

MAGAZYN
WARSZAWSKI,
Pięknych nauk, kunsztów, i różnych
wiadomości dawnych, i nowych, dla
zabawy, i pożytku osób oboiej Płci,
wszelkiego stanu, i smaku.

p. A. P. H. P.

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ IV.



Za Przywilejem.

W WARSZAWIE 1784.
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.
Znaydnie się też we Lwowie u tegoż samego.



149



STANISLAUS AUGUSTUS,
Dei Gratia Rex Poloniæ, Magnus Dux Li-
thuanicæ, Russiæ, Prussiæ, Mosoviæ, Samogi-
tiæ, Kijoviæ, Volhimiæ, Podoliæ, Podlachicæ,
Smolensciæ, Severiæ, Czerniechoviæque.

*S*ignificamus presentibus Literis Nostreis, quorum interest,
universis & singulis. Cum Nobilis Michael Gröll, Aula
Nostre Regiæ Consiliarius & Bibliopola, libros sub titulis:

- I. Budowanie Wiejskie przez X. Switkowskie-
go z figurami.
- II. Franciszka Karpińskiego Zabawki Wier-
szem i Prozą w kilku Tomikach.
- III. Wiersze X. B. W.
- IV. Epoki Natury z Francuskiego P. Buffona.
- V. Magazyn pięknych Nauk i Kunsztów.
- VI. Histoire générale de Pologne, traduit du Po-
lonois de S. E. Monsieur Adam Naruszewicz
Evêque-Coadjuteur de Smolensk, Grand-No-
taire du Grand-Duché de Lithuanie, Secrétaire
du Conseil Permanent &c. en plusieurs
Volumes.

*Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque submis-
se supplicaverit, ut evitando damna, quibus enim tam externi,
quam indigenæ Typographi & Bibliopola afficerè possent, re-
impressionem præmissorum librorum, tam in natura, quam
etiam aliam in linguam translatorum, nec non illationem
alibi impressorum ad certum temporis spatium inhibere
dignaremur. Nos præfatæ supplicationi, uti justè annuen-
tes, omnibus & singulis in Regno & Dominis Nostre
existentibus Typographis & Bibliopolis interdiximus, seriatim
inhibemus, ne libros, supra de titulis expressos, absque*
)

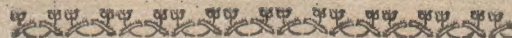
speciali consensu praedicti Nobilis Michælis Gröll, quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde confici curare, aut alibi impressos huc in Regnum Dominiæque Nostræ inferre, intra spatium viginti annorum audeant, sub pena Mille Aureorum Hungaricorum, cujus medium summa editori, alteram vero partem fisco Nostræ Regi; reimpressos vero ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarum, si talia in Regiæ Dominiæque Nostris inveniantur, subesse declaramus. In quorum fidem præsentem Manu Nostrâ subscriptâ, Sigillò communi jussimus. Datum Varsaviæ Die XX. Mensis Julii, Anno Domini MDCCLXXXIV. Regni vero Nostrî XX. Anno.

STANISLAUS AUGUSTUS REX.



Privilegium inhibitorium, ne Typographi audeant libros sub titulis, in contextu Privilegii præsentis, expressos reimprimere, aut reimpressos imprimere Nobili Michæli Gröll ad Annos viginti datum.

NICOLAUS SIKORSKI.
Sæ. Ræ. Mris & Sigilli Majoris Regni
protinus Secretarius.



REGISTR ARTYKUŁOW

CZĘŚCI IV.

karta

- | | | |
|------|--|-----|
| I. | <i>Względem podróży zagranicznych i</i> | |
| | <i>podróże odprawiających</i> | 773 |
| II. | <i>Trzecia przeszkoda do dobrego wy-</i> | |
| | <i>chowania, złe Prawa Kraiowe</i> | 786 |
| III. | <i>Wypisy z podróży w Ameryce pół-</i> | |
| | <i>nocnej Pana Marquisa de Chatellux</i> | 796 |
| IV. | <i>Podróż przez niektóre Prowincye</i> | |
| | <i>Polskie</i> | 803 |
| V. | <i>Charakter Francuzów</i> | 820 |
| VI. | <i>Zycie Wiejskie</i> | 828 |

REGESTR.

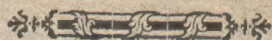
	karta
VII. Sybaryci - - - -	836
VIII. Życie Aspazji - - - -	843
IX. Wiersze. — 1. Błota Piłskie — do Najjaśniejszego Pana w czasie by- tności jego w Piłsku - - - -	858
2. Pochwała Trzpiotka - - - -	865
3. Kalendarz Powszechny na rok 1785 przez W. Jmć P. Ign. Ma- rewicza Rotm. Wództwa Trockiego - - - -	867
X. Wypisy z Obserwacyi Pana J. R. Forstera względem wodnych okoli- czności, ściągających się do Fizy- czney Geografii i Historji Natural- ney, które uczynił pod czas swojej podróży z Kapitanem Cook — (Dokończenie) - - - -	873
XI. Piorunu z Elektryką związek - - - -	896
XII. Góry Pyreneyskie - - - -	912

REGESTR.

	karta
XIII. Wąsonek natura i sposoby naj- przyzwolitsze ich wytępienia (Do- kończenie) - - - -	927
XIV. Ciąg i towy różnego ptasstwa, oso- bliwie Grzywaćzy w górach Pyre- neyskich - - - -	933
XV. Ryba Elektryczna — czyli Gymno- tus Electricus - - - -	944
XVI. Powieści — 1. Skutki bez rozu- mney miłości - - - -	948
2. Sposób przedziwny Edukowania Panienek - - - -	955
XVII. Kawaler Linnaeus inaczey Karol Linné - - - -	959
XVIII. Sposób aby ten był prawie iak iedwab delikatny - - - -	976
XIX. Sposoby przedniego i przedkiego bielenia płócien - - - -	971

REGESTR.

	karta
XX. <i>Uczeni</i> - - - - -	973
XXI. <i>Prace uczonych czyli niektóre</i>	
<i>Książki</i> - - - - -	986
XXII. <i>Nowe wynalazki, odkrycia, do-</i>	
<i>świadczenia</i> - - - - -	987
XXIII. <i>Obserwacye Meteorologiczne</i>	995



I.

*Względem podróży Zagranicznych, i
podróże odprawiających (*).*

Wielu mniema, że podróże są wca-
le nie potrzebne, a jeszcze wię-
céy, że są szkodliwe. Ja nie znam dotąd
żadnego, któryby odprawił podróże w cu-
dze kraie, i był przeciwny podróżom. Zaś
kto, myślałem, nie iezdził, ten nie może
o tym sądzić.

Ale na cóż się to przyda? powie mi kto.
Alboż nie można iść, pić, spać, żyć, i
być przytym cnotliwym, i godnym czło-

(*) Z Angielskiego przez Pana Sherlock.



wiektem, nie widziawszy Włoch, albo Francyi? Można zapewne, a to nie tylko bez widzenia tych krajów, ale nawet choćby kto nie uczył się czytać i pisać.

Naywiększy zarzut przeciw podróżom zagranicznym jest ten, iż się przez nie obyczaje młodego człowieka mogą zepsuć. Gdyby ten zarzut pochodził od jakiego Szwajcarskiego chłopca, albo jakiego mieszkańca małego, i gdzie w zakątku Anglii leżącego miasteczka, który nie myśli nigdy z gniazda swego wypuścić syna; zarazby przyśłał na jego zdanie; ale mniemać, że w innych wielkich Europy miastach, większe panują występki, niż w Stołecznym mieście swego kraju, jest to w rzeczy samej błędne mniemanie.

Trzy wielkie skały, o które się rozbiła młodość, są to: wino, gra i kobiety. Pijaństwo między Francuzami, jest to wada nieznana. Gdyby kto przyszedł do jakiej kompanii choć trochę podpiły, toby go kawalerowie bardzo zimno przyjęli, Damyby wcale z nim nie chciały mówić, i na zawsze zabronionoby mu przysięgu. Pijaństwo mają tam za tak podły, i brzydki występki, iż nawet pospolity człowiek ma



wielki wstręt do niego. Nie nauczy się tedy podróżny pijaństwa w Francyi, owszem, jeżeliby na nieszczęście już przywykł do niego, a miał cokolwiek ielże w sobie wstydu, tedy podróż będzie naykuczniejszym prawie sposobem poprawienia go w tym nałogu.

Widziałem Angielczyków za granicą wielkie summy przegrywających, ale zawsze prawie do Angielczyków samych. Jeżeli w kim skłonność do gry obróciła się w nałóg, i z nim wyiedzie z domu; to będzie za granicą ugłęszczał do domów grze poświęconych, iakich jest daleko mniej za granicą, niż tu. Jeżeli szuka lada jakiej kompanii, to ją znajdzie wszędzie, a jeżeli się wda z szulerami, to może być pewnym, iż go bez miłosierdzia obiorą, aż do ostatniej nitki.

Piękne kobiety, i dobrani gracze (między którymi bywają czasem i ludzie dobrego urodzenia) będą się starali zapalić go, utrzymując zawsze w sobie krew zimną. Gdy tedy przyprowadzą nmyśl jego tym, lub owym sposobem do takiego zapalenia się, i zapomnienia, którego im koniecznie potrzeba, oskubią go ze wszystkim. Ale

jakem już powiedział, mało jest takich domów, i nikt tam nie ugęszcza, kto tego sam nie chce.

„Niech mi będzie wolno, rzekł do mnie raz Włoch jeden, spytać się, czyś Wać Pan grał kiedy.

Grałem i nie raz Mei Panie.

„A przegrałeś Wać Pan? „

Prawie zawsze.

„Otóż dam ja Wać Panu dwie reguły, ażebyś nie mógł nigdy przegrać. Nayprzód: nie gray Wać Pan z nikim, kogo nie znałz. Powtóre: nie gray Wać Pan nawet z temi, których znałz. „

Zalecam ja iak mogę naybardziej, wszystkim młodym podróże odprawiać mającym, tę naukę Włoską; wszakże nie rozumiem ja tu przez grę, kiedy się gra z Damami dystryngowanemi, gry nie ażarowane, ale towarzyskie, zabawiające. . . .

Ażeby w cudzych krajach stać się w obcowaniu przyjemnym, trzeba dwóch rzeczy do tego: trzeba umieć wszystkie swoje myśli z łatwością, i pięknością opowiadać, i czuć delikatność i moc wyrazów tych, z którymi się obcuje. Te dwa przymioty, nigdy się prawie nie znajdują w młodych

podróżnych. Nie stara się o wyborne myśli, z trudnością się tłumaczy; mowy tych, z którymi obcuje, nie uważa. Myśli tylko mówiących dochodzi. Ta jest czasem wcale pospolita, nie ma nic w sobie osobliwego; ale w ustach iakiey Damy Francuzkiej, nabywa przez delikatność, i żywość wyrazów owej nowości, piękności, którą cudzoziemiec rzadko poznaie, lubo Francuz wydziwić się iey nie może. . . .

Jakież tedy są pożytki, które przyniesć mogą podróże? Są one różne, a wielkie. Wszakże honor i cnota, nie wchodzą tu na uwagę. Jeżeli kto za nim się udał za granicę, nie był napoiony gruntownemi maxymami; to ciężko, aby ich nabył w dalszym wieku swoim. Nikogo nie wysyłaia za granicę, aby tam nabrał dobrego myślenia sposobu. Kto tylko miał dobre wychowanie, w tego już powinny były być wpoione, piękne zdania i honor. Jeżeli potym uyrzy świat na swe własne oczy, iako już umieiający myśleć, to się utwierdzi w swych dobrych zdaniach; gdyż w każdym kraju Europy człowieka cnotliwego, i honor poważającego, szacuią i kochaią, zaś pogar-

Ddd 4

BIBLIOTHECA

UNIV.

JAGELL

VIENNA



dzią, i brzydzą się przeciw cnocie i honorowi wykraczającym.

Główne zamiary podróży zagranicznych są, wypolować obyczaje, nabyć wiadomości, ugruntować rozrządek, wyobrażanie zaoszczędzić, wydoskonalić i zbożać. Młody kawaler przez częsty przystęp do Xiążąt, i osób wysokiej rangi, przyzwyczaja się do obcowania wolnego a poważnego, uczy się panowania nad sobą samym, i przyzwyczaja się do względów ku innym, co go czyni bardzo miłym, i kochania godnym.

Grzeczność, nie jest to jedną z cnot głównych, ale trzeba ją liczyć między cnotami drugiej rangi. Jest ona, iż tak powiem, młodszą siostrą ludzkości, i pomaga bardzo do uszczęśliwienia społeczeństwa. Jest ona podobna niejako do miłości; wylewa dwójakie błogosławieństwo, na dającego, i biorącego. Ową czułą ukontentowanie, iż przy mnożył dobra bliźniemu swemu. Ten z użycia Rodkiego wdzięczności, za wyrządzone sobie dobro.

Zycie nasze jest pełne trosk i starań, nie wolnoż tedy mieć człowiekowi różne źródła niewinnych uciech, zmniejszać swojej dolegliwości, i swoje pielgrzymowanie na



ziemi czynić jak najznaczniejszy? Nie możemy zawsze zażywać uciech zmyslnych. Szczęśliwy tedy, który może prześląć na tych, które z samego wyobrażenia pochodzą. Mało jest ludzi, którychby nie rozwelelał widok, np. jakiego dzielnego i pięknego konia, jeżeli tenże sam czuje w sobie jakieś ukontentowanie, gdy uważa dobre tegoż samego konia malowanie, nie pomnażasz przez to, i nie odmienia swoich pociech?

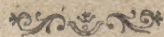
Jak fantazja tylko przez uważanie wielorakich wyobrażeń, doskonali się co raz bardziej i polewuje, tak i rozum nasz przez samo tylko częste, a różne porównywanie rzeczy, wzmacnia się i gruntuje. Nikt zaś nie może mieć tak częstej sposobności uważania, i porównywania różnych rzeczy, a to w bardzo krótkim czasie, jak ten, co podróżuje wielkie odprawuje. Każdy dzień podaje nam wyobrażenia nowe; każda nowa znajomość i wiadomość, poprawia, i doskonali dawniejsze.

Można prawda i z książek nauczyć się czego; ale dokładnych, i pewnych wiadomości, nabywamy tylko przez samo doświadczenie. Nauka jakiego Autora, jest

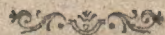


tylko pbiędyneza, iednostronna: nie może on okoliczności, którą przekłada, wyślawić ze wszystkich stron, choćby też i największe miał talenta; a gdyby nawet mógł to, i chciał uczynić, toby musiał wyszczególniać wszystko, pisać obszernie, a zatymby znudził Czytelników swoich; a choćby nawet i to się nie stało, toby jednak nadaremna była jego praca. Gdyż usiłowałby dokazać rzeczy niepodobnych. Nigdy nie czytał żadnego opisanja, któreby mi uczyniło dokładne rzeczy wyślawienie, i wyobrażenie. Moja fantazyja trzymała się zawsze słów Autora, i wyślawiała sobie obraz nieiaki rzeczy nowej. Lecz gdy potym uyrzałem na własne oczy rzecz samę, postrzegłem, iż pierwsze owo iey wyobrażenie było fałszywe. Otworzyłem potym moję książkę, i przyznać musiałem, iż Autor napisał dobrze, alem go ja źle zrozumiał.

Dwadzięścia opisów Wezywiusza, nie sprawia takiego w umyśle czyim góry tey wyobrażenia, iakiego nabędzie, gdy tylko kto raz obaczy ją z Portici. Port, albo raczej wybrzeże Neapolitańskie, i Kościół S. Piotra Watykański, nie dadzą się nigdy



opisać. Kto się nie znaydował między Francuzami, ten nie może sobie dobrze wyślawić ich grzeczności. A ieżeli mi kto powie, iż nie można lepiey poznać ludzi, iak żyjąc samym z sobą, i uważając siebie, temu mógłbym dowieść wielu dowodami, iż każdy bardziey świat pozna przez iaki rok, który na podróż obróci, niżeli przez wiele lat, które w domu strawił. Gdyż tu wiele jego talentów, iakby zasypiają; zaś w podróżach czują zawsze, i są do pożytkowania ze wszystkiego gotowe. Wielka różność charakterów, którą postrzega, utrzymują jego duży mocy w ustawiczonej czynności. Uczy on się tam bez przesłanku, nawet kiedy o tym nie myśli. Różne porównywania, do których ma ustawiczną sposobność, nadają jego rozsądkowi niewymowną szypkość i dokładność. Żyje on długo w krótkim czasie, nabywa zawczasu, i bez pracy wielkiego doświadczenia. Uczy się szacować ludzi iak należy, i rozeznawać ich zasługi. Co godzina nabiera nowego oświecenia. Dziś daie o czym swoje zdanie, a jutro poznaie, iż źle wczoray sądził. To czyni go niedowierzącym samemu sobie, i przekonywa o tym, iż nie trzeba



być w zdaniu porywczym, i przynęca go do dokładniejszego rzeczy rozważania. Postrzega on, iż jeden ton, jedna odmiana posławy, jedno prędko wymówione słowo, lepiej czasem człowieka okazują, niż dokładnie wypracowane mowy, i długie tłumaczenia się. Uczy on się poznawać, kiedy człowiek jest prawdziwym człowiekiem, a kiedy go udaje tylko; widzi duszę jego z oczu, i rozumie nawet język milczenia.

Jeżeli to jest wszystko prawdą, rzecze kto, to podróże odprawiający, powinni by rozumem, i oświeceniem niezmiernie przewyższać tych, którzy nigdy nie woiażowali. Przecież rzadko się to trafia, — Na to odpowiem, iż ja to tylko utrzymuję, że przez podróże zagraniczne, człowiek, który już ma od natury nadane sobie pewne talenty, daleko prędzej przez podróże wydoskonali się, i nabędzie gruntownego w rzeczach oświecenia, i doświadczenia, niż innym jakim sposobem.

Jeżeli to więc jest rzeczą pewną, iż przez podróże prędzej człowiek doskonali się; że się jego wyobrażenie pokrzepia; rozsądek gruntownie; naprawia smak; polegują obyczaje, i rozum w nowe wiadomości, i pozna-



nie rzeczy, z bogaca się; jeżeli, mówię, to wszystko jest prawdą, to zdać mi się, iż każdy człowiek utalentowany, który ma po temu majątek, powinien raz Europę obiecać.

Młody podróżny, powinienby się w każdym kraju, który nawiedza, z samymi tylko przedniejszymi okolicznościami obeznąć, to jest: na poznanie ich czas swój poświęcić. W Francyi i we Włoszech jest bardzo wiele książek, ale podróżny powinien tylko same najwyborniejsze czytać. Liczba obrazów w Europie jest prawie niezliczona, ale dla niego dosyć jest poznać dobrze sto przednich. Nie zbywa także na statkach zawołanych, z których może tylko 50. obaczyć. Toż mówić o innych rzeczach.

Jego najgłówniejsza zabawa być powinna w kompaniach. Te zaś powinien dzielić na dwoje. Jedne, które się składają z ludzi pewnej rangi: drugie, które są z ludzi godnych z zasług i talentów. Jeżeli sobie więc młody kawaler nie posługuje w podróżach tak, jak tu radziłem, jest to jego wina, albo jego przewodnika.

Ale spyta mię' się kto, czyż ludzie dystygwowani, albo godni, uczeni, będą chcieli przedstawiać z woiażniącym, i nieokrzesanym jakim młodzikiem? Zapewne. Ręczę za to, iż on dozna tey grzeczności we wszystkich wielkich Europejskich miastach; wiem to z własnego doświadczenia. Przedstawianie z nim, nietylko nie będzie dla nich przykre, ale też będzie im wcale miłe, przyjemne. Będą oni go wszędzie przyjmować z otwartemi rękami, będą przebaczać iego niedoświadczeniu, oświadczać mu wszelką grzeczność, i mieć sobie za szczęście polerować iego obyczaje, i umysł oświecać. Czegóż zaś domagaia się wzajemnie od niego? Nic więcej, iak tylko nieprzymuszoney grzeczności, pięknych postępów, i okazywania tego, iż pragnie z niemi przebywać, i z ich oświecenia profiować. Powtarzam znowu, iż to mówię z doświadczenia. Znałem ia wielu młodych kawalerów z różnych krajów, i byłem świadkiem, iak im Panowie i Uczni grzeczność oświadczacli według ich zasług. Dobry gust, czyli raczey ów *Bon ton*, iest to tak powszechne wyobrażenie, iak piękność. Oznacza on wiele okoliczności poiedyn-

czych. Między któremi iest także *igzyk*. Ponieważ Francuzkim mówią po poluicie wszędzie, przeto trzeba się starać, aby nim mówić wyraźnie i pięknie. Do tego końca *Powieści Marmontela*, są naylepszą książką ze wszystkich. Mają one w sobie czystą francuzczyznę, i ton świata polerownego.

Czytanie wyborniejszych Autorów Francuzkich przez trzy miesiące, przy pomocy iakiego rozsądnego nauczyciela, i piękne, a naturalne trzymanie się, którego w krótkim czasie może nauczyć, iaki Tancmistrz, przysposobią każdego młodego kawalera do śmiałego okazania się w każdej kompanii. Na każdej wizycie nabędzie on nowych wiadomości, i nauczy się wolney i nieprzymuszoney postawy. Tym to sposobem może się spodziewać, że swe podróże odprawi z pożytkiem i sławą.

Każdy podróżny powinienby drogi swe zacząć od Paryża; ponieważ tam znajdzie naylepszych Metrów, nayświeńleyszych ludzi, i naypolerowniejszy życia sposób. Jest to iedyne na świecie miejsce, gdzie się można nauczyć, iak się można stać wszystkim miłym. Możnaż to samo mieć za bagatele?

II.

Trzecia przeszkoda do dobrego wychowania. — Złe Prawa Kraiowe.

Między wszystkimi ludźmi, którzy dotąd odważyli się przepisywać Prawa innym ludziom, żaden się tak nie popisał, jak *Likurg*, Prawodawcą Spartański; ponieważ on to był najpierwszy między ludzkiemi Prawodawcami, który zdrowy rozum ludzki położył za grunt Praw swoich. Według niego *Edukacya dzieci*, jest to okoliczność, która każdego dobrego Rządzcę, rozumnego Prawodawcę, i każdy kraj rządny najbardziej obchodzić powinna. *Likurg* mniemał, iż iaki Prawodawca może sobie oszczędzić połowę pracy w pisaniu Praw, jeżeli o tym zaradzi, aby dzieci były dobrze wychowane w jakim kraju; i to mniemanie jego było słuszne. Przynajmniej zdrowy rozum może prze-



przeświadczyć każdego o tym, co mniemał stary *Likurg*.

A przecież mało jest takich krajów, któreby się starały o dobre wychowanie dzieci, i ta istotna zasada pomyślności ludzkiej jest prawie w powszechnym zaniedbaniu. Mają Moralność za rzecz, która zawisła tylko od myślenia, nie zaś od postępów, i iaki taki kraj mniema że dosyć uczynił, gdy ukarał zabójstwo, gwałt, złodzieństwo, i grube występki, i niedba czy jego mieszkańcy są cnotliwemi, lub nie: Gdzie jest Rząd zły tam Panujący niema ani chęci, ani sposobności, aby uczynić poddanych swoich cnotliwemi; Cnota dla Tyranów i Despotów jest cierniem w oku. Cnota nie gnę się, i nieda się kuć tak iak żąda Tyran i Despota. Chciał by on wyobrażenie słuszności, miłość społeczności wygładzić z serc poddanych swoich, bo te wyobrażenia przeciwią się jego zamyśłom złośliwym, które tylko do gwałtownego z niewolenia zmierzają, a zaś gwałtowność i zniewolenie ludzi są to *Antipodami* słuszności i miłości ludzi. Tyran iaki, Despota chce tylko Panować nad ślepemi *Machinami*, a *Machiny* nie potrzebują być cnotliwe-

Mag. Warsz. Cz. IV, R. 1714. Ece



Służność jest gruntem Moralności; za-
czym Norod taki podlegający Tyranii lub
Despotyzmowi, niemoże mieć żadney Mo-
ralności, gdyż niemoże mieć Służności.
Nadaremnie wspólny interes radzi ludziona
Służność, gdy mocniejszy głos prywatne-
go interesu wsparty od Panujących, któ-
rzy według swego upodobania tylko sz-
fują godnościami, łaskami, bogactwami,
nieprzełtaie wołać, że Moralność i Cnota
na nie się nie przydadzą na świecie; że Mo-
ralność i Cnota nikogo z ubóstwa i podłości
nie wyrwą, gdy przeciwnie bogactwa i o-
kazałość bywają zwyczajnie nadgodą wy-
stępów; i że często chcieć być cnotliwym,
jest to wydawać się przez to samo na o-
krutnie prześladowania. Szczęśliwy wiek!
w którym Dwór iaki jest płodną szkołą Cnot
znakomitych. Ale na nieszczęście nie któ-
re Dwory są takie, iż im służy to cośmy
dopiero powiedzieli; a jeżeli niemasz za-
nego takiego Dworu, to przynajmniej wi-
dziemy, że to co nazywamy *Wielkim Świa-
tem* jest to miejsce w którym cnota nie mo-
że daleko postąpić, i gdzie człowiek cno-
tliwy łatwo może być porwany od wiel-
kiej kupy tych, którzy wcale przeciwną



drogą dążą, od tej która do cnoty pro-
wadzi.

Wychowanie dzieci jest to wcale Mo-
ralna okoliczność; iak prędko gdzie Mo-
ralność niema żadnego śracunku, można
wnieść nieomylnie, iż tam wychowanie
dzieci będzie złe wcale. A to się trafia
we wszystkich Tyranicznych i Despoty-
cznych krajach. Niewolnik iaki nie mo-
że być cnotliwym, gdyż Cnota wyciąga
duży górnomyślny; a niewola zniża du-
szą ludzką tak, iż tej niepodobna się pod-
nieść ani myśleć wspaniale.

Prawda ta daie materją do bardzo wiel-
kich i ważnych uwag! w krajach które
Tyranii i Despotyzm włada, trzeba przed
dziećmi taie wszystkie maxymy Moralno-
ści; wiadomość albowiem tych maxym by-
łaby co raz nową, a nie uchronną prze-
szkodą do ich pomyślności, albo przynaj-
mniej przeszkodziła by im do tego wszy-
stkiego w czym ludzie pospolicie zakłada-
ją swoją szczęśliwość. Nie uczynił żeby
albowiem iaki dworski człowiek nieszczę-
śliwym dziecięcia swego, gdyby mu chciał
mówić, „iż Służność wyciąga aby niko-
mu nie szkodzić, aby każdemu według mo-

zności stać się użytecznym, że nie trzeba wzdrygać się, iawnie okazywać że cnotę przenosiemy nad wszystko, że honor, cnotę, szacujemy nad szczęście, promocyą, łaskę. Panującego i przyjaźń Ministrów? podobne Maxymy przyprowadziłyby nieomylnie w złe rządym kraiu do nie łaski Panów, i do upadku, a każdy zdania takowe miałby za myśli zawróconey głowy, albo przynajmniey takiej głowy, w której niemałz najmniejszey zności Świata i Maxym dworskich. Oyciec który ma tę wiadomość, będzie raczej mówił do Syna swego: „ Wola twego „ Monarchy niechay będzie iedynem dla „ ciebie Prawem; które w oczach twoich „ powinno się zdawać zawfze samą „ sznością; nigdy iey się nie sprzeciwiay, „ ale owszem poświęcay dla niey twój „ honor, który jest nieczym, gdy nie jest dla „ ciebie drogą do tej powagi, okazałości „ i majątków, które twemu urodzeniu „ przystoia; cały twój honor powinien „ neś w tym tylko zakładać, aby cię Pa- „ nujący nad wszystkich innych sług swoich wywyższył. Człowiek dworski „ nie powinien mieć ani pragnienia ho-

„ noru, ani względu na cnotę, i honor, „ cnota nie przystoia niewolnikom, któ- „ rzy tak sobie tylko postępować muszą, „ iak chce ich Panujący. „ Wychowanie „ w takim kraiu dziecięcia wysokiego urodze- „ nia, da mu zawczasu to poznać, iż iego „ Szlachetność, którą wziął od przodków da- „ ie mu dostateczne Prawo do pożądania i „ dostąpienia wszystkiego; iż mu nie potrze- „ ba koniecznie tego aby miał naukę, zasłu- „ gę cnotę; że moralność jest to zabawa „ ludzi na samym myśleniu czas trawiących; „ która dla ludzi dworskich tak zatrudnio- „ nych wcale nieśluży, że cnota, ślusność „ której można pewnie wyciągać po oso- „ bach z prostego gminu, niemoże ślu- „ żyć za regułę Panom i ludziom wielkim, „ którzy żadnego by ztąd nie mieli poży- „ tku, gdyby chcieli być ślusznymi i cnotli- „ wymi.

Jeżeli Rodzice Szlachetni przeznaczają Syna swego do żołnierskiego stanu, nie- „ potrzebuie on gruntownych i ślofownych do „ niego wiadomości, gdyż niedadzą mu po- „ śępować sobie tak iak każe rozum i oświe- „ cenie. Było by to owszem podać mu „ truciznę pewną przyszłego nieszczęścia, gdy-



by się wpoilo w niego zamłodu maxymy prawdziwey słuszności, ludzkości, które częstokroć w bręw by się przeciwily rozkazom iego starzych, których on z powinności i obowiązku swego stanu bez przygany musi dopełniać. Jak prędko, każe Despota, nie może żołnierz słuchać ani Praw słuszności, ani głosu własney litości; ani narzekania całych Narodów; musi on z zamrużonemi oczami rzucać się na swoich przyjaciół, współ obywatelów swoich, a nawet na dzieci i Rodziców swoich, mordować ich i zabijać, gdy to rozkaże czynić iego starzy. — — Te to są maxymy, które muszą być wpaiane w dzieci przeznaczane do tego, aby w spół obywatelów swoich utrzymywały w pętach Depotyzmu i Tyrannii.

A zaś dzieci przeznaczoną do Prawa i Urzędów Sądowych, iakąż będą miały Edukacyą w krajach nierządnych? odważy się kto wpoić w nie niewyciężoną skłonność do sprawiedliwości którą mają wyrządzać niegdys współ-obywatelom swoim? — Uchoway Boże. Radzić mu aby się tylko trzymał słuszności we wszystkich wyrokach swoich, byłoby to wydać go



na usławiczną wojnę; z Despotą i iego dworzanami, kędrzy nieprzełaią usłować, aby najsławsze słuszności Prawa z serc ludzkich wygładzili, było by to wystawić go na nayprzykrzeysze zmartwienie, prześladowania. Pod Panowaniem tedy samowolnym, o tym tylko przyszłych Sędziów i Urzędników ostrzegać trzeba, iż są obowiązani, wszystkie Prawa ludzkości, słuszności poświęcać upodobaniu Tyrannii, pokusom dworskim i gwałtownościom przemocy. Każdy urzędnik sądowy aby był szczęśliwym i spokojnym, musi być powolnym, i umieć słosować sprawiedliwość do nieśłateczney woli panującego i iego dworzan, a każdy postępek w tym pozorniejszy obłóczyć maską słuszności, im on jest niesprawiedliwszy i bardziey ludzkosć pokrzywdzający.

W takich krajach sprawiedliwość ma też prawda dwie szale, ale nie żeby niemi ważyła słuszność i niesłuszność, lecz majątek prawujących się, i wiadomo że bogaty więcey tam zawsze waży niż ubogi, gdyż bogactwa u Despotów i Tyrannów przeważają wszystko.

Ecc 4



A zaś w krajach gdzie nienasynoha chciwość panniących i ich slug zrodziła kunszt zbierania pieniędzy (*financés*) iakąż też mogą mieć edukacyą dzieci? iakimi maksymami będą napajać dzieci swoje Rodzice, którzy się przez same z bogacili zdzierstwa? będąż oni im mówić, że trzeba być sprawiedliwym, ludzkim, tklwym, litościwym, i w swoich chęciach pomiarkowanym? — Nie zapewne. Owszem iaki *Arendarz poborów* będzie radził dzieciom i sukcesorom swoim nieczułość, twardość serca, i nieludzkosć, będzie mówił iż trzeba mieć serce żelazne, które się nie da zmiękczyć, ani łzami ani prozbami; że wszystko czucie pocziwości, wspaniałości, i nieinteressowności, powinno usłepować chciwość i ambicyi, że aby się mieć dobrze nie trzeba zważać, gdy się innym przez to źle dzieje, i że dzisiaj naywiększa sława i honor, jest to mieć naywięcej pieniędzy. — Bogacz nie nauczy zapewne sukcesorów swoich, iak by trzeba z sławą, i cnotą dobr używać. Następcy jego nie mają (dobrego wychowania ni o byczaiów ni ludzkosci) tracić będą, nieustannie zebrane skarby, na częstowanie, zby-



tnią okazałość i dziecinne igrzyska. Myśleć będą, że tylko na to są na świecie, aby wszelkich wygod i rozkoszy zażywali, i że nie są bynajmniej obowiązani do starania się o dobro bliźnich swoich; wpadną w tęsknotę nierozrwaną towarzyszkę życia próżniackiego i nieobyczajnego, więc aby się pozbyli tej tęsknoty, tracić będą póty, póki wszystkiego nie stracą, niezakończowawszy nigdy owę prawdziwą i Niebieskiey pocięchy, którey ci tylko doznają, którzy kiedy co uczynią dla przyługi ludzkiej, i przyłożą się iaką częścią majątku swego, dla poratowania i blizęsliwienia bliźniego.

Ale pewnie, przynajmniej gmin ubogi, biedny, uciśniony, będzie w tych krajach cnotliwym? — I on nie będzie; obrany ze wszystkiego rozumu i traktowany iak bydle, nie może mieć pod złym i nie-dbałym rządem, naymniejszego wyobrażenia cnoty i obyczayności. Przykładami swoich Panów zgorzłony, albo przez ich zdzierstwa uciemiężony człowiek prośły stanie się także złym y nieposobnym, do w lania w dzieci swoje podciwości i

rzetelności której sam nie wziął od nie-
szczęśliwych Rodziców swoich.

Wnieść tedy z tego wszystkiego nale-
ży, że zły Rząd iakiego kraju jest także
wielką a główną przyczyną do dobrej edu-
kacyi. — Roztrząśniemy potym inne ie-
szcze do tego przeszkody.

III.

*Wypisy z podróży w Ameryce Półno-
cney, P. Marquisa de Châtellux.*

Opisanie bardzo interesujące przyjemności i
talentów ptaka *Oiseau Moqueur*.

Nazajutrz z rana wstawszy równo ze
Wschodem słońca, przechodziłem
się około Domu, tym czasem gdy goto-
wano śniadanie. Ptactwo dawało się sy-
szce ze wszystkich stron, ale moję uwagę
pociągnęło nąbardziej, ku sobie jedno



śpiewanie bardzo przyjemne, które zdało
się pochodzić z jednego drzewa bliskiego.
Zbliżyłem się do niego pomału i postrze-
głem, iż to był *Mocking Bird* (*Oiseau
Moqueur* tak nazwany, iż udaje śpiewanie
innych ptaków) który witał słońce wscho-
dzące; z razu bałem się żebym go nie prze-
straszył, ale przeciwnie przytomność mo-
ja ucieszyła go, i zdawało się iakoby był
rad że miał słuchacza. Począł ieszcze
bardziej i lepicy śpiewać niż przedtym,
i jego emulacya ieszcze się bardziej po-
większyła gdy ujrzał że dwa psy, które
szły z daleka za mną zbliżyły się i stanęły
pod tymże samym drzewem. Na ten
czas nieprzestał latać z jedney gałęzi na
drugą, i śpiewał bez przestanku: bo ten
ptak osobliwy równie znakomity, dla swej
lekkości iak dla śpiewania swego podnosi
się i zniża nieustannie, iakoby był równy
kochankiem *Terpsichory* iak *Polyhymnii*;
prawdziwie niemożna mu przymawiać o
to, że się naprzykrza słuchaczom swoim,
gdyż niemoże być nic tak różnego i od-
miennego iak jego śpiewanie, tak dalece,
że wcale jest niepodobna naśladować go
i opisać. Ponieważ mógł być bardzo kon-

tent z moiej attencyi, z którą go słucha-
łem; przeto też nie zataił przedemną za-
dnego z swych talentów, i rzekłby kto, iż
dawszy mi bardzo piękny koncert, chciał
ielseże grać dla mnie komedya: w samey
rzeczy poczał on udawać różne ptaki, u-
dawał zaś nayspodobniey frole, i kruka.

Zdawało się iakby mię chciał zatrzy-
mać przy sobie iak naydłużej, a gdy na-
słuchawszy się go przez kwadrans, wró-
całem się nazad do domu, szedł za mną
przelatując z drzewa na drzewo i śpiewając
bez ustanku, to swe własne pieśni, to in-
ne, których się nauczył w Virginii i swych
podróżach; bo ten ptak iest z liczby tych,
które odmieniają klima, lubo czasem wi-
dują go tu także w zimie.

*Autor przyięty iest do Domu Generała Nel-
sona, opisał tę Familię, osobliwie zaś
Sekretarza Nelsona i iego sprawowanie
się podczas wojny.*

W nieprzytomności samego Generała,
iego matka i żona przyięły mię z wszelką
grzecznością prośbą i szczerością, która

iest wrodzona tej familii. Pięciu albo sze-
ściu *Nelsonów*, zięchało się także dla me-
go przyięcia, a między innemi Sekretarz
Nelson, Stryi Generała, dway Bracia te-
goż z dwiema synami Sekretarza, ci mło-
dzi ludzie wszyscy byli żonaci, mieli z so-
bą żony swoje, a te zaś małe dzieci swo-
ie, które wszystkie nazywały się *Nelson*-
nami i nieróżniły się iak tylko imionami
wziętemi na chrzcie, tak dalece że przez
dwa dni, przez którem zostawał w tym
domu prawdziwie Patryarchalnym, niemo-
głem rozeznąć czyje one były. Ponie-
waż mieszkanie nie było wielkie ani wy-
godne, przeto cała kompania bawiła się
od śniadania aż do wieczora w jednej po-
mienionej sali. Ale konwersacya była
wolna przyjemna i zawsze utrzymująca się.
Jeżeli kto chciał mieć w niej odmianę,
były na pogotowiu bardzo dobre książki
Francuzkie, Angielskie, dawano wyborne
śniadanie o dziewiątej godzinie z rana,
obiad wielki o drugiej godzinie, herbatę
i pułcz po obiedzie, i małą ale dobrą ko-
lacykę o dziewiątej w wieczór, co wszy-
sko dzieliło szczęśliwie dzień, osobliwie
dla tych, których żołądek zdał się do te-



go. Nie będzie tu od rzeczy tważyć, że przez dwa dni, lubo kompania była tak wielka i nikt dla niepogody niemógł się wychylić z domu, przecież nie było ani wzmianki o grze jakiej: u nas iak by było wiele partyi, wiska, faraona i t. d.

W tej kompanii znajdował się jeden sędziwy Urzędnik, którego włos siwy wzrost wyfoki, i figura okazała, czynią bardzo poważnym i czei godnym: jest to Sekretarz *Nelson*, który wziął ten tytuł od urzędu, który piastował za panowania Angielskiego, w *Virginii*. Sekretarz był stróżem wszystkich aktów publicznych, i trzymał ich rejestra, a przeto należał do Rady, w której Gubernator przodkował. Pan *Nelson* piastował tę dostojność lat 30. Widział Jutrzenkę dnia pięknego który zaczynał przyświecać iego krainie: patrzył na zawieruchy, które go przyćmiły, niechciał on ani ich powiększać, ani też uspakajać: wiek stary niedopuszczając mu sądzić rewolucyi a roztropność wstrzymywania iey, kiedy się zaczęła, oddalił się od interesów publicznych, w sam czas, i ustąpił z Teatru, gdy nowe *Drama* wyciągały nowych Aktorów, a w mieszkawczy



się między Spektatorów postanowił przypatrywać się spokojnie nowej scenie, wyglądając z utęsknieniem pomyslnego iey końca, i przykładzając z radością tym, którzyby dobrze udawali rzecz swoją. Ale podczas ostatniej kampanii, trefunek wystawił go znowu na widok, i rozniósł po Ameryce okropną iego sławę. Mieszkał on w *Torrtown* gdzie sobie był postawił Dom bardzo piękny. Widać w nim było nie tylko gust, ale też i zbytek Europejski, gdy los sprowadził do tego Miasta *Lorda Cornwallis*, aby go i z całym iego wojskiem dotąd zwyciężskim poddał w niewolę. Sekretarz *Nelson* nieschronił się przed Anglikami, na których nienawiść niezasłużył, ani im nie mógł być podeyrzanym. Wódz Angielski obchodził się z nim pięknie, i założył w domu iego kwatery swoją. Ale dom ten postawiony na najwyższym i nayprzedniejszym miejscu Miasta całego, był blisko nayobronniejszych szaućów iego. Naypierwey on dał się widzieć zbliżającym się wojskom Francuzkim i Amerykańskim ku *Torrtown*, niedługo obrócił on na siebie oczy Kanonierów i Bombardyerów, i wnet był prawie

do szczętu zruynowanym. Pan *Nelson* iś-
szcze się w nim znaydował, gdy nasze
Baterye czyniąc pierwszą próbę, położyły
trupem obok iego iednego z Murzynów
domowych. Sam *Lord Cornwallis* musiał
szukać gdzie indziej schronienia; ale ja-
kiegoż mógł szukać schronienia starzec,
któremu podagra odepła była na ow czas
sposobność chodzenia? iakie osobliwie
schronienie mogło być zachować od bo-
iaźni okrutney Oyca oblezonego od swych
własnych dzieci; gdyż znaydowało się w
ten czas dwóch iego synów w woysku
Amerykańskim, tak dalece że każda kula
wysłrzelona czy to z miasta czy do miasta,
mogła mu śmierć przynieść. Widziałem
ia także na moje oczy niespokoyność wiel-
ką iednego z nieszczęśliwych synów iego.
Kiedy posławszy trębacza z prozbą o wy-
danie swego Oyca, niepuscił oczom swo-
ich z bramy mieyskiej, którą posłaniec
miał powracać i zdawał się oczekiwać wy-
roku na samego siebie, w odpowiedzi,
którą miał odebrać. *Lord Cornwallis* nie
był tak nieludzkim aby miał odmówić tak
śluszney prozby. Do tych czas miło mi
wspomnieć, na ow moment, kiedy widział

dział tego staruszka przychodzącego do Ge-
nerała *Washingtona*: siedząc na krześle,
gdyż mu podagra stać nie dopuszczała, o-
powiadał nam stojącym na okół z wypo-
godzoną twarzą, skutki naszych Bateryi,
których nappierwey doznał Dom iego. Ży-
ie on szczęśliwie w iedney z swoich osad,
mając w bliskości około 70. Osób które
są iego dziećmi albo wnukami. Wzrost
nagły iego własney Familii, dowodzi te-
go, co mi sam powiadał o wielkim pom-
nżaniu się ludności całego krajn. Roku
1743 Mężczyzn i Kobiet tak białych iak
czarnych przeszło 16 lat mających, było
w samey Wirginii 60,000. tylko, teraz
jest ich więcej niż 160,000.



IV.

*Podróż przez niektóre Prowincye
Polskie.*

z Chęcina.—

Moja droga nieprzypadała w praw-
dzie tedy, ale żem o tym miey-

Mag. Warsz. Cz. IV. R. 1784.

Fff



leu tak wiele w naszych dawniejszych Autorach, czytał, przeto udałem się tu miłośno dzdzyślej pory. Prawie na milę iechałem samym piaskiem w dolinie w której *Nida* płynie, aż do iedney długiej wsi która się zowie *Brzezina*, gdzie piasek nagle zamienia się wliną glinę. O pół milę ztąd przyjechałem do wioski *Murowana Wola*, zwanej. Widać tu stare młyny ale nie mogłem się dowiedzieć co by to było przed tym. W iednym odwalisku, widać pod pagorkiem grubo ziarnisty a kruchy kamień. Płynie tu bardzo piękny strumień, który pod Chęcinem łączy się z *Nidą*, i jest pewnie iednym z dwóch, którym w kielcach widział. Woda ta obraca tu młyn i podnosi miechy do iednego wielkiego pieca, w którym topią Minerę ołowną kopaną w okolicy Chęcińskiej. Niemogę zamilczeć marnotrawstwa z którym przez nie umiejętnie wiele tego kruszcu przy topieniu plują. Zaraz na wierzchu wyrzuconych szlaków znalazłem kawałki, w których było ieszcze ołowiu więcej iak po dwa łoty; co za szkoda!

Ztąd ciągnie się piasek aż na cwierć milę ku Chęcinowi, gdzie kolor swoy biały



iaki był dotąd zamienia w żelazisty, ginie i ustępuje miejsca ielowi żelazne cząstki mającemu, tak, że wielka część pól tutejszych zdać się być koloru pompadurowego czyli wiśniowego. Ten iel który na pochyłościach pagorków nieuprawnych nie jest tak pomięszany iak na polu, szumi bardzo gdy się go włoży w kwasy i oznacza że jest pomięszany z wapnem. Ale niedaleko od iniała ustaje ze wszystkim ta glina, a wszędzie okazuje się opoka nawet i w samym mieście.

Chęcin miało Królewskie główne iednego powiatu i starostwa Sądowego, jest to iedno z wielu naszych miast, których obaliny i pogorzeliśka znać nam daią o przeszłym kwitnącym stanie naszego kraju, ale które oraz każdego pocziwego do gniewu anawet i leż przyprowadzają, gdy widzi owoce dawney pilności, w pomazanych i nieczystych rękach potomstwa Jzraelowego, którego leniwość i nieochętność psuje do reszty to co się woynom i czasowi oparło było dotąd. Ledwie by można wierzyć iak ten szkodny naród najelepsze mieszkania w krótkim czasie ruinuje. Jak jest nie dbałym i leniwym, gdy



idzie o własno jego wygodę, i iak on kocha się w ostatnim niechłystwie, lubo ochędostwo jest to obowiązkiem Religii jego. Dam Wpanutylko przykład z moiey kwatery, która jednak była jedna z niemaygorzszych w tym mieście. Jest to Dom o dwóch piętrach; mający przed sienie, cały murowany; przy nim była dość wielka drewniana stajnia, ale tak zła iż wniey konie moje niemniej zmokły iak gdyby stały pod gołym Niebem; mnie także i moim ludziom nie lepiej się stało na drugim piętrze, ponieważ po kilka razy w nocy musiałem się przed deszczem z mieysca na mieysce unykać. Można sobie wniesć iakie to tu są domy!

Jle można dochodzić zdawnych gruzów, *Chęcin* oprócz rynku i Ulic, które do niego prowadzą, miało wiele innych Ulic. Ale teraz oprócz czworobocznego nie równego rynku, niema iak tylko 4. lub 5. uliczek krótkich, i kilka osobno stojących prawie już w polu mizernych chałup, a ze wszystkim może tu być 120 kominów. Prócz tych są tu, kościół Farny, klasztor Panieński i szkoła żydowska, murowane. Żydzi którzy tu wszystkie opanowali, mie-



szkaia w rynku i w przedniejszych ulicach, a Chrześcian w tyły powyganiali. Przywłaszczyli oni sobie także cały tuteyszy przemysł, i można u nich dostać różnych towarów, Chrześcianie zaś żyją iak chłopi po części z szczupłego pola. A lubo grunt tuteyszy jest opoczyty, i ma bruk staro dawny, przecież w Ulicach żydowskich tonąć prawie w błocie trzeba.

Tuż przy mieście, na zachod podnoszą się twarde marinurowe góry, które się rozciągają od południa ku północy, na iedney z nich na przeciwko rynku, stoi dawny zamek Królewski w którym ieszcze przed kilku laty mogła być kancelarya i Archivum, ale teraz są to prawie szczere ruiny na 100 łokci prawie wzdłuż a wszerz na 40. Były w nim dwa dziedzince, ieden mniejszy od przyjazdu, do którego się wjeżdżało po moście murowanym, i który miał na o kół główną budowlę, drugi wtył daleko większy miał w środku studnię w skale wykutą na 100 łokci, iak mówią, głęboką, pewnie były tu na okół stajnie i wozownie, ale teraz niema tego wszystkiego ani śladu, tylko stoją wysokie na okół mury, przydam to tylko, że tu są bardzo

piękne poczęści w skałę wykute piwnice. Ludzie pospolicie mniemają tu, że niektóre z tych piwnic są lazurowym kamieniem wyłożone. Które mniemanie ztąd pewnie pochodzi: góra ta ma w sobie Minerały, co znać z wielu wykopanych dawnemi czasami i zapadłych szybów, o których wnet powiem więcej; być może tedy że jedna i druga ścianą ma w sobie tu i owdzie kruszec błękitno miedziany (*Caruleum montanum*) który jest pewnie przyczyną owego mniemania; albo też, ponieważ góra ta składa się z nieiakiego marmuru, być może, że między niem tu i owdzie idą żyły ołowiane. Pewnie z czasem dojdę ja tego, ale teraz nie mam do tego czasu, gdyż zatrudniam się jednym odkryciem które pociąga ku sobie wszystkie moje uwagę. Jest to żyła (*Gank*) perpendykularna na 3 łokcie szeroka, która tę górę aż do samego spodu przedziela. Idzie ona od zachodu ku wschodowi czyli przeciwnie, a składa się z kłków na przemiany położonych, a prawie na cał grubych, piasku grubego rudawego i sztinkistaynu. Na zachod zacząwszy od grzbietu *Góry* aż do spodu, widać ją ze wszystkim, z drugiey strony także zamku

na wschod pokazuje się; tylko że inż było późno nie mogłem iey przeto z pilnością przepatrzyć. Wspomniałem inż o wysokości tej góry, mówiąc o słudni, szerokość iey nie jest jednakowa, naywięcey jednak może mieć wierzchem około 50 łokci. Gdyż w powszechności nie jest ona bardzo szeroka, a przytym dosyć przykra od zachodu południa i północy, od zachodu przedziela ją głęboka przepaść od palma gór, które się daley ciągną, zaś ku wschodowi wyrównywa ona się pomалу i kończy się przy górach ku południu w schodowi leżących, w których niegdys kopano sławne marmury tej okolicy. Na południe i północ ma dwie głębokie i szerokie doliny, które się daleko rozciągają. Jej pochyłość ku południowi i ku miastu jest dosyć przykra, ale równa, i tu widać dosyć znaków dawnego kopania; pochyłość zachodnia jest daleko nierównieysza, którą dzieli na dwoie żyła wspomniona, gdyż tu wystaje wiele skał łysych, wszakże i tu są oczywiste znaki dawney kopalni; pochyłość północna jest nayprzykrzeysza i nierównieysza, mając pełno ostrych i gołych skał od spodu aż do góry; w tej



stronie niepostrzegłem żadnego śladu, żeby kiedy kopano. Powiedziawszy to wszystko, coż mam mówić o moim odkryciu? mam że ja go nazwać żyłą czyli też grzbietem góry? według mnie jest to żyła, (Gang), gdyż grzbiet według nauki Mineralogicznej dzielił by ją w poprzek nie zaś wzdłuż.....

Powiedziałem wyżej że góra ta składa się z jakiegoś marmuru to jest z kamienia wapiennego który się da bardzo dobrze polerować. Oto są różne gatunki którym po zbierał na tej górze.

- 1) Marmur siwo czerwony z żyłkami ciemno czerwonymi, a mający sldy podobny do drzewa. Większa część kamieni leżących, są tego gatunku, znać tedy że go jest najwięcej przynajmniej w pierwszych warztach.
- 2) Marmur żółto-siwy w którym są osadzone małe muszelki i inne ślimacze skorupki, toż liczne a wcale piękne *Dendrity*, czyli podobne do drzewek wyrazy.
- 3) Białe w promienie i tegi kalkszpat.
- 4) Bury twardy w cętki idący i łupiący się piękny kamień cuchnący (*Stink-Stein*)



z bardzo pięknymi czarnymi *Dendritami*, wyięty z wyżej opisaney żyły.

- 5) Kawałek składający się z kilku listków jednego krzemienia nieprzezroczystego a kolor wątroby mającego, podobnie wyięty z owej żyły.
- 6) Marmur twardy oliwkowego koloru, który się łupie drobno i dźwięk wydaie.
- 7) Kamień wapienny ciemno siny i cokolwiek podobny do cuchnącego kamienia, po którym tu i owdzie są bure cienkie listki kamienia żelazistego. Ten grubo utarty i w kwas wrzucony szum wydaie. Muszę tak że cokolwiek powiedzieć o tutejszych kopalniach marmuru. Przed tym słyneły one, i nasi dawnieysi Pisarze o nich wspominają (*).

(*) Staro-Wolski mowi: apud Chęciniam — marmor nigerrimum, viride atque rubeum. *Raczyński* in Auctuario hist. nat. Reg. P. M. D. L. p. 68. Capitaneatus seu Praefectura *Chęciniensis*, in Palatinatu *Sandomiriensi* Marmora colorum diversorum continet, inter quos est saepe cerasinus, interdum viridis. Civitas Chęcinia, & arx vicina in marmoribus posita, in qua cellaria in iisdem lapidibus chalibe sunt excisa. Circumferentia praefatæ civitatis non sine montibus marmora ferentibus, nec sine agris aliis quibus coloris cerasorum.

Są to góry, które na wschod południowy słykaia się zdlugą górą na której stoi stary zamek Królewski, leżą one na dobrej ćwierć mili od miasta, w ten dzień był deszcz i wiatr wielki, dla tego niemogłem się tu długo zatrzymać, zwłaszcza, że tak wiele było do przepatrzenia. Z wielkiej obfzerności zrobów czyli miejsc kopanych, znać że tu przedtym wiele znich dobywano. Warzty z których się te góry składają, są różney miąższości, a szpary które je przedzielają, są bardzo znaczne; oprócz tych szpar idą przez całe góry różne żyły, które po wierzchu, gdzie je widzieć można, są wypełnione wapiennistym ieleń albo też białem a kruchem *Kalkszpatem*. Największe z tych żył czyli rozpadlin nie są większe nad 10 lub 16 calów w szerz, co samo znowu tu jest dowodem, że podobne żyły czyli drogi znajdują się po górach wapiennistych, z czasem od wody lub ognia utypanych.

Miedzy kawałkami oderwanemi zebrałem na prędce następujące gatunki marmurów:

- 1) *Breccia*, do kupy spoiony z kawałków koloru ceglastego, siwego i białego.

- 2) Marmur cielistego koloru przeplatany żyłkami białemi i gęstemi kalkszpatowemi.
- 3) Marmur czerwono-siny z żyłkami ciemno czerwonymi, między któremi znajdują się dosyć gęsto małe kamufzelki, z białego kalkszpatu.
- 4) Białe, tegi, żernisty, kalkszpat, który wypełnia małe żyły.
- 5) Alabastr czerwony i cielisty, cokolwiek przezroczysty.
- 6) Marmur blade czerwony z białemi żyłkami, znajdują się także w jego małych i nieznacznych rozpadlinach czarne *Dendrity* weale piękny kształt mające.

Czyli te wszystkie gatunki składają całe warzty, tego niewiem, gdyż dawne zrobby czyli kopalnie częścią się pozapadały częścią pozarastały. Według dawnych naszych Pisarzów, znajdowały się tu tak że czarne i zielone marmury, alem ja tego niemogł postrzeć żadnego śladu.

Na ćwierć mile blisko i na północ miasta leży pasmo gór daleko niższych albo raczej samych pagórków; przedzielone są one od pierwszych dosyć niską i obfzerną



doliną. Ta dolina ma bardzo dobre pola i łąki do których urodzajności nie mało pomaga środkiem idący strumień, który z północnych pagórków wypada. Pagórki z tej strony wody leżące składają się według podobieństwa z różnego kamienia wapiennistego; w górze powierzchni posirze- glem, że jest najwięcej wapiennego ka- mienia bardzo twardego i pełne rys mają- cego; zaś na pochyłości ku dołowi uyrza- łem warzty na kilka łokci mięjsze koralo- wo, *Juncus lapideus* w brudno biały kalk- szpatk zamieniony. To co jest na wierz- chu daie się ukruszać złatwością, ponie- waż masa wapiennista, która między ko- ralowemi rurkami osiadła, skruszała od wilgoci; a przeto okazuje te skamienia- ła koralu w pierwiastkowej swoiey po- słaci; co zaś leży głębiej obróciło się w jedną masę z kamieniem, tak, że tyl- ko sam sroy czyli prątki różnią tę warztę od innych. Jest to rzecz zadu- mienia godna, jakim sposobem mogło się tu nagromadzić tak wiele tego gatunku po- lipów, a to bez żadnych innych ciał mor- skich; niemożna mówić, że ie tu woda napędziła i zamuliła, gdyż w tym przy-



padku powinny by się tu znajdować tak- że różne skorupki i muszelki; naypodo- bniejszą rzeczą do wiary, zdaie się, że gdy cała ta okolica była ieszcze okryta mo- rzem, stworzenia te skończyły tu bieg swóy i opadły.

Na południowej stronie tych pagórków i na ich pochyłości pod kilka ciałów tegiey i tłusiey glinki, znajduje się białe sına i z kawałków ceglastego koloru złożona warzta kamienista, która zdaie się mocno przylegać do wspomnianej warzty siwego kamienia. W tej warzcie której miąższ- ści niemogę naznaczyć na 10. 12. lub 15 łazni od wierzchu, idzie żyła ołowiu któ- rego tu ieszcze do dziś dnia po części do- bywają. Jest to grubo-biała minera oło- wna, (*Galena*, Bleyglantz) pomieszana z czar- ną i białą szpatową rudą ołowna. Znaj- duie ona się w gniazdach czyli urywkami w czerwonej żelazistej, i wapiennistej glince. Ta ruda, ponieważ zdaie się, że się tu uformowała w krótkie żyły, ciągnie się bardzo nie regularnie, i ma różną miąż- szosć. Raz jest ona na kilka łokci i w ten czas znajdują się w niej sztuki ołowiu do- syć znaczne, tak że przedtym nie trudno



było o takie które ważyły cetnar lub pół cetnara; drugi raz miąższość ta ledwie jest na kilka calów, a ruda leży w ten czas listkami i niema iak pół lub więcej cala dyamentu; a taka to jest ruda tu i w kopalniach na milę ztąd leżących. (*) Doślałem niektóre próbki z *Jaworna* wli należącej do JP. *Tarło* Starosty Gosłyńskiego, na milę ztąd odległej, które ze wszystkim podobne były do rudy Chęcińskiej...

O tutejszym sposobie kopania, nie nie powiem, gdyż u nas wszędzie jest iednakowe. Kopalnie w których tu teraz robią, należą do tutejszego starosty. Przedtym była to własność Królewska, iednakże i prywatni mieli tu swe kopalnie za przywilejami. Między któremi była najsilniejsza ta co należała do tutejszych mieszczan. W powszechności, tutejsze kopalnie za dawnych czasów były bardzo

(*) Gdym potym czynił próbę, pokazało się, że 100 funtów rudy tej wydaie 62 funtów ołowiu, a funt srebra.



ławne; (*) ale czas nie dozwala mi do-

(*) *Martinus Cromerus*, in Polonia, nec defunt in montanis metalla fossiliaque.... Aeris Lazurii & Plumbi ad Chęcinos. Simon Starowski: Polonia abundat metallis.... Plumbi & Argenti ad Chęciniam. Andr. Cellarius: Chęciny, oppidulum Plumbi, Argenti atque marmoris fodinis famosum. *Luc.* Opalinski in Polonia defensa contra Barclaium... Argentum, quod fodinae.... Chęcinenfes assiatim suppeditant. *Alexander. Suagnini*, in Sarmatia Europæ descript. Chęcinijs civitas fodinis Lazurii clara, ubi & Argentum reperitur. *Władysław. Łubieński* Swiata we wszystkich swoich częściach opisanie; *Gabr. Rzączyński*, in Auctuario Hist. Nat. Pol. & M. D. Lit. p. 65. Lazulus inveniebatur apud Chęciniam, Długosz, & *Cromero* testante, Regnante Joanne III. Stephanus Bidzieński, Palatinus Sandomiriensis, Capitaneus Chęcinenfis, ex effossa ibidem tabula Lazuli mensulam elaboratam Innocentio IX. summo Pontifici muneris loco obtulerat. *idem ibidem* p. 105. Circa civitatem Chęciny in Palatinatu Sandomiriensis propter abundantiam magnam Plumbi, quod etiam Argentum praestans continet, permissum est civibus & villanis eruerre hoc metallum, conditione ea ut quilibet det Capitaneo Chęcinenfi mensuram, *Olbore* vernacula dictam. To się stało późniejszych



chodząc, gdzie co było przedtym, a do tego niemasz tu nikogo, ktoby mi mógł powiedzieć gdzie tu dobywano miedzi, mnie się zdaie: że to było w wyższych pagórkach które leżą na południe.

Jakim sposobem odkryto tu pierwszy kruszec, i gdzie założono pierwszą porządną kopalnię, nie można się tu także od nikogo dowiedzieć; to tylko jest pewna, iż te kopalnie musiały być bardzo dawne, gdyż góry здаją się być bardzo pokopane, a pewnie trefunek był powodem do odkrycia i dobywania z nich kruscu.

Jeszcze parę słów o tutejszym topieniu rudy. Ponieważ kopalnia ta jest w ręku żydowskich, przeto można się domysleć, w jakim ona musi być stanie. Rudę taką
iako

czasów, gdy królowie zaniedbali Praw swoich, przez co urzędnicy kraiovi przywłaszczyli ie sobie; teraz zaś ani tey bagateli niewypłaca Starosta skarbowi, ale sobie przywłaszczył ze wszystkim to Prawo, i puszcza w arendę kopalnię tę, z przyległą wsią w której sami gornicy mieszkają, żydom za mizerne 1500 złt. żydzi pustoszą kopalnię i las, i psują nadaremnie wielką moc kruscu.



iako dobęda z ziemi, sypią w piec i topią. W tym przynajmniej nie źle sobie postępują, że dawnych szlakow czyli żużłow na przydatek do rudy używają. Piece zaś, miechy i inne narzędzia są w iak najmizerniejszym stanie. A lubo tu więcej robią gleyty niż ołowiu, jednakowoż niestarają się odciągać srebra które się znajduje w rudzie. W powszechności tak sobie tu postępują nierozumnie, że w żużlach za pierwszym wejrzeniem postrzegł niezliczone ziarka ołowiu, między którymi niektóre ważyły więcej iak łut. Czałem też przedają wiele rudy ołowney surowcy garcarzom, których w tey okolicy znajdować się ma bardzo wiele.

Zyczyć by sobie trzeba, aby Rząd krajowy obrócił pilne oko na tutejszą kopalnię, i założył tam tak wielorakim i szkodliwym nieprzyzwoitościom. Ponieważ ruda, której i teraz dobywają, zdaie się być tylko rudą powierzchowną; jest rzecz bardzo podobna do wiary, że Dawni głębiey rudę swoją brali; ale jeżeli jeszcze przez nieciaki czas przewracać będą i kopać tak iak teraz zwierchnią warstwą tey kopalni, i przez to otwierać drzwi i bra-

mę w wodzie deszczowej, tedy stanie się to nie omylnie, że tutejsze kopalnie zaleje woda, tak iż niebędzie sposobu ofuszenia ich, gdyż, ile mi się zdaie, niebędzie się można spuszczać na siołę, czyli rów dany spodem.



V.

Charakter Francuzów.

Narod Francuzki, stał się dla całej Europy bardzo ważnym. Jego obyczaje rozszerzyły się, i weszły nawet tam, gdzie sama natura zdawała się im być na przeszkodzie. Nasza nawet oyczyzna stęka prawie cała pod tym prześladem, że cokolwiek tylko ma być wielkiego i pięknego, musi być wymyślone i zrobione w Paryżu. Patriotyzm prawdziwy ustaje pod tą przemocą niefortunnego zdania, a gdzie niemałz patriotyzmu, tam niemałz głównej sprężyny, która powoduje do sławienia się o prawdziwą wielkość.

Narod Francuzki bogatym jest w niezliczone wiadomości. Mają oni światłe dusze i wyborne piśmą, w kazdey materii od czasów Ludwika XV. Ale też co wydaia, wydaia z wielkim przechwalaniem się. Nawet co pomicznego udaia za iaki rzadki Fenomen. Nieświadomi talentów obcych, dzieła swoje pospolite maia za nowe i wielkie wypalazki — pożyczaią od drugich, a rzecz pożyczoną tak psirzą i odmieniaia w iey częsciach mniej ważnych, że na koniec sami się maia za iey wynalazców. Wszytkiego, co wyciąga zmu-dney pracy, chronią się iak śmierci. Z tąd to owa płytkość we wszytkim — iadne in 12mo. Książeczki — czeze deklamacye — ozdoby zbyteczne. W filozofii popisuia się z dowiecipem lub wymową — z historyi robią Romanse, jeżeli przytaczaia źródła, starożytne dowody, autorów, niezabieraią tym za zwyczaj wiecey nad iedne lub drugą kartkę. „Czynia oni to wszytko, słowa są iednego wielkiego człowieka, naybardziey dla płci piękney, i dla tego słaraia się, wielkie rzeczy za małe a małe udawać za wielkie. „



W pięknych naukach można im przyznać wiele, ale niewszysko. Francuzi poświęcają wynalezioney od nich delikatności, piękności i usilnemu wykształceniu tliwosć, która z serca pochodzi — moc hamiętności — i prostotę natury. W ich tragediach, pisze jeden wielki Niemiec; umierający *Bohatyr* mówi tak czysto, jak taki Parlamentowy adwokat; ich *Romant* są to tylko szkołą zbyteczney grzeczności w czuciu i postępowaniu. Rzadko w nich jest charakter. — Do pisania *Ody* wcale oni nie są stworzeni. Myśl ich jest marniaka i nie wymownie płodna; tak że wszędzie na dowcip się ładzą. Gdy *satyra* Angielczyka sięga aż do samych kości: Francuzka dotyka tylko powierzchni jak gdyby głaskać chciała. W czym oni prym biorą pisarzom narodów innych, jest to malowanie obyczajów wielkiego świata. Urojenia płodnego wyobrażenia swego, wyrażają oni bardzo pięknie i bawnie. Ich mówcy są obfity w słowa i ozdoby, skąpi w myśli; w sądach mówią, tak jak w jakim posiedzeniu ludzi dowcipnych. Tacy to oni są po większej części co do dzieł uczonych. Mało jest między niemi au-



torów pierwszej rangi, którzy by nie należeli do tego ogólnego wyobrażenia.

Wolność Brytańczyka była pierwszym gruntem, na którym się uformował cały jego moralny charakter — niewolniczy sposób myślenia, jest źródłem wad charakteru Francuzkiego. Francuz ma gust wyborczy — wspaniałość — meštvo na wojnie (aby tylko z Królem Pruskim i z zimnem niepotykał się) — a Francuz, który już przeżył 40 lat jest bardzo szacownym człowiekiem. Ale ten grunty dobrej duszy zniża bardzo, z pokrzywdzeniem godności człowieka i męża, owo niewolnicze upodlanie się.

W żaden naród nie wpływa tak bardzo Jmie Króla jak w Francuzki. Choć ledwie nie umiera z głodu, aby miał czym podatki wypłacać, nie przesłaie on jednak wychwalać swego krain i swego Króla. Jurysci drżą kiedy im przychodzi układać wyrok przeciwny woli jakiego możnego; a przecież są to nayodważniejszy, i naywolniej myślący między Francuzami; i dla tego na usławiczne dworu przesławiania wydani. Raiem dla Francuzów na ziemi jest ich dwor. Wszystkie on po-



myślność swoją zakładają w iego łasce, dla której pozyskania nie wzdryga się używać sposobów by też nayspodlejszych. Podleganie — uprzedzające przyjaźni oświadczania, choć bez przychylności i chęci do trzymywania słowa — attencya w frazkach — czotgaigące się podchlebstwo — szczebiotanie — delikatność i gust dobry w tlomaczeniu się, w stroju, w całym udaniu — z drugiej strony niesłateczność, iakieś w postępkach dziecinństwo — nieuważna, płocha rozmowa — odmiennosc umysłu — chluba — są to ingrediencye z których ludzie dworscy z profesyi muszą być w Francyi ułożeni, jeżeli chcą tam coś znaczyć. A że cała Francuzka szlachta, i połowa stanu miewskiego, przelana jest na ton dworski, przeto trudno wad wspomnianych nie przypisać całemu narodowi.

Junemi dworami rządzą po większej części kobiety. Dwór Francuzki tym się przedtym wstawiał, że na nim współ panowali kardynali i ładne kobietki. Ztąd to rozszerzyło się po całej Francyi owo wielkie poszanowanie kobiet które, na nie-szczęście, zamieniło się w śmieszne nie-przyzwoitości. Uczyniono je wyrocznia-



mi smaku i myślenia. Mężczyźni sami stali się kobietami, aby im się przypodobać. Postrzegli bowiem że kunszt przypodobania się kobietom, nie mówię pozyskania ich łask, był zyskowniejszy nad wszystkie talenta i umiejętności. Co tam pomogła załuga — wielko-myślność — męstwo — wspaniałość bez gachowania? Grzeczny młokos choć i w kołnierzyku, wziął wszystkim miewsce. Z czasem iakie takie z piękną płcią przebywanie stało się dla Francuza potrzebą. Tama łoża domowego przzerwana została od powszechnego potopu. Kobiety udały się na bezwstydną roz-wiozłość, którą nazwały dobrym tonem; mowy lubieżne, aby tylko dowiecipie uchodziły za cnotę; mężowie nabyli iakiejsz Filozoficznej oziębłości w pewnych okolicznościach, na których samo wspomnienie krew by się burzyć powinna w każdym rozsądnym czułym mężu.

Wszystkie zatym głupstwa — dziecinstwa, i owe kunszta, które gachowanie czyli galanterya rodzi, przyszły do wielkiej doskonałości. Francya stała się oyczyną mody, i do dziś dnia daje prawa, ładnemu światu, w zględem kroiu sukni,

i stroin głowy. Okazując zupełną Tyraniją swęę, w ustawiczonej stroiów odmianie, i dziwnym ich wyborze. Tak iak przeciwie, ona sama, podlegać w tym musi woli, i wymysłowi, iakiey przekupce stroiów, iakiey komedyantce, lub przednieyszey iakiey metressie. Paryż dodaie światu naylepszych fryzyerow; atoli i wyższe kunsztu, zbytowi dogadzające, kwitną dosyć w Francyi.

Przedtym znaydowali się tam wielcy malarze, i kopersztycharze, — teraz są tam naylepsi Tańcemistrze — ich muzyka, ma więcey w sobie kunsztu, i brzęku niż wyrazu.

Skutek dobry zwyż wspomnionych głownych ich przymiotów, jest to łatwość z którą przyjmują cudzoziemców — grzeczność którą im oświadczają — sposobność z którą się każdemu przypodobać i stosować do charakteru każdego, kto tylko z nimi ma cō do czynienia, lub też z niemi obcuje.

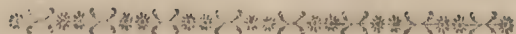
Nakoniec że są napoięni wielkością dworu swęę, i jego maxymami: rzecz naturalna, że muszą być bardzo tkliwi o honor. Jakoż jest on dla nich wielkim bodź-

cem do znakomitych czynów, kiedy tylko przesłaną szumieć w ich głowach dziecinne uroienia, które w Francyi dłużej trwają niż gdzie indziej. W cześniej zaś honor jest między niemi źródłem śmiesznych niezgod, które się często kończą na krwi wylaniu. Wiadomo iż żaden naród nie jest tak prędki do pojedynków, iak Francuzi.

Polacy! macieź słuszną przyczynę, przetwarzania się na kroy Francuzki? Jest że dla was z chwałą, lub pożytkiem, pokrywać Szlachetne, i w spaniale przyrodzenie wasze, pożyczaną od przymiotow narodu tego maską? Nie jest że to pokrzywdzać się nikczemnie, tym mniemaniem że opatrność nie nie dała waszemu narodowi, a temu wszystko?

Wszakże tego co się tu pisało o wszystkich, niechay nikt nie stosuje do nie których. Między Francuzami jest *Beaumarchais* i *Anguillet*, jest że między nami wiele mężów, tak czynnych i mocnych?





VI.

Zycie wiejskie Góraków w okolicy Velay i Vivarais: par M. l' Abbé Girard Soulavie.

Uważałem był długo piękności znajdujące się, na okół Jeziora de *Saint-Front*, gdy tym czasem ingła bardzo wilgotna, która okrywała wierzchołki gór *Mezynskich* otoczyła mię. Niemogłem zatym doyrzeć śladu drogi mało co utorowanej. - Postrzegam jedną chałupę; mój przewodnik wzywa mię do przepędzenia tam nocy, lubo nam się zdawała ze wewnątrz, iak by była schronieniem, oślatniey nędzy.

Mieszkanie to, było postawione z kawałków Bazaltu i Ławy łupney. Zimna niezmiernie tego *Klima*, obowiązuia tutajszych mieszkańców, do wpułczania w ziemię domów, przez co temperatura powietrza staie się w nich równieysza, i nie tak zimna, iak w domach bardziey wydatnych, i wystawionych przeciw gwałtowności wiatrów:



wiadomo że ta temperatura iest na 10 stopniów, i nie iest wcale przykra do wytrzymania.

Dach *łomiany*, bardzo wysoki, i spadzisty, aby śnieg nie przytłoczył domu, o krywa ten budynek który był na 30 kroków długi a na 16 szeroki.

Dwa przedziały były w tym mieszkaniu: jeden dla ludzi, drugi dla bydła: powiedziano mi nawet, że sąsiedztwo iego z wielkim było dla gospodarza pożytkiem, ponieważ dodawało ciepła mieszkaniu ludzkiemu, które ieszcze bardziey pomnażała kupa gnoju: to dwoie mieszkania były przedzielone kratą drewnianą, dla tego żeby ciepło szło od krów, i owiec, do ludzi. Można się łatwo domysleć iezeli tam powonienie miało przyjemne zapachy.

W chodzę do izby gospodarskiej, aż tu starzec 80 letni z długiemmi siwemi włosami witā mię i rzecze. *Rzadko się to traſa mój sąsiedzie, żeby nas kto nawiedzał o tej godzinie; ogrzejcie się, osużcie sobie płaszcz, atym czasem niech nadoią mleka świeżego.* Otaczaia mię, iego Syn, iego *Pasterbica*, i 14 różnych dzieci, zdeymuią mi płaszcz, i suknie całe zmoczone,



z tym większą skwapliwością, gdy postrze-
gałażem jest duchownym. Xieża sami pa-
nują nad umysłami, tych dobrych Góral-
ków, i nad ich sercem, a uznałem iż po-
stępki ich zasługują na wziętość którą tu
mają.

Córka najstarsza udzieliła mleka, po-
dała go oycu aby mi go dał do picia;
obyczaje najsurowsze panują, w tych
miejscach ziemnych, i odludnych. Mia-
ła ona białosć liliową przez którą się prze-
bijał kolor różowy: zarumieniła się w sty-
dem podając to mleko, i odeszła na stro-
nę nie śmiejąc zbliżyć się do ognia, pó-
kim był w tym domu.

Wypiłem pomalą ten napoy: jest on
delikatny i pachnący w tych stronach, z
przyczyny ziółek osobliwych, w które
obfituje ten kraj zimny: są one tu pełne
zapachu, dają owcom, i krowom mleko,
które ma smak najprzyjemniejszy.

Póki nie nadejdzie czas wieczery, ca-
ła Familia zbliża się do ogniska, palą o-
gień wielki; ale nikt nie śmiał zbliżyć się
do mnie; w takim tu są xieża polzanowa-
niu: dziwiono się że widziano jednego z
nich o tej godzinie. Jedno drugiego py-



tało się cicho coby była za przyczyna mo-
iej podróży: starzec jako mający więcej
doświadczenia ośmielił się pierwszy spytać
się — jaki trefunek sprowadził mię w te
strony. Przbiegam ja, odpowiedziałem,
wałze okolice dla poznania, walszych gór,
walszych roślin, walszego powietrza, wa-
lszego przemysłu, i walszych obyczajów.
Swego czasu ogłoszę światu moje opisy,
i oznaymie walsze życie odludne i biedne.

Postrzegłem zaraz że ci ludzie szczęśli-
wi, którzy przed tym nigdy o tych rze-
czach nie pomyśleli, nie zrozumieli tego
com im powiedział: zdumiewali się sły-
sząc że xiądz odprawiał podróże, dla te-
go aby widział góry, i kamienie, zbierał
krzemienie, krusce, dla zawiezienia ich do
domu. Nie byliby wierzyli temu com mó-
wił, gdyby nie mój kołnierzyk, spoy-
rzeli tedy po sobie, a jeden naysmielszy,
rzekł: ale mości xieże iakież może być po-
żytek tego szukania?

Na świecie, rzekłem: są nie którzy lu-
dzie bogaci, którzy żyją z walszej pracy,
dochodzą oni tego przez naukę, co wy
praktykujecie; chcą oni doysć przyczyn,
i początku gór, i tego co się w górach dzie-

ie; lubią oni przekładać różne zdania swoje; względem probek kamienia, które tu widzicie; nie kiedy kupują je bardzo drogo; zgromadzaia się w Paryżu z wielką powagą, i zatrudniaia się tym, ażeby dosi częśćek z których się składaia te próbki, które widzicie na stole, i początku z którego pochodzą. — Rozumiano na ten czas, że m był pewnie bogaczem millionowym, że m prowadził wielki handel, że m miał sekret dochodzenia gdzie się znajdowały iakie krusce: ielcze się pewnie bardziey w tym mniemaniu potwierdzili, gdy w ten czas kiedym, odszedł od stołu, mieli sposobność przypatrzenia się lepiey znacznym kawałkom *piritów*, które mieli za sztuki złota w górach znalezione.

W tym nadchodzi wieczera: kocioł kartofli, pół funta chleba czarnego, miśka serwatki, były to wszystkiemi potrawami tey familii. Dano by mi było także parę iay, ale ie zaniefiono wszystkie do miasta, aby było za co kupić trochę soli. Ta żywność, choć się здаie tak prosta, i gruba, daie iednak tym ludziom konstytucyą, iak tylko może być, naymocniejszy. Oczy ich są żywe, wzrok dobry, i bystry:

ciało tegie, muszkuły krzepkie, i wszystkie znaki zdrowia czerstwego, różnia ich bardzo, od ludzi którzy mieszkaią w krainach niższych.

Trudno mi było iednak nie ubolewać nad niemi, gdy mi powiedzieli, że m trafił u nich na czas, w którym się mieli naleypley; dowiedziałem się, że gdy kartofle ochybią w tym kraju, ludzie doznaią na ow czas nayokrutniejszy biedy, przed kilku miesiącami znaleziono nie daleko ztamtąd kobietę, która umarła z głodu; całe Familie przywalone były w domach swoich śniegami, gdzie musiały zginąć, nie mając żadney pomocy i żywności: pokazano mi iedną kupę kartofli, którą już od mierzono kwartami na każdy dzień, aby wystarczyła do przyszłego roku, gdyż bez tey oszczędności musieli by umrzeć zgłodnu: widok ten, rozrzewnił mię bardzo; ach że nie mam iakiey częśćki tego dochodu, który inni tak marnie tracą po stołecznych miastach!

Jadłem tedy mleko gotowane, i kartofle, z niektórymi z owych dobrych ludzi, gdyż drudzy tym czasem robili mi posłanie w sianie pod dachem. — Widziano że m nie-



miał takiego zdrowia jak oni, i niechcia-
 no mię, mówili, nabawić kataru; wy-
 kopano tedy w sianie dwa szerokie i głę-
 bokie doły, z których jeden był dla mnie,
 a drugi dla mego przewodnika. Worek
 czystry, gdyż nie było innej bielizny, był
 moim prześcieradłem i kołdrą; wlażem
 w niego, i wpuszcilem się z nim w owę
 dziurę, niby iaka *Mumia Egipska*; namo-
 wiono mię także, abym miał przy nogach,
 przez całą noc małe iagnie, które by mię
 rozgrzewało: na reszcie kilku snopami sio-
 my przykryto tę Alkowę ofobliwszą. Moy
 Termometr był tego wieczora na $2\frac{1}{4}$ stop-
 ni pod mrożem 20 8bra 1779.

Zapach siana tamtejszego, nie był w
 cale podobny do zapachu siana, które rośnie
 na dolinach. Ziołka krótkie a pachnące
 rosną w tych miejscach i dają sianu zapach
 wdzięczny; gdy przeciwnie siano w kra-
 iach ciepłych, gdzie rosną krzewki trawne
 wodniste, wydaia za zwyczaj zapach
 przykry.

Ta szczęśliwa Familia zatrudniała się
 jeszcze kilka godzin moją podróżą; mnie-
 mano żein był bardzo bogaty przypatrzy-
 wszy się jeszcze bardziey moim minerałom
 świecąc-



świecącym się, moim różnym problem;
 moje *Pyryty węg.* i żółte, a moje kryszta-
 ły quarcowe za diamenty. Jednakowoż co
 za enothwy lud! mem ei oni pokuły ani
 się dotknąć tego mielnego złota: mia-
 łem go jednak na 10 funtów. Oglądali
 oni ze wszytkich stron owe sztuki, me-
 ruszwszy żadney z miejsca swego; ale
 taka to jest mioc dobrych obyczajów, te-
 go ludu na górach mieszkaącego! gdy
 przeciwnie prawa i katownie nie mogą
 wstrzymać od zbrodni narodów skazonych.

Dano mi spać wygodnie całe prawie
 rano: mleko i dwa jaia świeże były mo-
 im śniadaniem, żmierzował mi, żein zna-
 laż tak piękne rzeczy; żmierzował mi
 szczerze wszytkie błady żada swego, i
 wielką siogose pociemni, memie pociem-
 cy, żałose której dawał tak enothwy
 dobry owciec, gdy wziął że jego dzieci
 wnuki, prawnuki, ledwie niemieniaty od
 głodu, i proili mię ze żmierz, aby mi wy-
 robić zmniejszenie potuików. Jeżeli to
 było wmoiey mocy, albo jeżeliin był po-
 słany od Rządu, abym przejąrzył w ia-
 kim się stanie znajdują te okolice.

Mag. Warsz. Cz. IV. R. 1, 34.

Hhh

Wyszedłem z tego miejsca błogosławiąc dniowi, który mię sprowadził do tego mieszkania niewinności; w którym uważałem ludzką cierpiącą, i z pociechą doznałem po części tych przykrości, które ona znosi w tych miejscach wulkanicznych, zimnych, odludnych, i wydanych przez ośiem Miesiący co rok, na mrozy i zimna okropne. Miałem sobie za powinność opisać com czuł i uważał. Podaję to do wiadomości bogatym Miałm mieszkańcom, w roskoszach zanurzonym, możnym i Panom wielkim. Co za obraz i jakie przeciwieństwa w jednym narodzie!



VII.

Sybaryci.

Tud ten nie wydobył się z tej niewiadomości, na którą założył, tylko przez zbytek i miękkość swoją. Prawie wszyscy Autorowie którzy o nim mówili, czy-



nili to z niejaką w zgardą, i porównać z nim Naród taki, było to tym samym wytknąć podłą i niegodną nikczemność jego. Jeżeli chcieli być przeciw obyczajom zepsutym, albo przeciw rozwiozłości iakiego ludu lub iakiey osoby, przysłówowali do nich iakie przysłowia do których było powodem miękkie *Sybarytów* pożycie. — Ani ieden z tych ludzi, którzy mieszkali w starodawnym mieście *Sybarys* nie wkładał się żadnym sposobem, które czynią czci godną pamiątkę ludzi, to jest: ani przez męstwo na wojnie, ani przez rozum w naukach. Zaden z nich niepodniósł się, nad obyczaje które w niego wlało wychowanie pieńczone. — Ciężko jest zastąpić milczenie Historyków dawnych, względem rządu politycznego, tego ludu który dawał u siebie schronienie wszystkim występkom i który tym tylko wyznaczał nadgrody, którzy wysilając się na wydoskonalenie zbytku wiedzy i piciu, wynalezli iakie potrawy, których przez cały rok nikt niemógł pożywać, tylko kupując je od wynalezcy, który bogacił się przez to Prawo samokupstwa nadane sobie, i był Rodzicem dla przemysłu drugich, którzy mogli się spodziewać po-



dobnego szczęścia, gdyby wynaleźli także co dobrego na ślot.

Sybaryci jeździli mało a zawsze w karetach; bojąc się żeby sobie nie otrzęśli słabej głowy swojej, odprawiali drogę w trzech dniach, którą inny mógł łatwo odbyć przez dzień. Jeden z nich przybył był do *Sparty*: wezwano go do stołu publicznego, u którego zastał tylko ławki dla wszystkich gości, iakiegokolwiek bądź stanu. Widząc pomierność wiedzy, i poważność w rozmowie podczas stołu, rzekł: iż niedziwił się więcej nad mełwem *Lacedemończyków*, bo iak mogli żałować życia tak przykrego, i ołtrego? *Historya* dochowała nam pamiętki jednego Obywatela *Sybarskiego*. *Clistenes* tyran *Sycyonski* zwycięzca wozem czterokonnym, kazał ogłosić, iż dnia jednego który wyznaczył, miał obierać, mgła dla swej córki, która była dziwney piękności; aby zatym wszyscy którzy mieli zadufanie w swych talentach stawili się na popis z swemi przymiotami. *Smindirides* *Sybaryta* puścił się do *Sycyonu* morzem na jedney Galerze, na której było 50 ludzi do robienia wiosłami, których był wybrał z pomiędzy rybaków i ptaszników,



których miał w swych usługach; przewyższył on wspaniałością i kwipaz w swych i rozrutnością, nie tylko wszystkich swoich konkurentów, ale też i samego tyrana, lubo *Sycyonczykwie* dodali mu wszystkiego co mogli, ażeby pomnożyć okazałość jego uroczystości. *Smindirides* w dzień przybycia swego posadził u stołu który *Clistenes* przygotował był dla gości, nie chciał dopuścić, aby kto miał siedzieć przy nim u stołu, mówiąc iż tylko sama *Xiężniczka* mogła siedzieć obok niego dla której był przyjechał. Szkoda że ta sama *Historya* nie oznajmia nam, na czym się skończyła tak dumna pretensya.

Sybarytowie ubierali w purpurę dzieci swoje, i przeplatali włosy swoje, włazkami z złota robionemi. Zadney wznianki o czwiezeniach służących do wydokonania duszy i ciała. *Starożytność* podała nam do wiadomości, że miesiali grotty które chłodziły *Fontanny*, i były schronieniem młodych ludzi, pod czas upałów, gdzie się wydawali na wszelkie rozkoszy. — Pewny *Sybaryta* widząc iak się śnił bardzo jeden niewolnik pracujący około ziemi, tak go to przeraziło, iż omdlał, a jego



przyjaciel dostał kolki w bok, iak tylko usłyszał co za skutek sprawił w pierwszym ow widok. Sybarytowie byli pierwsi, którzy używali do posług w łaźniach, niewolników w kaydany okutych, aby ich mogli karać z łatwością, gdyby im dawali wody nadto gorącej, albo im niedogodzili w czynkolewiek. Z łaźni udawali się na łóżka ułane różami, na których twardość ieszcz się uskarżali. Brali także z sobą do łaźni, i nosili wszędzie małe pieśki Maltańskie, w których się bardzo kochali. Lubili bardzo Karłów, sprowadzali sobie małpy z wielkim kosztem. Chowali także wiele rzeźniców między swemi niewolnikami. Wełna Miletańska na ow czas naydelikatniejszy, była używana do ich odzienia. Jeżdżąc bardzo często do wiosek swoich, zastaniali się z wielką pilnością, przeciw promieniom słonecznym. Ale historia nie opowiada, czy używali powozów krytych, czy też tylko mieli drogi drzewami dla cienia wysadzone.

Ich piwnice były w okolicach bliskich morza, i зда się, iż robili wino tak iak ie ieszcz robią w niektórych stronach. Kadzi nie wypróżniał prawie nigdy, ale wi-



no tego roczne kładą na przeszłoroczne, i wyciągają z nich wino trzcinką, tyle ile potrzeba. Sybarytowie rurkami miedzianemi słaczali wino z kadzi w beczki na okręcie będące, i sprowadzali go do miasta, przez iaką rzekę naybliższą od ich piwnic.

Którzy z pomiędzy nich dawali najlepsze ucztę, odbierali zato w nadgrode publiczną, koronę złotą. Jmiona ich ogłaszano z pochwałą w kościołach, i na igrzyskach Publicznych. Kobiety które były wezwane na ucztę publiczną były o tym ostrzegane na rok przedtem, aby miały czas do przygotowania się, i okazania z iak naywiększą okazałością i wytwornością. Rybacy i przedajcy węgorze byli uwolnieni od wszelkich podatków. Jako też ci, którzy poławiali, przedawali i wyrabiali pewny rodzaj osłrzyg czyli ryb, z których robiono farbę purpurową.

Sale do iadania, mieskali pod ziemią dla uniknienia upałów słonecznych. Mieśli także piece dla ogrzewania pokoiów. Gardzili temi którzy odprawiali podróże, a mieli to sobie za sławę, że się zestarzeli siedząc na mostach nad rzeczkami swemi.



Wierzyli oni bardzo jedney wmiocni, która ich zachęcała do zażywania nciech, tak że w tym nie zachowali żadnego pomiarowania, choć ich kraj nie miał nic ofobliwzszego co do urodzajności; i którego port niebardzo wygodny do handlu stawał się nie użytecznym dla niedbalstwa mieszkańców; a do tego zbytek trawił nadaremnie większą część owoców ziemi, i powietrze nie było bardzo zdrowe dla złego położenia miasta.

Krotoniatowie wysławszy w poselstwie 30 swoich obywateli do *Sybarys*, *Sybarytowie* zamordowali ich i zrzucili ich ciała zmurów mieyiskich. Kara nie przyspiała długo za tę zbrodnią. *Athlon* ow sławny Szczermierz, (*Athleta*.) a po łżeścrazy zwycięzca na igrzyskach Olimpickich, był obrany wodzem woyska *krotoniatów*. Wyttł on śpiegów do *Sybarys*. Znaydowali oni się tam u stołu publicznego, a między innemi ofobliwosciami postrzegł to, że konie na odgłos różnych instrumentów, a ofobliwie gdy grano pewne piosnki, wspinały się na zadnie nogi, iak by tańcowały. Na 5 tysięcy koni które *Sybarytowie* chowali ku tey zabawie wsta-



dło tyleż kawaleryi ubraney w szyszaki ozdobione franzlami złotemi, a zdanieyszey do pompy niż do wojny, i stano na czele woyska. *Milon* dał znak do ataku, ogłosiwszy w przod w obozie swoim, aby żadnemu *Sybarytowi* czy to pótyskającemu się, czy uciekającemu nie przepuszczano. Instrumenta zaczęły grać piosnki, podczas których konie zwykły tańcować, i tym samym zrobiły zamieszanie w woysku *Sybarytów*, i przybiegały same do *Krotoniatów* gdzie słyszały owo granie. *Milon* pożytkując z tego zamieszania, uderzył na nich, zbit, rozproszył ich i zapędził do miasta stołecznego, którego po pół trzecia miesiąca obleżenia, dobył i z burzywszy zatopił go z resztą, obracając przekopami na jego obaliny dwie własne jego rzeki. Taki to był koniec tey Rzeczypospolitey, sławney dla swey rozkošy i zbytków.

VIII.

Życie Aspazyi.

Dzieie Ateńskie nie mają pewnie nic szczególnieyszego, ani tak cieka-
Hhh 5

wość ludzką bawiącego; iak charakter *Aspazyi*. Ze przepędziwszy młode lata w rozwiozłości, iedna kobieta wyuzdana na życie bezwstydne, i prawami zakazane przywłaczała sobie powagę, która się należy famiey tylko naywyższey cnocie; że sobie z niewoliła człowieka, którego wielkość duszy i rozumu czyniły prawie Panem Grecyi; że mogła pociągnąć ku sobie szacunek i iakieś poszanowanie, Bohatyrą mądrości ludzkiej, Oycą filozofii moralney; i że ią ludzie naybiegleyfi w naukach; w wieku naypięknieyszym Grecyi, mieli za wzór doskonały wymowy, iest to rzecz iedna z naygodnieyszych podziwienią, iakie się mogą trafiać w Historyi Greckiey, tak płodney w przypadki nadzwyczajne. *Menage* dał tylko lekkie wyobrażenie *Aspazyi* w swojej Historyi kobiet filozofek, *Bayle* napomyka tylko o niey w iedney nocie, którą przydał do artykułu o Perykleście. Pan de *Burigny* dopiero zebrał z wielką pilnością wszystkie kawałki, które się znajdują w dziełach dawnych Autorów, ściągające się do *Aspazyi*.

Urodziła ona się w *Milecie*; oyciec iey nazywał się *Axiochus* i był z domu znakomitego. *Aspazya* wzięła była od natury wszystkie talenta duszy; edukacya ie wydobyła na wierzch, ale skłonność do rozkoszy pociągnęła ią na rozpulę. Będąc Filozofką aż nawet w samym nierrzędzie, ułożyła sobie systema rozkoszy, i dążyła do chwały drogą nieślawy. Nie długo rozkoszny kraj *Jonii* zdał się być małym Teatrem dla niey; obrała sobie tedy mieszkanie w *Atenach*, gdzie równie występki iak i cnota, obracały wszystkich na siebie oczy. Pokazała ona się tam iak widok iaki na niebie: podziwienie ieszcze się powiększyło bardziey, gdy ią usłyszano mówiącą. Każdy starał się poznać tę kobietę która łączyła w sobie piękność, dowcip i naukę, a która nie była surową. Nie długo dom iey stał się schadzką, na którą uciekczalo, co tylko być mogło w *Atenach* naygrzecznieyszego; bywały tam konferencye na których traktowano materye nawet nayważnieysze; polityka, wymowa, Filozofia, bywały na przemiany celem ich rozmów, które wdzięki *Aspazyi* czyniły ieszcze bardziey interessującemi. Naygłę-

bli Filozofowie Ateńscy, iako też nawięksi mówcy ustępowali iey prymu. Jey talenta nadzwyczajne pokrywały zgorzelenie iey życia tak, że mężowie najeńsi wsi sprowadzali do niej żony swoje, nie obawiając się zarazy złego przykładu.

Cycero, idąc za *Eschinem* uczniem Sokratesa, daie nam znać o iedney rozmowie Aspazyi z żoną Xenophona, i z samym Xenophonein: „Powiedz mi proszę, mówiła Aspazya do żony Xenophona, gdy by twoja sąsiadka miała brylanty droższe niż są twoje, czyli byś ich nie wolała raczej mieć niż twoich. Bez wątpienia odpowie tamta: „a gdyby iey suknie, gdyby inne iey stroje były lepsze niż twoje, którez byś bardziej wolała, „ihey, rzeczy; „a gdyby mąż iey był lepszy niż twój? tu żona Xenophona zarumieniwszy się nic nie odpowiedziała. „Podobnież zagadła ona Xenophona samego, przez takowe pytania, tak iż zamilkł: na ów czas *Aspazya* odezwiała się znówu, „ponieważ nie chcecie rzeczy, odpowiedzieć jedno drugiemu na pytanie to, którem wam zadała, przeto odpowiem ja za was. „Ty Xenophonie życzył byś sobie mieć żonę iak naywybor-

miejszą, a ty iak naywyborniejszego męża. Jeżeli tedy nie dokażecie tego, żebyście się stali iak naydoskonalszemi, żadne z was nie będzie mogło dopełnić żądzy drugiego. Znać z tego, iak uważa *Cycero*, że Aspazya tchneła była nauką Sokratesa, dla tego też lubił on z nią prześtawać; przyprowadzał do niej swych przyjaciół; i ten cnotliwy Filozof wchodził do pokoiów młodych dziewczyn, które Aspazya ku schyłkowi życia swego zebrnęła była do domu swego. Kazała ich uczyć grać na instrumentach, i różnych robot, ale można wątpić, żeby ich miała kazać uczyć niewinności: *Aristophanes* ma ją za wżeteczną, a *Athenensis* mówi, że Grecya była napelniona dziełczynami do rokoszy, które wychodziły z domu *Aspazyi*.

Naywiększą zdobycz, zyskała Aspazya, w ołobie Perykleśa. Był to przodek rady Ateńskieg i pierwszy człowiek w Grecyi. Zadumiony, iż w iedney kobiecie, której życie nie okazywało iak tylko płochosć i same frazki, znalazł umiejętnosć tak obszerną, i wiadomosć tak głęboką wśzytkich wielkich spędynu rządu, został

iey kochankiem, i niedługo podszedł wiey
 łańce wszystkich w spól zaletników. Było
 nawet mniemanie, iż to iej był winien
 po części owę wymowę przekonywającą,
 którą łami iego nieprzyjaciele przyrówny-
 wali do grzmotu piorunowego. Aspazya
 mówią, dała mu reguły, których ią samę
 nauczył Gorgias. To jest pewnego, że
 ta kobita miała zupełną władzę nad umy-
 śłem Perykleśa, i że to ona dla pomśzcze-
 nia się, za *Milet* Ojczyznę swoję, wznici-
 ła wojnę Athenńską przeciw mialłu Samos,
 wojnę frogą, na której Perykles poświę-
 cił Metresie swoiey wielką liczbę Sami-
 genczyków, zniszczył ich Rząd, obalił ich
 mury i nałożył na zwyciężonych wielki
 podatek. Dyodor kładzie ten przypadek 4
 roku 84tey Olimpiady, to jest 441 lat,
 przed Erą Chrześciańską.

Jeżeli wierzymy Arystophanefowi, Aspa-
 zya także zapaliła wojnę Peloponeńską.
 Słuchajmy co on kładzie w usta jednemu
 z Aktorów swoich, w kommedyi *Achamen-
 ses*. Niektórzy młokosowie rozgrzani wi-
 nem i rozpustą idą do Megary, i porywa-
 ją z tamąd publiczną nierządnicę Simethe.
 Megaryczycy kowie rozgniewani, porwali

także z swoiey strony dwie kobiciśka z do-
 mu Aspazyi, a te to 3 wszeteczności są przy-
 czyną wojny, która pusłofzy całą Grecyą.
 — Arystophanes jest sam ieden Autor, w
 którym się znayduie ta osobliwość; ale co
 ią czyni bardzo podobną do wiary, jest to:
 że się wszyscy zgadzają, że nienawiść Pe-
 rykleśa przeciw Megaryczycóm, była gło-
 wną przyczyną wojny Peloponeńskiey.

W tenże sam czas Poeta Hermippes
 Autor czterdziestu kommedyi, z których
 mamy jeszcze niektóre, ułomki: powo-
 łał Aspazyą do Sądu z dwóch okoliczno-
 ści; nayprzod oskarżał ią o bezbożność;
 powtóre zadawał iej, iż zwabiła do sie-
 bie damy Athenńskie aby ie wydawała na-
 miętności Perykleśa. Obrońca i kochanek
 Aspazyi wziął ią publicznie pod swą obro-
 nę; wstawiał się za nią z wielką usilnością,
 i wyrwał ią od zguby prozbą i łzami swe-
 mi. Nie był on tak szczęśliwym wzglę-
 dem Anaxagora nauczyciela swego, które-
 go także oskarżono, iak Aspazyą o bezbo-
 żność. Lubo zapewne był niewinniey-
 szym niż ona, dla tego też Perykles tych
 tylko użył sposobów, dla zachowania iego,
 które były uczciwe i godne Filozofa, a

gdy te niepomagały, uwiozł go sekretnie z Athen.

Na koniec ten Polityk doskonały, ten Bohater który trząsał całą Grecyą, nie-mógł się oprzeć namiętności swojej; po-stanowił pojąć za żonę Aspazję. Ożenił on się był przedtym z iedną wdową bogatą, z której miał 3 synów, Xantipa i Paralusa, radził on iey aby się z nim rozwiodła. Zona jako roztropna zezwoliła na to, i poszła zaraz za innego, o którego się iey był postarał samże Perykles, a on zaś po-jął publicznie Aspazję; przedtym już był miał z niey iednego syna, którego nazwał imieniem swoim. Małżeństwo nie osłabiło w nim przywiązania które miał ku niey; nigdy on nie żałował, tego niegodnego związku, choć się wszyscy o to na niego oburzyli, choć wolność Atheńska nieprze-stała rzucać satyrycznych pocisków na Aspazję, nawet na publicznym Teatrze, gdzie ją znieważano pod imieniem nowey Deianiry, i pod nazwiskami ielczę nie-przystoynieyszemi, których nie żalowali dla niey; *Eupolis Cratines i Aristophanes*.

Xantipp i *Paralus* synowie z pierwszego łoża, lubo *Suidas* twierdzi fałszywie że byli

byli Synami Aspazji, mścili się za swoją Matkę, gardząc tak *Aspazję* iak oycem swoim: *Perikles* który ich kochał był na to tkliwym, ale *Aspazja* nadgradzała sobie za zmartwienie które iey czynili, pomnażając przeciw nim nienawiść publiczną na którą bardzo zażugiwali złemi postęp-kami swemi.

Umarli oni wprzod niż ich Oyciec: *Perykles* chcąc mieć iaką taką pociechę, postarał się iż dano prawo obywatela iego bękartowi; przedtym wyrobił on był Prawo wcale przeciwnie, ale nastawał o iego zniesienie; i nie odmowiono mu tego z względu na iego wielkie zasługi i utrapienie które mu sprawiła strata iego dzieci prawych. Ten syn przyszedł do godności; był to ieden z nieszczęśliwych Wodzów których skazano na śmierć, po batalii przed *Arginusami*, dla tego, że zamiast pogrzebania ciał żołnierzy, którzy polegli na placu, udał się za nieprzyjacielem, chcąc korzystać z zwycięstwa; iak o tym zaświadcza w pierwszej Xiążce *Helleników Xenophon* i *Diodor* w Xiążce trzynastej *Historji Uniwersalney*.

Porykles nie żył długo po otrzymaniu tey łaski, umarł on trzeciego roku wojny *Poloponeſkiey*, to ieſt na 429 lat przed *Erg* Chreſcijańską. *Aspazya* cieſzyła ſię po tey ſtracie z iednym który kupczył bydłem, który ſię nazywał *Lisikles*, był wielkim proſlakiem, ale bogatym; było to dla niey wielkie poniżenie, ale wdowa *Perikleſa* wynioſła ſwego kochanka, uczyniła go pierwszą Oſobą w Rzpłtey, i iak *Heſychius* powiada poſzła za niego.

Niewiedzieć iak przepędziła reſztę ſwego życia, ale zoſtawiła ona po ſobie tak wielką ſławę wdziękow, pięknoſci i rozumu ſwego, że *Cyrus* młodszy mnie- mał, że niemogł wyrządzić więkſzey czci *Myrto* naywiękſzey ſwoiey kochance iako dając iey imię *Aspazyi*. *Eſchines* u- czeń *Sokrateſſa* napisał był iedną Xiążkę pod tytułem *Aspazya*: ale ta Xiążka nie- doſzła nas, iak i ta, którą napisał *Antiſthenes* Wódz *Cynikow* pod tymże ſamym tytu- lem.

Ta kobieta *Bożyſzcze Athenſczyków* pi- ſała także książki, *Atheneuſz* wspomina o iey rozmowach wierſzami, ale które nie czynią iey ſławy. Piſmo *Platona Menexen*

zawiera w ſobie iedną mowę na cześć Gre- ków; którzy polegli dla obrony Oyczy- zny. W *Athenach* był zwyczaj, że spra- wiano pogrzeb na cześć tych, którzy zgi- neli dla oyczyzny na wojnie. *Thucydides* w Xiążce ſwoiey drugiey opisuie tak tę cere- monią. Na trzy dni ptzed uroczyſnością pogrzebową, rozbitano namiot, w którym wyſtawiano pobitych, i obywatele rzucali tam ofiary ſwoie. Zamykano potym ko- ſci w Trumnach cypryſowych, i kładzio- no ie na wozy. Każde pokolenie miało ſwoy wóz i ſwoją trumnę; a na iednym była trumna próżna dla tych, których ciał nie można było znaleźć. Dnia nazna- czonego zaczęła ſię proceſſya w którey znajdowało ſię wiele obywatelów i cu- dzoziemców, krewni nieboſzczyków, uda- wali ſię na mieyſce pogrzebu płacząc. Wozy z trumnami i cała proceſſya przycho- dziły do grobu który ſię znajdował w mieyſcu bardzo pięknym za miaſtem, gdzie zawsze chowano tych których pobili nie- przyiaciel; wyjąwszy *Bohatyrów* którzy padli na bitwie *Marathonſkiey*, których w nadgrodzę *Męſtwa* rzadkiego pochowano było na ſamym że placu. Zaſypowano

ich potym ziemią, a osoba nayznakomitsza z miasta tak uprawą iako też godnością miała mowę pogrzebną na ich pochwałę. *Perykles* miał taką mowę na cześć tych, którzy zgineli na wojnie przeciw *Samos*, a to z takim zadziwieniem i wzruszeniem słuchających, że gdy przestał mówić, wszystkie kobiety cisnęły się do niego kładąc na głowę jego korony, co czyniono tylko z zwycięzcą na igrzyskach Publicznych. *Thucydides* zostawił nam w drugiej *Xiążce* swojej mowę pogrzebową, którą miał *Perykles* po skończeniu pierwszej kampanii wojny *Peloponeskiej*.

W rozmowie *Platona*, *Sokrates* opowiada *Meneksońowi* podobną mowę pogrzebową, którą słyszał dniem przed tym z ust *Aspazyi*, bez wątpienia *Platonowi* to winna potomność, że iey podał ten cud wymowy. *Cyceron* naucza nas, że *Athenczyk*om tak się podobał ten *Panegiryk Peryklesa* albo raczej *Aspazyi*, iż go kazali powtarzać publicznie co rok, i że ten zwyczaj trwał jeszcze za jego czasów. *Dionisiusz Hali carnassus*, ten rozsądny krytyk, mówi, że to jest najpiękniejszy ze wszystkich mów publicznych. *Pan de Bu-*

rygny przetłómaczył ją całą, którey tu na próbę przytaczamy tylko mały ułomek. *Aspazyja* wystawiwszy przed oczy z wielką okazałością sławne zwycięstwa *Athenczyków* od początku wojen z *Persami*, wprowadza z grobów sposobem krassomowskiim przodków *Athenńskich*, i kładzie im w usta te wdzięczne słowa.

„Dzieci, wasze zwycięstwa terazniejszy ożywiają nasze przeszłe męstwo; mogli byśmy byli żyć bez sławy, woleliśmy jednak umrzeć z chwałą, niżeli okrywać nas wstydem, naszych przodków i potomność naszą; przekonani o tym, że człowiek, który przyprowadza o hańbę swoich, nie godzi się życia, i że nie ma przyjaciół ani na ziemi między ludźmi, ani po śmierci między Bogami. Pamiętajcie tedy na nasze przestrogi któreśmy wam zostawili. Niech wszystkiemi waszemi sprawami powoduje cnota. Pamiętajcie że bez niey wszystko cokolwiek człowiek posiada, wszystko cokolwiek czyni, ma niesławną cechę występku i hańby. Bogactwa nie uczynią szacownym człowieka nikczemnego; nie dla siebie on ale dla innych jest bogatym, jest on tylko strożem

dóbr swoich. Piękność, siła, są to dla du-
 szy podlej i skażonej, ozdobą wcale prze-
 ciwną, która jeszcze bardziey okazuje iey
 szpétność. Nauka nawet sama gdy nie iest
 złączona z sprawiedliwością i innemi przy-
 miotami cnoty iest to tylko kunsztem zdra-
 dliwym, nie iest mądrością. Czyńcie więc
 nieuślanne usiłowania; obracaycie na to
 wszystką możność waszą, abyście prze-
 wyższyli nas i naszych przodków. Wsły-
 dzieć się będziemy naszych zwycięstw, ie-
 żeli wyższemi nad was zostaniemy; przy-
 klaskiwać będziemy z radości waszym, ie-
 żeli nas przeydziecie, a przeydziecie nas,
 jeżeli zamiast zślapienia z tego stopnia, na
 którym my was zostawili, usiłować będzie-
 cie z wielkim natężeniem, abyście wyżej
 postąpili. Co za wstyd dla tego, który
 chce być czymś przez samych tylko swo-
 ich przodków! Prawda że sława przodków
 iest to wielkim skarbem dla ich następców;
 ale trawic samemu ten zbiór sławy, podo-
 bnie iak zbiór iaki bogactw nic z niego nie-
 zostawując dzieciom swoim, nic do niego
 nie przydając z własnego nabytku, iest to
 ochydne marnotrawstwo, iest to brzydka
 nieczemność. Jeżeli według tych maxym

postępować sobie będziecie, przyimiemy
 was z wielką radością, gdy nadeydzie czas
 złączenia się waszego z nami; ale jeżeli nam
 nie przyniesiecie iak tylko duszę nieślawną
 i podłą, nie spodziewaycie się od nas iak
 tylko ostatniey wzgardy. „

Ten ułomek sam może dać wyobraże-
 nie tonu, który panuje w całej tey mo-
 wie, godzien aby ją czytać całą w Plato-
 nie samym; który ludzki język mógł by
 wyrównać wdziękowi tey dziwney kobie-
 ty, i czy dusza iey tak górnomyślna, pło-
 dna i gruntowna, mogła ich lepiej użyć,
 iak tym sposobem!



IX.
W I E R S Z E.

I.
BŁOTA PINSKIE
do

Najjaśniejszego Pana

w czasie bytności Jego w Pińsku odzywające się (*)

Multosque inarata per Annos
Hesperia est, defunctque manus pocentibus arvis.
Lucanus.

Królu! który kray zwiedzasz, dla pod-
danych sławy,
Imy błota do twoiey należym Dzierzawy
Acz przed nami pierwszeństwo płodne
wzięły role,
Mamy jednak otwarte do pokłonu pole.

(*) Tego dnia, to jest: 9go Września 1784 Roku.
Którego Najjaśniejszy Pan z Pińska wyjeżdżał, ie-
den Ex-Jezuita tam mieszkający podał Najjaśniey-
szemu Panu te wiersze.



I my się z królewskiego przyjazdu cieszymy
Choć uczynić byś po nas chodził, niemo-
żemy.

Poglądasz na blask wiśły w Warszawie z
wysoka,

Nie wzdrygay się na błota Pińskie rzu-
cić oka.

Może więcej szacujesz suchą w kraiu
ziemię

Wszak i my jedno z ziemią też jesteśmy
plemie.

Toż nas słońce ogrzewa, i też roś z nieba,
Piemy, chociaż z ziemią nierodziemny
chleba.

Chciałybyśmy już nie być próżnemi w Po-
wiece,

Chciałybyśmy by w naszym Lemieś o-
rał grzbiecie.

Mamyć w prawdzie zaletę, i godną uwagi,
O nas mowę we Włoszech pisał Majo-
ragi.

Coż? gdy nas więcej gania, niż chwałą
na świecie

Choć nie w Zimie, to w Jesień, na Wio-
snę i w Lecie.

Gniem na miejscu, trzcina zarosła od
wieku

Iii 5 Nic.



Niemaiące żadnego Wód Bagnistych
 ścieku.
 Acz są rzeki co z handlów zwykle płacą
 myta,
 Toli w swoje wód naszych, nie chłoną
 koryta.
 Prypec, Stroomień, Jasiołda, Styr, Horyż,
 i Pina,
 Nie ofusza, choć błota, nurtem swym
 przerzyna.
 Sześdziesiąt wzdłuż mil mamy, a sto na
 okóło
 Zaden na nas z mieszkańców, nie spoy-
 rzy wesoło.
 Niektóre z nas i ludzi nie widziały z bliska,
 Każdy miał bez wstępne, w podroży
 bagniska.
 Widziem wioski, lecz bez nas swoje żną
 zasiewy,
 Widziem lasy, lecz na nas, ich niero-
 śną krzewy
 Dworom karet i cugów nie trzeba, bo z
 Panem
 Czołnem do Pińska jeździeć muszą pod
 dywanem,
 Któżby nam dał o Królu! by nas ofuszono
 A oromym do zysku gruntem uczyniono!



Przewnieby uprawione Lemieziem zagony,
 Dwakroć na rok obfite urodziły plony.
 Wody w kanał spuszczone, poniosły by
 nawy
 I sprzężone na brzegu drzew sprzeda-
 żnych spławy.
 Lub gdzie Neptun pod Młyńskim kołem
 szysie łamie,
 Plon by męły użytków okazując znamie.
 Kto nie wierzy iaki się zysk na błotach chowa
 Przekona siebie, tylko niech do Krysty-
 nowa.
 Jedzie, a tam gdzie grząskie straszyły ba-
 gniśka,
 Zboża, łąki, i sytne obaczy pastwiśka.
 Owocem zaściepione Zamorskim ogródy,
 I rybą obciążone w sadzawkach niewody.
 Wody z błota ściągnięte w kanały porznięte,
 Cegłę, wapno, i drzewa noszą ze pnia
 ścięte.
 Gdzie zaś tamą ściśniony Styr bieży w korycie
 Pływający młyn skutki wyrabia sówicie.
 Bo jednym dwa kamienie obracając kołem,
 Miele, tłucze, przesiewa, sukno biłe spó-
 lem.
 Zapal Krolu iskierkę tej w mieszkańcach
 sławy,



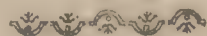
Co znaczne posiadają na błotach Dzier-
żawy,
By ich kosztem kopano, po dobrach kanały
Które by nie dosięgły błota osuszaly.
To wiemy że bez pracy, bez płacy i złota,
Nikt wkraju tak wielkiego nie osuszy
błota.
Wiele przez nas od wieków przepłynęło
wody,
A żadney z nas mieszkańce nie mają
wygody.
Owszem zyskom byliśmy, ludzkim na prze-
szkodzie,
By w nas dróg swych nie miały wozy
ani łodzie,
OGINSKI HETMAN Wielki z wspania-
łości Rady,
Na użytek z nas pierwsze, uczynił na-
kłady.
Dalsze na się zawziąłszy BUTRYMO-
WICZ dzieło
Które się znacznym kosztem robić za-
poczęło.
Dokonał gdy przez błota groble fypiąc
Mieczny,
Przy wspólnym dwóch wydatku sąd
uczynił wieczny,



A tak równie dla wszystkich mieszkań-
ców wygody,
Zniósł trudne do korzyści na błotach
przeszkody,
Bo gdzie cicha z strumieniem Pina poprzek
płynie,
Groblą handlom otworzył drogę na Wo-
łyń.
Tam gdzie wątle Rybołów przedtym płó-
kał sieci,
Teraz rączym po grobli jeździec ko-
niem leci.
I gdzie drobne po łąkach grzęzały Woźniki
Ładowane towarem porydą ze wsząd
bryki.
Dubno, Sokal, Ołyka, Brody z Ryczywołem,
Luck, i Owruć rozpoczną handel su-
chodółem.
Nawet z Otak, Wołochów, Multan, Tu-
reczyny,
Teraz ładem przyśię może, towar do
Pińszczyzny,
Czy kto zechce dojechać ładem do Kiiowa,
Trafi prosto Groblami mimo Krysztynowa
Młamy po kopane po zaroślach rowy,
Przez króć Sędzia odkrył grunt do sie-
wu nowy,



Bo łaskawego Króla Panowanie,
 Wzbudziło w nim o korzyść powsze-
 chną staranie
 A w tym wedle własnego przemnożenia
 stanu,
 Sługa dobry, do myśli żąda przypaść
 Panu
 Nie uległ się z wielkości ferca, w tym na-
 kładów,
 Chcąc dogodzić powszechny wygodzie
 sąsiadów.
 I mężną do dzieł wielkich powziąwszy o-
 chotę
 Bez namowy tak trudną, sam począł
 robotę
 Gdybyśmy tak ochoczych wiele rachowały
 Pewnieby gnijącem do tąd nie leżały.
 Mówmyż Panu zarosłe Błota i Bagniska,
 Cośmy wzięły z prac ludzkich, ról pło-
 dnych nazwiska:
 Ze Sędzia co zarzeczną osusza Pińczynę
 Króla Pana swojego, kocha i Oyczyznę.



II. Po-



II.

Pochwały Trzpiota.

Trzpiotku zatrzymaj się trochę
 Pozwol' niechay cię pochwalę
 Wizysy krzyczą! *Trzpioty płochę*
 A ja mówię: któż bez ale?

A i Płochosć czy jest wadą
 W wieku inłodym w chłopcu żywym.
 W nim powaga jest przysadą
 Ta przystoi: lecz sędziwym.

Jakeś gładki! wymuskany!
 Pełno pudru muszek mnostwo,
 Całyś spirytusem zlany,
 Godne, chwały ochędostwo.

Trzpiotku gadasz: — bo wiesz wiele
 Wie kto czyta i mózg trzodzi.
 Kręcisz się bardzo w kościele,
 Bo się modlisz nie dla ludzi.

Drwisz z wszystkiego, z Prawa, z Rządu.
 Czatuiesz na cudze żony

Boś rozumny, bez przesądu
Bo nie wierzył w zabobony.

Dobrze! żeś tę mądrość cicha
Wyśmiał, związał, i przegadał.
Bo to mniemało to lichy
Ze wszystek rozum posiadał.

Dobrze żeś się sławił zwawo
I tegoś starca zbuzował.
Nie wiem z kąd im takie Prawo?
By młodszy starszych szanował.

I za to ciebie pochwałę
Ześ my twą rzeskość widzieli
Ześ przewalcował przez salę
Sam jeden i bez kapeli.

Tłuczesz bruki przez dzień cały
Boś też czynny! — Czynność cnota.
W prawiaś przyjaćciół w kabały;
Niechay się uczy prostota. —

Masz z kobitkami intrygi
Lataś od iedney do drugiej
Uymiesz ie na wyscigi.
Trzeba mieć w kraju zaśluga,

Trzpiot-

Trzpiotku! zatrzymuy się życzę
I na mieyscu potrway stale
Niech twe pochwały wyliczę
Gniewasz się ... Wszak że cię chwale —

3.

Kalendarz powszechny na Rok 1785 i
dalej po nim następujące lata. Przez
Wincentego Ignacego Marewicza,
Rounistrza Woiewodztwa Troc-
kiego ułożony.

O Świętach ruchomych i nieruchomych.

Młodości swojej cele młodzież płocha
Bustwem nazywa skoro ie ukocha
Ale nie zawsze trwale i statecznie,
Jedne doczesnie czezone, drugie wiecznie.
Piękność pieniądze, przyłudna pęgeta,
Są to nie stale, lecz ruchome święta
Złoto się strwoni, piękność się zepsunie.
I gdy tych pęget młodzież nie znajdzie:
Inne już wielbi, innej częć oddaie.
Zamnieysza się sława tak iak obyczaje.
Mag. Warsz. Cz. 17. R. 1784. Kkk

Cnotą ozdobney jest chwała słateczna
Jey święto stałe, i iey sława wieczna.

O Panu Rocznym.

Przemoc oraz pieniądze są roku Panami
Te władną interessem, i te rządzą nami
I do tąd będą władzę mieli Panowniczą,
Poki ludzie chciwości z ser nie wydzie-
dziczą.

O początku Roku.

Nie jest to ofobliwość, nie jest to nowina
Rok gwiazdarski pierwszego Stycznia
się poczyną.
Lecz rok wieku ludzkiego swój początek
bierze
Od dnia dla siebie kiedy, poczyną żyć
szczerze.
Na rozrywkach, różkoszach, klótniach,
czas strawiony,
Nie jest czas, nie powinien być w wiek
policzony
Uczyć się żyć, uczyć się i dobrze umierać,
Ten czas naszego wieku liczbę ma za-
wierzać.

O czterech częściach Czasu.

Kwiat wiosennej młodości, gdy poczyną
spadać
Letnie męstwo zaczyna ludzkim wie-
kiem władać
Po nim' iesienna starość, a daley zimowa
Zgrzybiałość. I to, cała jest wieku o-
fnowa.
Gdy młodość cnot zasiewu w swe ferca
nie wrazi,
Męstwo nie da im wzrostu, lecz swy-
wolą skazi
Starość nie da przykładu, zgrzybiałość prze-
strogi
Taki człek, nie człek: ale ciężar ziemi
strogi.
Gdy żył tylko; aby żyć, i w rozkoszach
brodził.

O Uródzaiach.

Dla pracowitych żniwo obiecnie rola
Ci zaś co nic nie sieją, nic nie zbiorą
z pola
Co zaś żniwo Filutów, zawsze się im uda,
Bowień płodna ich w przemyśle zysków
jest obluda.



Czas ich żniwa, i latem, i zimną przypada
Przeto zawsze ośroźnym być, iest mo-
ia rada.

O Gromach i Powodziach.

Nie o powietrznych gromach ni wylewach
Rzecznych tu mówię, co szkodzą w za-
siewach

Ale o burzach, co spokojność psują.
I życie trują.

Nie zawsze gromy powietrzne szkodliwe,
Mieszkalne zawsze przykre i złośliwe
Zona swarliwa; iest to wielka burza,
Ta dom zachmurza.

Przez rzeczny wylew nie każdy szkodzić.
Łzawa, zaś powódz, zawsze zdrowie
psuje.

Zon, co pod rządem chymerycznych
Mężów

Czują moc więzów.
Tych tylko może chmur nadłabić mści-
wość:

Cichość, łagodność, rozsądek cierpli-
wość

Te czynią męża, przyjaciela, żonę,
Miłą i czczone.



Nie dar fortuny, małżonków uzacnia
Cnota i rozum przykrości ulacnia.
Stanu. Tych przeto z między wabow
wielu
Szukać w przyiacielu.

O Śmierci wielkich Panów i małych ludzi.

Śmierć dotąd już nie grzeczna bez wzglę-
dną być miała,

Kosę do kupieckiego łokcia przyrównała;
Którym prosił samodział i kiry ponure
Równie iako złoto-głów mierzy i pur-
purę.

*z Powodu panującego teraz Planety na rok
ten i dalsze po nim lata następne, wynikają
dla powszechności szkodliwe te skutki.*

Nikt większy dla Narodu nie przyniesie
szkody

Jak rozwiozły Xiądz, Pasterz powierzo-
ney trzody,

Lekarz nie umiejący, Sędzia datku chciwy
Uczony bez sumnienia, możny Pan a
mściwy,



I nie czułych zwierchników. łakomstwo
ochydne
Oraz piękne kobity, a przytym bez
wstydne.



HISTORIA NATURALNA

X.

*Wypisy z Obserwacyi Pana J. R. Forstera
względem różnych okoliczności ściągających
się do Fizycznej Geografii i Historii Na-
turalnej, które uczynił podczas swojej po-
dróży z Kapitanem Cook.*

(Dokończenie.)

Między Tropikami nasi Żeglarze
zaśniali zwyczajne tamtejsze wia-
try. Opuściwszy krótko zebrane dzieje
wiatrów, przez Autora, przystępujemy do
jego ważnych postrzeżeń.

1) Wiatry regularne, które wieją na
przemiany pewnych czasów, rozciągają
się także za tropiki, do pewnej odległo-
ści, ale osobliwie dzieje się to w tej pół-
wie kuli ziemi w której się słońce znaj-
duje. Nawet Granice tych wiatrów regu-
larnych, za oddalaniem się albo zbliżaniem
słońca zdają się rozszerzać z jednej strony
a ścieśniać z drugiej.

K k k 4

2) Czasem te wiatry regularnie bywają przerywane od wiatrów przeciwnych albo też od ciszy zupełnej, w którym przypadku nie trudno o deszcz i grzmoty.

3) Wiatr ten (nazywa on się *Passat*) tamuje albo odmienia ląd iaki osobiście gdy jest nieco wyższy.

4) Cisza z deszczem trafia się na granicach, czyli w okolicy gdzie się kończy ciąg jednego wiatru a drugiego zaczyna.

Słońce, które w południe, w gorących krajach, zawsze prawie stoi prosto nad głową, i powietrze bardzo rozrzedza, mają za przyczynę *Wschodnich wiatrów* które Panują na wielkich mórzach między odwrotnemi cyrkulami czyli Tropikami. Przez pomykanie się na *Ekliptyce*, znajduje się one każdej chwili co raz nad innym punktem ziemi; Więc rozrzedzona masa powietrzna pomyka się także ze słońcem, od Wschodu ku Zachodowi, a iak przyczyna tego rozrzedzenia (Słońce) pomyka się na drugie miejsce, a w pierwszym uślaie, tak zaraz najbliższe grube powietrze wpada w miejsce powietrza rozrzedzonego, dla uczynienia równości. Przez to wpadanie powietrza z jednego miejsca

na drugie powstaie *Passat* czyli wiatr regularny, i trwa statecznie między cyrkulami odwrotnemi i przy nich. Lubo bliskość iakiego kraju, albo też chmura iaka Elektryczna, może na iaki czas zatrzymać go.

Czas przez całą podróż, był tak spokojny, że przez 4 lata mieli tylko dwa prawdziwe szturmy.

Na morzu południowym, iakośmy wyżej wspomnieli, są dwoiaki wyspy; *płaskie loguny* czyli wysepki piaszczyste opasane skałami koralowemi; *wyspy wysokie* i górzyste z których jedne mają skaliste brzegi, drugie nie mają.

Wszystkie niskie *Mnogo-wyspy* czyli Archipelagi pierwszej klasy są morskim produktem, albo mówiąc właściwiej dziełem zwierzątek podobnych do Polipów, które budują po mału mieszkanie swoje zaczawszy od spodu morza aż do wierzchu. Materya z której się składają jest wapiennista, pomieszana z substancją zwierzęcą. Na morzu Południowym znajdują się te Polipów budowle różnego wieku i wielkości różnej. Jak tylko budowla ta dojdzie wierzchu morza: tedy wały napędzają tam

K k k }

różne ślimacze skorupki, sztuki koralowe, muł, piasek, tak, że te nowe mury poczynały wysławiać nad wodę. Morze nieprzełatale rzucać na nie różnych tegich cząstek, a między innemi nasiona roślin które się znajdują na brzegach; albo też nasiona te przynosi tam ptak iaki. Wzrost, krzewienie się i wysychanie co roczne tych nowych roślin, przynudza na koniec ziemi urodzajney, i trzeba tylko, aby jakim przypadkiem zapłynął tam orzech kokowy, który jak wiadomo utrzymuje w sobie bardzo długo moc wegetalną, czyli sposobność do przyjęcia się, i na każdym gruncie rośnie. Tym to sposobem możemy doysć z kąd się wzięły śliczne palmowe lasy, na wszystkich niskich wysepkach.

Miedzy wyższemi Wyspami, ledwie mogła by być jedna, która by nie miała oczywistych znaków, że przedtym ogień albo prawdziwe Vulkany wielkie zley powierzchni poczyniły odmianę. Ziemi trzęsienie znaiome jest mieszkańcom tamtejszym, a po wielu miejscach nasi podróżni morscy widzieli Vulkany ogień i materye ogniste wyrzucające.

Jeżeli dotąd Czytelnicy nasi musieli iść z nami przez pusle miejsca i uważać martwą naturę, gdzie jednak ważne okoliczności godne były wielkiego zastanowienia się: teraz otwiera się dla nich miła scena, ponieważ uważać będziemy ciała organizowane, tak z wydziału natury wegetalnego iako też zwierzęcego.

Gorliwość nie spracowana naszych wybornych natury Posrzegaczów, jeszcze by była daleko obfitsze zebrala różnych obserwacyi żniwo, gdyby pomnożenie znaiomości natury, w tej całej podróży, końcem wynalezienia nowych krajów podjętej, nie było tylko pobocznym i pierwszemu podległym zamiarom. Wszystkie ściągające się do nauk obserwacye, musiały zawsze ustępować Geografii i Navigacyi, a najlepsze pory czasu do Botanicznych wypadów, musieli nasi Filozofowie strawić między pływającemi lodogorami, przy Biegunie Południowym. Ich żatym odkryciom w porównaniu do tego co by mogli byli sprawić, są nie wielkie, ponieważ na większych wyspach morza południowego, znajdowali się krótko, a zaś niewysiedli nigdy

na *Continent Nowey Hollandyi*, gdzie naturalnie znaydować się musi naywięcej różnych roślin.

Na *Wyspach niskich* po spokojnym morzu rozproszonych nie mogą rość, tylko iakie drzewa kokowe, i cokolwiek ziołek Anty-skorbutycznych.

Powabne weyzzrzenia, ładne postaci i mieszanina różnych kolorów, czynią oczom widok bardzo piękny, a są skutkiem natury i kunsztu. Tam to znaydują się na wzgórkach i na wysokich górach, wcale różne gatunki roślin. Równiny które są kraiem i brzegiem każdej wyspy, są bardzo sposobne do uprawy. Drzewa urodzajne w pomierney odległości sadzone, dają cień darni, która od upału słonecznego zaślouiona, nigdy nie traci swej żywej zieloności.

Pierwsze pagórki które się stykają z temi równinami, utracają często kwiaty i zieloność swoją, słońce dopieka tam bez żadney przeszkody, i niedopuszcza krzewić się żadnemu delikatnemu prącin, ani trawie zwyczajney. Samo tylko bardzo suche trawsko (*Polipodium furcatum*) i para innych bardzo twardych kłaków,

okrywają te puste wzgórki, i zdają się opierać gwałtem słońcu, moc swoją wprost wywierającemu. Cokolwiek wyżej, widać na pochyłości gór lasy, co raz powiększające się; a zaś naywyższe wierzchołki, są okryte kwiatami. Na wierzchołkach gór częstokroć obłokami otoczonych, ciepło jest już pomiernieysze tak, że różne krzewy rosną tam, bardzo sporo. Mech i inne rodzaje które lubią mieysca wilgotne, znaydują się tu w wielkiej obfitości, i okrywają nie tylko ziemię, ale też pnie i gałęzie drzew różnych. W powszechności na *Wyspach Towarzystkich* zaliewają lub zasadzają 24 różnych roślin, nam wcale nieznaomych, iako to drzewo, kokos-palmowy, Pisnak czyli Bananowe drzewo, drzewo Chlebowe, drzewo Morwo-papierowe, z którego wnętrzney błonki robią odzienie, korzenie Aronowe i. t. d.

Na wyspach *Marquesas* ta różność roślin już nie jest tak wielka: przecież nasi Botanicy natrafili tu na rodzaj paliny (*Corypha umbra culifera* Lin.) której na żadney innej wypie morza południowego nie widzieli.



Wyspy Przyziacielskie podnoszą się nad morze dosyć wysoko, dla tego też nie można ich liczyć między wyspami niskimi, wszakże jednak nie są one tak górzyste, aby je można liczyć z innymi wysokimi wyspami na tymże morzu. Na ich równinach, widać wszędzie scieszki, i niezliczone sady ładnymi płotami ogrodzone. Przecież jest tam dosyć znaczna liczba tamtejszych dzikich roślin, które przy zasianych i sadzonych rosnąć nie regularnie, czynią podobieństwo do pięknego Angielskiego ogrodu. Krzewy sadzone są prawie te same, co i na *wyspach przyziacielskich* prócz niektórych.

Nowe Hebrydy bardziej na zachód leżące, popisują się z różnym wcale zbiorem roślin. Wyspy te nie mają prawda iak *Przyziacielskie* równin i niskich brzegów, ale za to mają wielkie doliny, nieznacznie podnoszące się wzgórki i wysokie góry. Wszędzie widać tylko same lasy po których rozproszone są osady mieszkańców, iak wyspy po morzu. Roślin jednak sadzonych jest tu dalekie mniej niż dzikich. Różne położenie tych wysp sprawia, iż wiele ich roślin wcale są różne



od tych, które się znajdują na wyspach poprzedzających: znakomitłe między innymi są tu pomarańcze, palmo-kapusta, *sterculia fatida* i *S. Balangas* Lin. toż są gatunków drzewa figowego, którego nie tylko owoce ale też i liście jedzą.

Suchy grunt nowy *Kaledonii* rodzi wiele krzewów, ale które wszystkie wcale są nieznacone.

Roślin, które się znajdowały na tych gorących wyspach, nie widać więcej za cyrkulami odwrotnemi. W *Nowej Zelandyi* już o nie trudno. Klima na tej wyspie jest tak łagodne, że wszystkie Europejskie iarzyny, które w okolicy *Charlottenfund* rozsiano było, nawet tam pod czas zimy rosnęły. Kraiowe rośliny są bardzo wielorakie, i dziwnie mnożące się. Ale odtąd iak tylko tam zaczęły rość dzikie krzewy na tej wyspie, nie tam jeszcze nie uczyniła ręka ludzka; las zatym niezmierny stał się niepodobnym do przebycia Labiryntem, który tylko na samych brzegach zostawił cokolwiek miejsca, dla ziół i krzewków. Większa część tych ziół jest dobra przeciw szkorbutowi, albo też na iarzyny.

Na północnych wyspach Nowey Zelandyi załadzono drzewa Batattowe i Papiromorwowe. Rośliny zaś dobre na szkorbut, które można iść iak iarczyny, są: pewny rodzaj sellerow (*Apium sapidum* Banks) pewny gatunek rzezuchy (*Lepidium oleraceum* Forster) zwyczajny osiet kwaśny, świeże liście jednego Mirtowego drzewa daią się używać zamiast herbaty, a zaś latorośle jednego drzewa podobnego do naszego sosnowego lub iadłowego odgotowane zdrożdżami i syropem cukrowym wydaią bardzo zdrowe piwo. Piękna roślina która wydaie ten Nowo-zelandzki, (*Phormicum tenax*) należy do rodzaju lieliowego.

Na gołych brzegach Ziemi ognistej, nie rośnie iak tylko pewny gatunek sellerów, (*Apium decumbens* Banks) które opatrzuć prawie po całej ziemi rozsiła, iako pewny sposób przeciw szkorbutowi.

Wyspa Nowa-Georgia, ieszcze iest bardziej pusta, i tu znaleziono tylko 2 rodzaje roślin: to iest *Ancistrum decumbens* Forst i *Dactylis caespitosa* ale bardzo małe i chude.

Sand-

Sandwichland który ieszcze leży czterema gradusami daley ku Biegunowi Południowemu, pewnie nie może dać żadney strawy dla iakiey rośliny.

W Nowey Zelandyi nasi postrzegacze natury znaleźli przeszło 150 nowych, a tylko 10 znaiomych Linneusza gatunków. Ale to pewnie nie iest ieszcze zupełna Flora tego!

Proporcya między znaiomemi i nieznanymi gatunkami, bardzo iest różna na wyspach pod Ekwatorem leżących, od wysp Nowo Zelandzkich. Na pierwszych odkryto nowych i wcale przedtym niezniomych gatunków 240, a znaiomych i od wielkiego Linneusza opisanych 140; znaiome za tym gatunki wynoszą więcej niż trzecią część całego zbioru. Zkąd się tam tak wiele znaiomych gatunków nabrać mogło? Być może, że tamteyfi męszkańcy sprowadzili ie tam z swoich przeszłych Indyjskich kraiów. Zaczyn rośliny te mogły być wiadome botanikom. Nowe zaś i przedtym niezniome rośliny, albo są wcale miejscowe na tych wyspach, albo też pochodzą z Indyi, lubo tam nie były postrzeżone od naszych botaników.

Adag. Warsz. Ca. IV, R. 1784.

Lil



Trzeba się spodziewać, że w pomieszkalnych i uprawnych okolicach, których jest wiele na *Nowych Hebrydach* odkryje się z czasem wiele nowych rzeczy, ponieważ te wyspy są dosyć znaczne i wszędzie prawie mają żyzne grunta.

Ameryka i Azja zamykają z dwóch stron morze południowe, a im bardziej się na nich znajduje więcej takichże samych albo przynajmniej podobnych roślin iakie są na bliższym lądzie. Tak na wyspach ku wschodowi leżących, jest więcej Amerykańskich roślin, a zaś na zachodnich Indyjskich. Jednakże ta powszechna reguła ma swoje excepcye.

Różność Klimatu i temperatury powietrza, nigdzie nie sprawuje na wyspach morza południowego, takie odmiany w gatunkach roślin iak między cyrkulami odwrotnemi. Tego też dowodzą wielu przykładami, że sama Kultura potnaża odmienność roślin. Owo także dawne postrzeżenie potwierdza się na wyspach morza spokojnego, że przez kulturę utracają rośliny sposobność do rozmnażania się przez nasienia. Dać się to widzieć osobliwie na owocu *drzewa chlebnego*, które



kiedy jest przesadzane, to nasienie usycha, i w mączystym owocu ginie nieznacznie. Toż samo dzieje się z owocem *Pisangowem* i innemi. — Można więc mniemć iednym słowem, że te wyspy obfitują najbardziej w gatunki roślin u nas wcale nieznajome.

Opisy Linneusza roślin znajdujących się w krajach południowych, które należą do Amerykańskich są powiększney części prawdziwe, ale te które należą do Azyatycznych są nie raz fałszywe. Można łatwo dość przyczyny tego; do Ameryki, Löffling, Jacquin, Browne, Jusseu pojechali sami, a zatem opisać naturę tak iak ją widzieli. Zaś gatunki Indyjskie opisane są według roślin suizonych po części okuszonych, albo też według opisów niedokładnych i nieregularnych botaników przeszłego wieku.

Przez te podróże okazał się także błąd mniemania tego, że *Fucus natans* (zielsko po morzu pływające) jest znakiem bliskiego lądu. Nasi podróżni postrzegli go nie raz na morzu choć było jeszcze kilka set mil do lądu.

Swinie i psy, jako bydło do tuczenia i iedzy znajdujĄ się na wysokich wyspach morza południowego, w wielkiej obfitości; wszędzie po łąkach albo po drzewach widać wielką moc ptactwa; cały dzień nieustannie ich śpiewanie, a gołąb błaka się tam jak po naszych lasach grzywacz. Morze wydaie bardzo przednie ryby do iedzenia, nigdzie nie widać szkodliwych owadów, oś, zwierzów drapieżnych, ani truczne mających robaków. Tylko muchy pospolite cokolwiek się naprzykrzają. Najszkodliwsze zwierze w Otahiti jest to szczur czarny pospolity, który się bardzo mnoży, i przez swoje żarłostwo wielkie szkody robi. Oprócz niego nie masz tam żadnego innego zwierza dzikiego, jak *Vampyr*, (*Vespertilio*, *Vampyrus* Linné.)

Przeciwnie pod klima pomiernym, iako to: w Nowey Zelandyi wszystko jest ieszcze dzikie, a zdrada i nieprzyjaźń rozciągają się aż do zwierząt. Jastrzębie i puchacze, sokoły i orliki rozdzierają słabe i bezbronne ptaki.

Oprócz psów znajduie się ieszcze w Nowey Zelandyi czworo innych zwierząt czworonogich. Pierwsze, jest to ów

szczur wspomniony. Drugie jest ieden maśliński gacek; trzecie niedzwiedź morski. (*Phoca Ursina* Lin.) a czwarte nazwane przez Lorda Ansona lwem morskim (*Phoca Leonina* Lin.)

W ziemi Sztatenlandzie i południowej Georgii, znajdujĄ się podobnie zwierzęta, a zaś w morzu tamtejszym różne wieloryby i Delfiny.

Ptaków na południowym morzu jest bardzo wiele, które należą do nowych wcale gatunków, — w Nowey Zelandyi znaleziono 38, a na wyspach morza spokojnego 48 gatunków, nowych ptaków. Zaś na Oceanie, na południowej Ameryki skałach i na Wschodnich brzegach postrzeegli 28 nowych gatunków.

Cała summa nowych gatunków ptactwa wynosi 140, z których połowa są wodne.

Amfibiów czyli zwierząt na ziemi i w wodzie żyjących, które tam znaleźli są te: 1) *Testudo imbricata* Linn. 2) *Testudo Midas*. 3) *Lacerta Agilis*. 4) *Lacerta Giesko*. 5) 6) Dwa węże wodne *Coluber latiaudatus* i *Anguis platyura*.



Z ryb nasi autorowie zebrali 74 nowych, a około 40 Linnenfza gatunków, z których większa część są bardzo zdrowe i smaczne do jedzenia, a tylko niektóre mają trującą w łobie.

Nigdzie prawie nie masz mniej owadów, jak w krajach przy południowych. Jednakowoż owadów z twardemi łuskami było najwięcej. Muszelki także, i szlimaki nie są tam tak wielorakie, jakby się po tak znacznym Oceanie spodziewać można.

Częciwiec.

Nasi podróżnicy natury za przybyciem swoim do *Otahiti* trafili na początek wojny, tak, że wszyscy ludzie zdolni do boju stanęli pod bronią. To to było fundamentem obrachowania ludności, teyszczęśliwej wyspy. Zdaniem ich, mają w łobie ludzi:

Otahiti	150,000
Wyspy przyjacielskie	200,000
Markizy Wyspy	100,000
Towarzystwie Wyspy	200,000
Nowe Hebrydy	200,000



Nowa Kaledonia	50,000
Nowa Zelandya	100,000
	<hr/>
	1,000,000

Nie można wyciągać żeby to obrachowanie miało tę dokładność, która tylko na pewnych podaniach zasadzać się zwykła. —

Ludzi znajdujących się na wyspach morza południowego można podzielić na dwie główne części. Jedną jest koloru jasnego, dobrze uformowana, ciała mocnego, wzrostu dobrego, a ma charakter dobry, łagodny; druga czarniejsza włosów kędzierzawych, i włóknistych, jest chudsza, mniejsza, żywsza, jak tamta, ale oraz zdradliwsza. Pierwsza klasa znajduje się w *Otahiti*, na wyspach towarzyskich, *Przyjacielskich*, *Marquesas*, Wschodnim Archipelagu i *Nowej Zelandyi*. Druga zaś w *Nowej Kaledonii*, w *Tanna* i innych *Nowych Hebrydach* osobliwie zaś w *Mallikolo*. *Peszerehowie* czyli mieszkańcy Ziemi ognistej nie mogą być policzeni między te dwie klasy, jako ani w powszechności między żadnych mieszkańców wysp morza południowego. Ponieważ jest to rzecz

nieomylna, że oni tam dostali się z lądu Amerykańskiego.

Powłzechna i rodowita w twarzach pierwszej klasy mieszkańców wspomnianych własność jest to wielki i szeroki nos i gruba pięć. Mieszkańcy wysp bardziej ku zachodowi położonych, mają nos mniejszy ale za to usta większe i wargi grubsze.

Na Archipelagu Wschodnim, w *Nowey Kaledonii*, a po części i w *Tanna*, dolną część ucha, nie tylko narzynają, ale też listkiem cukrowym ustawicznie ranę zagoną rozszerzają.

W *Otahiti*, i *Wyspach Towarzyskich* jest zwyczaj niby jakiegoś obrzezania. — Kobiety, w *Otahiti* w *Marquesas* i przyjacielskich wyspach nie mają piersi tak zwiesztych jak Murzynki, *Nowo Zelandki*, i kobiety na Zachodnich Wyspach morza południowego, w *Otahiti* paznokcie długie ale bardzo ochędźnięte trzymane, są zażyczytem dla starszych. W *Nowey Zelandyi*, gdzie się mężczyźni kłóją, nie mają włosów z przyczyny karbów, które powstają z tego kłócia, ztąd też pochodzi, że im prawie nie rośnie broda.

W krajach na morzu południowym, Narody do pierwszej klasy należące, mówią jednym językiem. Różnica w wyrażeniu jest mała. Jest tedy podobieństwo że ci wszyscy wyspiarze pochodzą z jednego wspólnego pnia, i że mała różnica w ich języku pochodzi od różnicy ptaków, ryb, i roślin każdemu kraiovi właściwych, ich różnych przymiotów, i różnego używania ich do jedzy i odzienia.

Zas nie tylko różne od tego języka, ale nawet między sobą wcale nie podobne i niezrozumiane są języki wyspiarzów drugiej klasy, tak dalece, że słusznie można by wnosić, że *Mallikolesenicykowie*, *Tamemesenicykowie*, *Nowo Kaledonicykowie*, i t. d. Pochodzą z różnych wcale stron, gdyby nie jakie podobieństwo koloru, kształtu i niektóre podobne zwyczaje nie przeciwowały się temu mniemaniu.

Zważając, że morze południowe ma wschód na Amerykę, i że panujące wschodnie wiatry wieją z tej strony: przychodzi na myśl, że pierwsze zaludnienie tych wysp poszło z Ameryki, ale kiedy się uważy to, że Ameryka sama nie mogła być zaludniona jak tylko na kilka set lat



przed przyściem Hiszpanów, gdyż na ów czas nawet bardzo w niej mało znajdowało się ludzi: a zaś Hiszpanie gdy nie długo po zawojuwaniu Ameryki przypłynęli do tych wysp, znaleźli je tak zaludnione jak są jeszcze do dziś dnia; tedy mniemanie to okaże się wcale niepodobnym do wiary. Prócz tego nie widać najmniejszego podobieństwa między Meksykańskim, Peruwiańskim, i innemi Amerykańskimi językami, i językiem przypołudniowym. Kolor także kształt twarzy, ułożenie ciała w powszechności i obyczaje Amerykanów wcale są różne od tych wyspiarzów. Zaludnienie to nie mogło także pochodzić z *Norwey Hollandyi*. Gdyż narody tego *Kontynentu* mają wcale inną postać, kolor, obyczaje, język, i *Kulturę*. Musimy tedy udać się dalej ku północy, gdzie wyspy morza południowego mają nie taki związek i podobieństwo z wschodniemi wyspami Azyatyckimi. Wyspy te Azyatyckie są pomieszkane, tak jak wyspy morza południowego od dwóch gatunków ludzi: ci którzy na brzegach mieszkaia, są kształtniejsi, bielsi, mają włosy długie i mówią innym językiem niż ci,



którzy mieszkają w środku wysp między górami, mają włosy kędzierzawe welniste; i grube twarzy ułożenie.

Ze wszystkich obserwacyi pokazuje się, iż rząd na tych wyspach morza południowego jest Feodalny, ale że starodawne Patriarchalne obyczaje, bardzo jeszcze w niego wplywają, i poprawiają tego niedokładnego i bardzo wojnom podlegającego systemu. To jest uwagi godna, że poszanowanie *Południo-kraiovców* ku swym królom, tym bardzy się powiększa im się bardzy kto zbliża ku *Wyspom. Przyjacielskim*. Na *Wyspach Wschodnich* i *Marquesas* nie masz prawie inney różnicy między poddanym i jego panem jak tylko w odzieniu i tytule. W *Otahiti* i na wyspach *Towarzyskich* widać już poszanowanie w tym, że w przytomności panującego zdejmują z siebie suknię zwierzchnią. W *Tongataba* i na Archipelagu *Horna*, mieszkańcy upadają przed nim na ziemię, i kładą sobie na kark nogę jego. Na wyspach złodzieyskich, *Tamolās* czyli panowie są w takiej cześci iż żaden z pospolitych nieśmie się zbliżyć do nich, aby ich nie pokalał. Ta różnica zdaie się okazywać, że niniey-



si pamiąć na wyspach morza południowego odmienili nieco dawniejsze swoje zwyczaje, a im bardziej się od swojej dawnej oyczyzny, (wysp Moluckich) oddalili i udali się ku wschodowi, tym więcej porzucili owych niewolniczych ukłonów, których się trzymali ich przodkowie.

Wyspy morza południowego zniżają nie- iaki zbytek i handel, ponieważ oliwę Kokową, odzienie i pióra papużę dla zamiany przewożą z jednej wyspy na drugą.

Wszędzie w prowadzona jest *Monogamia* czyli jednożeństwo i małżeństwa do- syc są sobie wierni, wyjąwszy w wyższych stanach. — Ich lekarze zdają się mieć nie- iaką wiadomość wewnętrznych części ciała ludzkiego, ponieważ każda z nich wymie- niają własnymi imieniem. — Mają także nieiaki wiadomości geograficzne, astro- nomiczne i zeglarские.

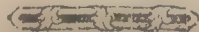
Ich wyobrażenia o bóstwie i służbie bo- skiej są to szczere podania, których ie- szcze ich rozum nie może rozeznąć. Ich religia dotąd jest to bałwochwalswo. Ale nie tak przynajmniej głupie jak inne do- tąd wiadome; nie tylko oni czczą swych bogów modlitwami, ale też i ofiarami.

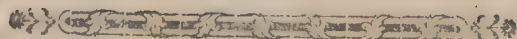


Autor mówi, że nad grobami widział po- składane pieczone, świnie, psy, i kurczę- ta, po oblane w ciekłą materję. Ka- pitan Cook postrzegł, że nawet ludzi na ofiarę zabijają. Cmentarze mają tam za- mieysca święte, na których bóstwo daje odpowiedzi kapłanom na pytanie tych, którzy się do tego pewnym sposobem przygotowują.

Mieszkańcy wysp morza południowe- go, wierzą w przyszłe życie, ale ciężko doysć co oni przez to rozumieją. Gdy się dziecko jakie urodzi na tym się kończą wszy- wkie ceremonie, iż mu trochę nos spła- szczą i nadadzą imię. Przy ożenieniu nie masz między niemi innych obrządków, jak tylko, że śpiewają pewne piosnki, i nowo- żęncy przy wymawianiu pewnych słów, یدzą z ręki jeden drugiego, a potem się razem kąpią. Przy pogrzebach zaś jest już więcej obrządków.

Wstrzymujemy się tu od obszerniejszych wypisów wiadomości o obyczajach tych wyspiarzów, o których można czytać w podróży pana Cook i innych.





XI.

Piorunu z Elektryką związek.

Lubo wielu z czytelników naszych wiadome być mogą elektryczne doświadczenia, więcej jednak jest pewnie takich, którzy nie mieli sposobności nabywania tej wiadomości, przeto dla zabawy pierwszych, a nauki drugich, damy tu zbiór krótki elektrycznych dzieiów, i okażemy jak iedne wynalazki następowały po drugich. Te dzieie będą oraz oczywistym dowodem, jaki mają z sobą związek wszystkie wiadomości ludzkie, jak iedno odkrycie pociąga za sobą drugie, i jak przeto nie potrzeba zaniedbywać, i mało sobie ważyć żadnego posirzeżenia w naturze, choćby się też zdawało mniej ważne i mało użyteczne. Co za różnica między kawałkiem bursztynu, który natarty słomki i drobne ułamki drzewa pociąga, a między elektrycznymi bateriami, które aż do zadumienia piorunowych skutków nasladu-



ią! a przecież ten natarty kawałek bursztynu, był pierwszym powodem do wszystkich następnych wynalazków. Też same dzieie okażą to ieszcze, jak niesporo posiępuie naród ludzki w oświeceniu swoim. Jeszcze na 600 lat przed Narodzeniem Chrystusa *Thales* ieden z siedmiu mędrców Greckich, posirzegł był najpierwszy, że bursztyn natarty przyciąga różne rzeczy i tak się na to zdumał, iż bursztyn miał odtąd za stworzenie żyjące. Błąd ten iego tak był gruby, iż nie miał w nim wiele naśladowców, jednakowoż długiego potrzeba było czasu, za nim można było coś lepszego na iego miejsce przyiąć. W 300 lat po nim, *Theophrast* ieden z najlepszych owego czasu natury posirzegaczów doszedł że prócz bursztynu iedno tylko *Linkuryum* czyli dziś nazwane *Turmalin*, miało także w sobie moc przyciągającą. Odkryto potem też własność w gagacie, ale oprócz tych trzech posirzeżeń, nie więcej niepośląpiono w elektryce przez ten wszystkie czas, to jest przez 2000 lat blisko. Dopiero *Wilhelm Gilbert*, Angielski lekarz na początku przeszłego wieku, pomnożył tę naukę przydatkami i doświadczeniami wa-



zuemi, i stał się przeto niby oycem dzisiejszey elektryki. Doszedł on przez wielorakie doświadczenia, że większa część kamieni drogich, iako też szkło, i w powszechności wszystkie w szkło obrócone materye, siarka, lak, pokost żywiczny i t. d. przez natarcie, nabierały mocy przyciągania ciałek lekkich. To ocuciło ciekawość innych naturalistów, doświadczano ieszcze bardziey iego postrzeżeń, i odkryto tę samą własność w różnych innych kamieniach, kryształach, żywicznych materjach, w soli różney, w paku, cukrze, piorach, włosach, kościach, iedwabiu, wosku i t. d. które ogólnie nazwano potym elektrycznemi, to jest: bursztynowemi ciałami. Ponieważ ta własność najprzód była postrzeżona w bursztynie, który się po Grecku nazywa *Elektron*. Metalle zaś pól metalle i ciała zwierzęce, kiedy nie są okryte pierzem, nazwano *nie elektrycznemi*, ponieważ przez żadne tarcie nie można było tego dokazać, aby do siebie inne ciała pociągały. To zachęciło do dalszego statecznego doświadczenia. Widziano że ta moc przyciągająca czyli elektryczna w bardzo wielu ciałach znajduje



duie się, wnoszono sobie potym, iż ona nie darino być musi w naturze; ale owszem że musi być główną przyczyną niezliczonych w naturze skutków. Potrzebno także, że dyamenty, rury szklane, kociołki skóry i inne elektryczne ciała, gdy ie natarto, w miejscach ciemnych, a osobliwie z powietrza wypróżnionych świeciły się, a nawet skry wydawały, iak się ich tylko palcem dotknęto. Te postrzeżenia nie były bagatelami: ale iednak był to już cały plon z 100 letnich doświadczeń i uśiowań; nawet cała ta rzecz, ledwie nie poszła znowu w zapomienie, ponieważ inne ekoliczności pociągnęły ku sobie uwagę naturalistów, aż na koniec, P. P. Stefan Grey, uczony Anglik, i du Fay intendent królewski ogrodu botanicznego, i towarzysz Paryskiej Akademii nauk w roku 1729 i 1733 doszli, że elektryka może być także udzielona innym ciałom. To odkrycie było bardzo ważne, otworzyło drogę do większych doświadczeń i do praktycznego elektryki obracania, a to zaś samo zachęciło uczonych do pilności w tey nauce. Pokazało się w rzeczy samey, że owe ciała, które dotąd miano za najnie-



spobniejsze do elektryki, nie tylko przez natarcie, mogły najszybciej przyjmować w się elektryczną siłę, ale też i prowadzić ją z miejsca na miejsce. Postrzeżono nawet z wielkim zadumieniem, że te nieelektryczne ciała udzielały sobie daleko prędzej i więcej elektrycznej siły niż inne właściwie elektryczne, tak dalece, że przez to skutki ich pomnażały się nierównie bardziej. Po tym odkryciu nastąpiło zaraz wydoskonalenie narzędzi i maszyn elektrycznych. Zamiast co przedtem elektryczne ciała nacierało ręką albo sukniem, odtąd wynaleziono różne maszyny, to dla większej wygody w znacznie większych doświadczeniach, to dla sprawienia większych skutków. Maszyny te różną miały postać, i różne części ułożenie. Istotne jednak części tych maszyn nigdy się nie odmieniały, iakie są: *nayprzód* iakie okrągłe elektryczne ciała, które mogło być szybko obracane, np. kula, wałek, albo szyba okrągła; żywica albo siarka albo też bebenek powleczoney iaką gładką materią welnianą, powtórne tarło za zwyczaj podobne do poduszki, o które się trze owo pierwsze elektryczne ciało, a którego



zwierzchnia powłoka różnych doznała odmian, i potrzebie metalowy konduktor, który elektryczną materią przez tarcie natężoną zaraz przymuie i dalej prowadzi. Zaraz potym wynaleziono *elektrometer* czyli skazówkę natężenie elektrycznej mocy okazującą, której opisanie musimy tu opuścić dla krótkości. Ale wspomniemy przynajmniej cokolwiek o siłach moc elektryczną powiększających. Przypadek, którego doznał pan *Coneus* w Leydzie roku 1746 był powodem do tego wynalazku.

Elektryzował on był wodę, w naczyniu szklanym. Gdy tedy jedną ręką trzymał owo naczynie, a drugą chciał drót rozprowadzający wyjąć z niego, odebrał tak mocny w ręce i piersiach raz, iż go to mocno przestraszyło. Pan *Muschenbroek*, który niedługo potym powtórzył toż samo doświadczenie, upewniał, iżby nawet dla samej korony Francuskiej, nie chciał drugi raz wytrzymać takiego doświadczenia. Jednakowoż nie dano się tym odstraszyć; pokazało się nawet nie długo, iż te elektryczne uderzenia nie były tak niebezpieczne, iak je pierwsi wynalazcy opisali. Postrzeżono także, że ani forma siłszy, ani wo-

da nie były istotnie potrzebnymi do natężenia tej mocy, ale że każde obłożenie iakiego elektrycznego ciała np. szyby szklanej, albo bryły żywicznej, rozprzewadziącą elektrykę materią, iaka była woda w naczyniu, też samę czyni przyśługę. Złączenia do kupy wielu takich obłożonych szasz albo szyb, powstały nakoniec owe elektryczne baterye, które teraz sprawują skutki tak wielkiego zadziwienia godne.

Jeszcze przedtym odkryciem, Berliński doktor *Ludolf*, zapalał elektryczną skrzę z żelaznego pręta wyprowadzoną spiritus pewny z wielką łatwością zajmujący się; wnet potym *Winkler* w Lipsku czynił to samą skrzę wypadającą z palca swego, co dowodziło zapalającej mocy ognia elektrycznego. Zaś po wynalezieniu szasz wzmacniających i bateryi, w kilka lat, już można było wyprowadzać bardzo mocne i głośno trzeszczące skry elektryczne, które zapalały nie tylko spiritus, ale też drzewo i wszystkie palne ciała, przebiegały na wylot przeciwiące się masy, zabijały zwierzęta, a metalle, które zazwyczaj przez godzinę i więcej najsilniejszy ogień wytrzyma-

wać zwykły, rozpalały, roztopiały, a nawet drót cienki w naydelikatniejszy proch obracały, iednym słowem, między wszytkiemi naydziwniejszemi skutkami piorunu, nie było ani iednego, któryby się przez elektryczne uderzenie nie dał naśladować przynajmniej w małych okolicznościach.

Nie można było żądać większego dowodu, aby się przekonać o tym, że piorun nie jest to co innego, iak tylko skutek elektrycznej mocy w obłokach. Jednak dla iasniejszego objaśnienia się w tej mierze, przytoczymy tu niektóre osobliwsze okoliczności, które zasługują na naszą uwagę.

1) Wcale te same ciała, które według doświadczenia piorun prowadzą, iako to: metalle, woda, ciała zwierzęce, są także naylepiejmi konduktorami elektrycznej mocy; szkło przeciwnie, żywica, materye iedwabne, powietrze zwyczajne, i co za zwyczaj przeciwi się piorunowi; tamnie także moc elektryczną i opiera się iey. Już nieraz widziano w okamgnieniu przechodzące elektryczne uderzenie od iednego końca konduktora do drugiego, który się składał z drętów i ludzi oneż trzymających



a wyciągał się na milę. Jeżeli zaś przeciwnie koduktor przepleciony jest ciałami przeciwnemi, to moc elektryczna nie może pójść daley, ale się w tym mieysen zaflanawia i zgromadza bardziey.

2) Oba, to jest kunsztowny i naturalny piorun, powodują się temiż samemi prawami w swym biegu, i obchodzeniu się z ciałami, na które po drodze natrafiają. Co jednego przyciąga, to też wabi drugiego; co jeden z nich omija, tego się i drugi chroni. Oba tam tylko szkody robią, gdzie nie znajdują dla siebie dostatecznego koduktora, przechodzą zaś bez szkody wszędzie, gdzie dobrą dla siebie znajdują drogę.

3) Oba dają się widzieć w postaci mniejszey lub większey kuli, poki się ruszą na wolnym powietrzu, lubią zaś ukrywać się w ciałach tęgich. Oba mają zawsze cel, do którego zmierzają, i gdy go dojdą, to się kończy cały Fenomen.

4) Przyciąganie także, które dzieje się przed każdym uderzeniem piorunu między chmurą i jakim bliskim ciałem, można także widzieć przed każdym wypadnięciem iskry w elektrycznych ciałach.



5) Jako na koniec przez elektrykę można naśladować skutków piorunowych, tak wzajemnie można użyć iakiey chmury zamiast maszyny elektryczney; kiedy przez iaki pręt zakończony sprowadzi się z niey materya elektryczna. Takie to było doświadczenie pana *de Romar*, któreśmy wyżej na karcie 617 opisali. Podskakiwanie kłosek pod sznurem, który utrzymywał w górze orla i pręt żelazny, toż podnoszenie się ich w górę, i odskakiwanie od sznura i wypadanie iskier z głośnym trzeszczeniem, są to skutki, które codzień można postrzegać na zwyczajnych maszynach elektrycznych.

Kto zważy razem wszystkie te okoliczności, ten nie będzie wątpił o tym, że piorun jest to uderzenie elektryczne, a chmury elektrycznymi ciałami. Ale spyta się kto z kądże chmury nabierają swoiey elektryczności czyli elektryczney mocy? Zapewne nie przez tarcie, iak inne ciała, którym tym sposobem elektryczność nadaiemy albo ją w nich natężamy. Gdyżby w tym mniemaniu trudno dać odpowiedź uspokajającą. Ale oprócz tarcia są ieszcze iane sposoby natężania mocy elektryczney.

Mmm 4



Turmalin, iako też większa część twardych kamieni drogich staia się elektrycznymi przez samo rozgrzanie albo oziębienie, a siarka nabiera bardzo mocney elektryczności, kiedy się ją w naczyniu glinianym roztopi, i nagle na powietrzu razem z naczyniem osłodzi i osłodzoną wymie z naczynia. Przypomniawszy sobie także, że grzmoty i pioruny po większej części powstają, naybardziej w ten czas, gdy temperatura powietrza nagle się odmienia, tedy uzna się, że owo inniemanie nie jest bez fundamentu, iakoby też sama odmianna temperatury powietrza była właściwą przyczyną elektryczności chmur.

Względem innych pytań, w tej okoliczności, iużemy w przeszłej części odpowiedzieli, co tylko było można, iednakowoż dla większego objaśnienia tej materji, przytoczymy tu ieszcze co może być tylko naypewniejszego.

Według wszystkiego podobieństwa, właściwą przyczyną wszystkich elektrycznych skutków, jest iedna niewymownie delikatna i sprężysta płynność (*Fluidité Elastique*) która się po powietrzu i wszystkich na ziemi ciałach z wielką równością rozszerza.



Póki ona jest w tym stanie równości i spokojności, żaden iey zmysł nasz dosłrzec nie może; gdy zaś przeciwnie poruży ją przyczyna iaka, nabiera w ten czas sposobności, iż się może dać postrzec zmysłom naszym. Na ów czas oko widzi ją w postaci większego lub mniejszego światła; ucho słyszy ją gdy wzrusza z niejakim trzęszeniem powietrze, powonienie czuie iakiś phosphoryczny kwas; a dotykane doznaje powłzęchnego wżysłkich Nerwów zatrzęśnienia.

Kto sobie tu wspomni, iż żadne spoczywające ciało nie może się dać słyszeć uszom, i że nawet oczy te tylko widzą obiekt, których powierzchowność jest wzruszona i wstrzęśniona od światła, temu nie będzie się zdało nic w tym dziwnego, że ta nie widzialna materya, staie się widzialną przez poruszenie. Te zaś poruszenia znoślą zawsze iey pierwiastkową równowagę. W iednym mieyscu nagromadzi się iey więcej, w drugim zaś umniejszy się iey. Jako sprężysta płynność powróciłaby ona natychmiast do swego naturalnego stanu; iak tylko przyczyna, która równowagę zniósła ustalaby, po-

Mmm 5



dobnie jak powietrze rozszerza się znówu równo, gdy uciskanie jego w jakim miejscu przestanie: ale odpór różnych ciał, jest na przeszkodzie iey wolnemu poruszeniu, a zatem musi dłużej trwać w tym gwałtownym stanie. Ze jednak nie ustaje iey usiłowanie powrócenia do naturalnego stanu, to, jest właściwą przyczyną wszystkich elektrycznych skutków. Okazuje się ta przyczyna, nie tylko tam gdzie się aż nadto znajduje elektrycznego ognia, w jakim ciele, ale też i tam gdzie ciało jakie utraciło część jaką ognia tego. Pierwsze znajduje się w stanie *elektryczności przytomnej* (*electricité positive*) drugie zaś w stanie elektryczności nie przytomnej: *electricité negative*. Czyniąc pilne uważania można obie te różne elektryczności rozeznąć jedne od drugiej. Kiedy się trze dwa ciała jedno o drugie, to zawsze jedno z nich otrzyma *elektryczność przytomną*, drugie *nieprzytomną*. W pierwszym usiłuje zbytecznie nagromadzona materya rozszerzyć się, wypada w postaci iskier ku wszystkim prowadzącym ją ciałom, które się zbliża do niej, w drugim zaś ma się ona przeciwnie, i wszystkie poblizsze osobliwie prowadzące



materyą elektryczną ciała, wypuszczają iskry ku niemu i usiłują tym sposobem udzielić mu zbytecznej materyi elektrycznej swojej. Naymocniejszy atoli wypadek, trafia się zawsze, kiedy ciała jedno *elektryczne przytomnie*, a drugie *elektryczne nieprzytomnie* zbliżą się do siebie, z przyczyn których się można łatwo domyslić, gdyż tu równowaga jest naybardziej zniesiona.

Z tego można łatwo poznać co się w obłokach dzieje. Jeżeli z jakiej przyczyny nagromadzi się w jednej chmurze więcej materyi elektrycznej niż w drugiej, albo też ubędzie iey natychmiast tam, gdzie iey jest naywięcej, powstanie usiłowanie aby przez uderzenie piorunowe w ciała, które iey mają mniej w sobie, przywrócić równowagę. Sam tylko odpór powietrza może wstrzymać do dłuższego czasu, to uderzenie czyli wypadnięcie piorunowe. Ale gdy się taka chmura przeładowana materyą elektryczną zbliży do innej albo jakiego wyniesionego ciała, gdzie powietrze jako lekksze nie czyni tak wielkiego odporu, w ten czas piorun wypada i przywraca się równowaga. Ztąd nie



może uderzyć drugi raz piorun z teyże samey chmury, póki albo się iey elektryczność nie pomnoży znówu, albo też nie natrafi na ciało mające przeciwną elektryczność. To to okazuje, że pioruny zdołu do góry bitące nie mają nic w sobie niepodobnego, i że się trafiają w ten czas, kiedy chmura ma *elektryczność nieprzytomną*. W tym przypadku bowiem ziemia udziela iey swojej *elektryczności przytomney*.

W tym mniemaniu dadzą się także łatwo wytłómaczyć, i inne elektryczne skutki. Przyciąganie lekkich ciał, które jest pierwszym elektryczności skutkiem, a które także w obłokach dało się widzieć, patrz na karcie 619 okazuje oczywiście usiłowanie elektryczney materji względem przystania z iednego ciała do drugiego. Po uderzeniu chronią się iedno drugiego wzajemnie, bo już nie mają nic w sobie do udzielenia, ale owszem są sobie na przeszkodzie w usiłowaniu swoim, ale jeżeli lekkie ciało nabytey elektryczności może udzielić iakiemu innemu, to znówu jest w stanie przyłączenia w się uderzenia drugiego i nastąpi powtórne przyciąganie.



Ta to jest naypodobniejszy przyczyna wzajemnego przyciągania i odpychania w elektrycznych wiadomościach. Jeżeli się zawiesi kulkę korkową między dwiema dzwonkami; z których iedna jest elektryzowana, to obaczy się z pociechą iak ona przeskakiwać będzie od iednego dzwonka do drugiego. To jest będzie ona nabierała od iednego dzwonka elektryczności i zaraz iey udzielała drugiemu. Ztąd ieden ią będzie przyciągał do siebie drugi zaś odpychał. Toż samo dzieie się, kiedy dzwonki znajdują się w stanie elektryczności przeciwney. I w powszechności naywiększe okazuje się przyciąganie między ciałami, z których iedno ma *elektryczność przytomną*, drugie zaś *nieprzytomną*.

Teraz według obietnicy przedtym danej powinniśmy tu zakończyć tę materję przytoczeniem bardzo ważnych przestrogi, które zachować trzeba dla uniknięcia niebezpieczeństwa pod czas każdych grzmotów i piorunów. Ale że miejsca chcemy oszczędzić, dla następujących artykułów, a prócz tego przestrogi te godne są pilniejszey i świeżey uwagi; przeto ie

do następującej części w roku przyszłym odkładamy.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

XII.

Góry Pyrenejskie.

Góry Pyrenejskie, które dzielą Francją od Hiszpanii, składają pasmo, które ciągnie się zacząwszy od *Fontarabii* aż do *Perpignanu*. Te niezmierne gmachy składają tylko jedno ciało, które się w prostej linii rozciąga. Nie masz tam żadnego przechodu z jednego państwa do drugiego. Trzeba szukać miejsc w tych górach, które nie tak są wysokie jak inne i wspinać się na nie. Te to niższe góry nazywają przechodami. Pyreny w ogólności wzięte, są jednym z najpiękniejszych widokiem. Rozmaite wyczerzenia, pyłzne natury ozdoby, a czasem samo głucho milczenie tych stron dzikich, częściej zaś szum rzek z gór spadających, wprawiają duszę w ustawiczne zadumienie.



Człowiek świadomy natury znajduje wiele nowych rzeczy; a gdzie tylko rzuci okiem, wszędzie go porusza majestat natury, która tyle różnych skarbów z tak godną siebie szczodroblewością w owych miejscach nagromadziła. Lubo to jest pewna, że góry te nieprzerwanym ciągnące się łańcuchem nie są jednakowej wysokości, niepodobna jednak było zmierzyć te dokładnie, które są najwyższe, ponieważ powietrze na nich jest zawsze mgliste, które regularność barometru odmieniają.

Skąły na wierzchołkach gór najwyższych są wcale łysy. Wydają one się przez to samo straszliwsze, a na wielu są porośnięte pniami od piorunów. W iaskiniach i rozpadlinach rosną różne krzewy za któremi niespracowany *Tournefort* musiał się od skały do skały czołgać, zaś w dolinach dają się widzieć ostatki najwyższych wierzchołków od piorunów lub innym przypadkiem postręczanych. Składają one się z twardego kamienia, który to tylko ma podobieństwo do marmuru, że jest wapienisty. Dla tego też mieszkańcy dolin owych palą z nich wapna. Marmur, którego tu jest bardzo wiele, leży nie bardzo wysoko. A



zaś nad marmurem aż do samego wierzchołku idzie siwy kamień tu i owdzie cokolwiek od siebie odmienny.

Góry mają w sobie wielką moc kruszców; ale że się znajdują zazwyczaj w najokropniejszych stronach, przeto ci którzy ich szukają łatwo się dają odstraszać niebezpieczeństwami i trudnościami na któreby się trzeba narażać.

Najpospolitsze są miedź i żelazo, znajdują się także ołów, koperwas, siarka i nawet srebro ale nie wiele. Siarkę znajdują tam często pod osoblifszemi posłaciami. Czasem tak ona wrosła w marmur, że kiedy jest wypolerowany to zda się jakby w nim małe złote kostki osadzono. Osobliwie zaś wrosła ona tam w kamień biały, mający tu i owdzie plamy błękitne, dobywają tam także *Markazytu* w sztukach, który jest podobny do Angielskich ołówków, jest tam także dosyć kwarzu i kamienia łupnego przezroczyłego czyli talku.

Widziałem gruzy czyli osłatki odrzucone kruszców miedzianych, które wisiły od skały i z nią jedną masę robiły, co jest pewnie znakiem dawnego Vulkanu. — Co do



do kryształu nie jest on tam wielki, a zaś nigdy nie mógł natrafić na co takiego, coby było prawdziwie rzeczą skamieniałą. Podobnież małym tu widział muszelek. Ale za to w niejakiej odległości od gór bardzo się ich wiele znajduje, na dwie albo trzy mile od miasta *Aire*, które leży na 10 mil od gór, znajdują się one różnego kształtu, leżą warstwami poziomemi, i są pomieszane z grubym piaskiem tak że ich używają w wielkich sztukach zamiast kamieni do murów, między temi muszelkami niektóre są bardzo wielkie i ich skorupy są ze wszystkim całe.

Nie można o tym wątpić, że przedtym w górach Pyrenejskich robiono około kopalni. Na niektórych wysokich górach widać szyby ludzkiemi zrobione rękami, osłatki murów jeszcze bardziey o tym przekonują. Mieszkańcy tamtejsi mniemają, że te szyby Maurowie wykowali. W powszechności góry te mają w sobie rozmaite skarby. Rzymianie dobywali z tamtąd złota i srebra, ale tylko z tamtej strony ku Hiszpanii gdzie gorącość klimatu może się przykładać cokolwiek do wyprowadzania tych metallów. Domyslać się ta-

kże, że Kartaginczykowie kopali w tychże górach. W niektórych jamach rodzi się jeden osobliwszy y użyteczny kamień, który składa się jakby z nici plecionych i do kupy zwiniętych, trafiają się sztuki tego kamienia, które podobne są na wyczerzenie do garści siana. Kamień ten jest na wylot przedziurawiony, miękki i pełen wody, kiedy wychodzi z kopalni, i da się łatwo motyką dobywać, ale w kilka dni bardzo twardnieje. Wytrzymałe on ogień naysilowniejszy, i dla tego używają go do pieców szmelcarskich.

Nie będę nie mówił o marmurach których bardzo tu są różne gatunki. Nie które zamiast żyłek mają plamy kwadratowe zielone i siwe na przemiany, tak iż ze wszystkimi są podobne do szachownicy. Sama dolina *Aspe* ma przeszło 60 gatunków marmuru. Są tu także piękne sztuki Granitu i Agatu.

Nigdzie prawda nie czytamy ażeby Pyrenejskie góry doznały kiedy jakiegominian od Vulkanu lub trzęsienia ziemi, jednakowoż jest wielkie podobieństwo, że jedna wielka dziura, która się tam znajduje, zrobiona jest od Vulkanu; kształt iey

jest okrągły. Wszystkie gatunki ziemi, które od spodu góry aż do wierzchołku otaczają tę kotlinę, zdają się być spalone, wyglądają czerwono, i są podobne do cegły. Podczas deszczu łatwo się rozpuszczają i farbują wodę. Nad tą kotliną na wierzchu góry jest wielkie i głębokie jezioro, którego pewnie przyczyną był także Vulkan. Ponieważ ono leży tak wysoko, dla tego prawie przez 8 miesięcy każdego roku jest ścięte lodem. Przeciż mimo tego poławiają w nim pszczyki które 12 funtów ważą.

Ponieważ te góry są nie zmiernie wysokie a bardzo przykre, przeto śniegi z nich ślaczające się, które tam zowią *Lavanges*, robią w tych stronach wielkie szkody. Te bryły, tocząc się od samego wierzchołku, co raz się powiększają, tak że wszystko ruinują na co tylko napadają, szypkość niewymowna z którą się ślaczają, robi straszliwy łoskot i takie wzruszenie powietrza, że drzewa z korzeniem bywają wyrwane o 50 kroków w przód, niż bryła śnieżna nadejdzie. Bywają niektóre z nich tak niezmiernie wielkości, że wielkie skały z sobą porywają, te ułamki



skal robią tedy z śniegiem iedną masę, która się nawet w lecie długo utrzymuje. Niektóre wsie musiano oddalić z miejsca na którym były w niebezpieczeństwie od tych ślaczających się śniegów. Roku 1770 wiele ludzi razem z domami i bydłem porwały te śniegi i na miazgę zgmiotły. Widziałem miejsca w lasach w których zaczęwszy od wierzchołku aż do spodu góry, drzewa były powyrywane na 100 kroków wśzerz. Drzewa zaś same były połamane w kawałki, lubo niektóre z nich były na łokieć grube.

W powłzeczności na dolinach Pyreneyjskich są różne lasy. Bukowe i Jodłowe udują się tam naylepiey, dębina rośnie tylko pomiernie, i nigdzie nie widać takiej, żeby się zdała do budowli; wyjąwszy na spodzie gór nayniższych, które się stykają z równinami. Wśrodku i ku wierzchołkowi znaydują się niektóre sosny, ale niewielkie i jest ich mało. Jodłowe lasy są dosyć wielkie, las *Isanx* zaymuje 3500 morgów. Cała ta okolica jest okryta iedliną, a po stronach znaydują się buki. Oprócz tego są ieszcze inne lasy jodłowe, między innemi las przy *Cyabas*, który le-



ży na końcu doliny Ofan i Iraty, niedaleko *Saint Jean-Pied de Port*.

Lubo te lasy są wielkie, jest iednak wielkie podobieństwo że przed tym ieszcze były więkksze. Na dolinach mieszkają Pastarze, którym na tym zależy, aby iak najbardziej swoje pastwiska rozszerzali; wypalają oni zatym lasy, które im są na przeszkodzie, młode zaś które się puszczają psunie bydło. Prawa zakazują Pasterzom wyganiać bydła w pewne stony, aż do pewnego dnia w roku, gdy potym Pastarze przyidą tam z bydłem, zalażą pastwiska okryte młodem drzewkami, których nasienie wiatry tam zaniosły. W powłzeczności lasy te, dla tego się tam utrzymują ieszcze że rosną w miejscach nayokropniejszych i przepaściłych, na które trudno się dostać ludziom.

Niedźwiedzie, wilki, i dzikie kozy, sarny, i dziki, są to zwierzęta, których się naywięcey znayduje na Pyreneyjskich górach. Są tam także dzikie koty podobne do Tygrysów, wysokość ich jest na 15 calów, długość, na 30, a mają po sobie cętki iak Tygrysy. Napadają one na owce i iagnięta i pożerają je. To ich czy-



ni niebezpiecznemi; szczęście! że się rzadko trafiają. Naywiększą plagą dla pasterzy tajemnych jest niedźwiedź. Rozdziera on bydlę tym łatwiej, iż się go nie boi. Przed wilkiem ucieka ono zdaleka, z niedźwiedziem zaś chodzi śmiało. Powiada iż on korzysta z tej poufałości z sobą i wybiera sobie najduszczyjsze bydła. Kiedy mu do tego pfy i Pasterze nie przeszkadza. Choć rozdziera na miejscu bydlę jakie, nie zważa na to inne, ale go wacha i pasą się na okół niego. Nigdy on nie robi szkody blisko swojej jamy ale z daleka, aby go nie wynaleziono i nie napłowano. Jednakowoż postrzegają go na koniec, i cała okolica zbiera się na wytopienie i zatracenie jego. Kto skórę jego przyniesie, ten bierze od gromady 30 liwrów. Strzelcy odważni ścigają go nawet pojedynczo aż do samej iaskini w której się kryje, lubo jest bardzo niebezpieczno gdy go który nie zaraz na miejscu położy ale go lekko zrani.

Dziki kozy mieszkać tylko na najwyższych wierzchołkach gór, i szukać miejsc najniebezpieczniejszych, aby się przed nieprzyjaciółmi swemi ubezpieczyły. Ich



niewymowna szybkość jest im do tego na pomocy. Za jedną razą przeskakują one daleko z jednej skały na drugą; gdy się nie mogą inaczej schronić przed jakim nieprzyjacielem, rzucają się na dół na 50 stop z góry. Upadają one zawsze na swoje rogi w tył zakrzywione a skronie mają tak mocne że ten upadek wytrzymują. Ich polowanie musi być bardzo ciężkie: są one chytne, i mają węch bardzo delikatny. Kiedy postrzegą co ich może zatworzyć, tedy jedna z nich daie znak wydając głos podobny do piszczałki, a cała trzoda rozprasza się na wszystkie strony. Jednakowoż na wiosnę łapią je w żelaza, gdy wytopią miejsca które przechodzą. Podczas zimy gdy wszystko jest okryte śniegiem, schodzą one niżej, gdzie mech i kora drzew jest jedyną dla nich żywnością. Niedostatek paszy jest przyczyną, że schodzą na łąki, wyższe doliny, i bývają tym mniej ostrożnemi. W godzinę po tym jak się młode kozłatko urodzi, może już iść za swoją matką, i unikać polujących myśliwców. Samica jest tak wielka jak nasze zwyczajne kozy, ale samiec osobliwie stary, jest większy od na-



szego kozła. Samce nie przychodzą do trzody aż dopiero na zimę. Pod czas lata szukają sobie dobrych pastwisk, i odpędzają wszystkich innych, którzyby się zbliżyli do tej okolicy.

Góry Pyrenejskie są także siedliskiem wielkiego mnożstwa ptaków drapieżnych. Widać tam orły, fokoty i t. d. Na najwyższych górach przebywają jaszczki, cietrzowie, pewny rodzaj siwych bażantów i białe kuropatwy. Ale że wszystkie żyją najbardziej iniekkami i delikatnemi listkami iodłowemi, dla tego też mają bardzo nieprzyjemny smak terpentynowy. Najlepsza między niemi jest kuropatwa biała. Zlatnią one się w kupę iak tylko zaczyna się śniegi padać, i przepędzają zimę pod śniegiem gdzie sobie drogę wygrzebią, szukając korzeni i mechu.

Znaydują się także na tych górach inne ptaki które im są właściwe np. wrony z czerwonym dziubem i nogami, *Pique-bois noirs*, mały ptaszek koloru pięknego czerwonego, który żyje pajakami, toż inny rzeczony. *Merle d'Eau* daia mu to nazwisko dla swego śpiewania i koloru. Bawi on się zawsze przy wodach. Przeci-



wnie zaś nie mają tam tych ptaków które przebywają na równinach: gdyż ich zimno tamtejsze odstrasza. Podobnież mało tam znayduie się gadzin iadowitych, ponieważ śnieg tak długo ziemię okrywa; są tam iedne iaszczurki i wąż pewny, który ma czerwoną skórę ale bardzo o niego trudno, iak i o tamtejszą zmię zielonawą, która iest bardzo płaska i czołga się tak leniwo, że się ledwie rusza z miejsca: ukąszenie iey bardzo iest szkodliwe.

Powiedziałem, że góry pyrenejskie robią iakowys łańcuch, który się w prostej linii wyciąga. Mimo tego iednak różną one mają wysokość. Niższe z nich nazywają dolinami; mieszkaia na nich i z wielką pilnością uprawiaia. Są one bardzo miłe na weyzrzenie, a czyste powietrze, którym tam ludzie oddychaia czyni im wdzięczne na nich mieszkanie. Jednakowoż grunt nie iest urodzayny, gdyż po większey części zrobił on się z obalonych wierzchołków gór wyższych, i ma w sobie bardzo wiele kamieni a mało ziemi. Prócz tego powietrze podlega tam uławi- cznym odmianom. W lecie bywa po kilka grzmotów i nawalnic przez dzień, któ-

Nnn 5



re lubo nie długo trwają, sprawiają jednak wielkie powodzie z przyczyny wielkiej wysokości z której woda spada. Zimno zaś, które po nich zazwyczaj następuje jeszcze jest szkodliwe dla urodzajów, jako i grady które tam wielkie szkody robią. Na koniec żniwa bywają tam daleko później niż na równinach, a niektóre rośliny wcale tam nie doyrzewiają.

Majątek mieszkańców jest po większej części w pastwiskach, które pomnażają ludność bardziej niżby się kto spodziewał. Nie raz się trzeba zdumiewać nad wielkością Wsi znaydujących się na samym końcu wązkich dolin, które są otoczone zewsząd przepaściami, i do których nie można się dostać iak tylko małą ścieżką. Różne z tych osad, są iakoby w śniegach przez 6 miesięcy zakopane. Przecież najmniejszy kawałek ziemi, który może co rodzić, uprawiają i zasiewają. Noszą czasem ziemię między skały iak w Szwaycaryi. Tu to najpiękniejszy oczom wystawiają się widoki, które odmieniają się prawie nieskończenie: pola, lasy, łąki, otoczone skałami, których wierzchołki kryją się w obłokach, czynią tak miłą różni-



cę, iż dusza doznaje pociechy, iakiey nigdzie nie może doświadczać.

Obfitość pastwisk, a niedostatek pol, przymusza prawie wszystkich mieszkańców do pasterskiego życia; które jest nudne i bardzo trudne. Zaraz na początku mają gdy śnieg zginie po części, wspinają się oni wraz ztrzędami swemi na górę, i dzielą się pastwiskami. Każdy w swym wydziale sławia sobie chatę, na 4 albo 5 stop wysoką, i nakrywa ją korą z drzewa. W tym to pałacu mieszka na całe lato. Jego robotą jest chodzić z bydłem, trzymać go w kupie, bronić go przeciw wilkom i niedźwiedziom, i szukać mu cienia przed słońcem, które tam strasznie pali. Niektórzy robią przy tym wszystkim pończochy. Z rana i w wieczor doią owce swoje i robią fery, które w swoich budach suszą. Zony i dzieci przychodzą do nich co 8 dni, przynoszą im żywność, a biorą do domu fery. Pasterze zaś chodzą tylko co dwie niedzieli do Wsi dla słuchania Mszy. Połowa z nich zostaje dla strzeżenia trzody, lubo ich zastępują tym czasem dzieci. Za zwyczaj trwają oni na wysokich górach aż do końca Septembra,

kiedy mgły nastają i przymuszają ich do opuszczenia gór i zimowania na dole. Wielka moc drapieżnych stworzeń idzie zawsze w też tropy za nimi; iako to: wilki, orły, które już przyzwyczały się żyć z ich szkoda. Ponieważ mężczyźni zatrudniają się zawsze pilnowaniem trzod, przeto kobiety prowadzą gospodarstwo całe. Widzieć je gnoy na głowach dzwigające, pod czas gdy się czołgają na góry; oczyszczające pola, albo też za przegaiące się do brony. Często okopują one pszenicę. Jednym słowem pracują one ustawicznie dla miernego i niedostatecznego żniwa. Grunt rodzi co rok, ale zasiewają na nim raz pszenicę, drugi raz tureckie zboże. Doliny na których jest wiele pastwisk, żywią owe konie, które są znajome całej Francyi, i wiele rogatego bydła.

W powszechności Górale tuteysy są rolnopni i pracowici. Robią oni sobie sami wszystkie narzędzia których potrzebują, kiedy chcą budować, umie sobie każdy piec zrobić do palenia wapna.

Dolina *Aspe* do krórey się schodzą drogi z lasów *Issanx* i *Pakt*, ma na wszystkie strony piękne wyczerzenia. Jest ona prawie

okrągła, i ma na pół mili w szerz i wzdłuż. W pośrodku płynie rzeka *Gave*. Powiadają iż Rzymianie przez tę dolinę przedarli się do Hiszpanii. Napis wyryty na skale przy drodze, opiewa iż tę drogę naprawili. Nie podobną rzeczą zdaje się, aby wielkie wojsko mogło przechodzić tędy. Gdyż ta strona gór Pyrenejjskich jest najniebezpieczniejszą, i iednemu powozowi ciężko się tu przecisnąć, choć od kilkunastu lat robią około poprawienia drogi.



XIII.

Wąsonek natura, i sposoby nayprzyzwyczajsze ich wytepienia.

Dokończenie.

Ponieważ tedy *Phaleny*, czyli samice motyla zimowego, nie mogą latać, przeto czołgają się one na drzewa, dla żenia na nich jajek swoich. To zaś sa-



mo podać sposob chwywania ich. Trzeba gruby, iaki papier w przód woskiem napulczony, postrzyć w paski na cal szerokie. Temi paskami trzeba obwiązać drzewa spodem tak mocno, żeby między papierem i drzewem nie mogła się przecisnąć wąsionka. Zamiast papieru, można drzewa po obwiązywać łyczkami świeżemi, albo w wodzie odmoconemi, albo paskami z płotna woskowanego, (kraiek fukiennych nie można używać do tego:) zrob potym masę z oleiu i smoły nad wolnym ogniem razem zmieszanej, i po namazuy nią owe papierowe lub łyczkowe obrączki. Można ie nawet namazywać samą smołą. Ale gdy nastaią zimna, trzeba do niey przydawać trochę oleiu. Kiedy smoła jest zmieszana z oleiem, to nie trzeba odnawiać namazania owego iak co 5, 6 dni, gdyż nie tak prędko tężcie. Samą zaś smołą trzeba namazywać co trzeci lub czwarty dzień. Ale z początku trzeba to czynić, co dzień prawie, gdyż obrączki tak z płotna woskowanego, iak z skory drzewa lipowego, olszowego, lub wierzbowego, pią w sie z razu masę owę. Na to też trzeba uważać, aby nie koniecznie



całą obrączkę zamazać, ale spodem trzeba zostawić małą prążkę, dla tego, aby miała gdzie masę ociekać. To zrobiwszy będzie się miało pociechę co rano zastać pewną liczbę samic, które uwiezną w tej masie, a zatym bez wielkiej, zmudy można będzie dość wąsionek wytępić; ośobliwie, gdy się toż samo na wiosnę powtorzy, aby ieżeli które wąsionki wylęgą się między liściem na ziemi, nie mogły wleść na drzewo. Obierając co rano zchwytane wąsionki, znajdzie się czasem pod niemi na drzewie iaja, które ze strachu upuszczają; te trzeba zaraz zebrać i spalić. Nawet w liściu pod drzewem, znajdą się motyle samice. Aby więc nie trawić czasu nad szukaniem, najlepiej zgrabić dobrze liście i ze wszystkim włożyć go w gnoiówkę tak, żeby potym było przywalone gnoiem przez zimę, od czego się iaja popsuia. Drudzy liście te palą. Jest ieszcze inny sposób na te wąsionki: Zrób z pakul czyli paździerzy lutowych wązkie powrozelka i poprzewiazy niemi drzewa, blisko ziemi, zaś nad niemi na półtora łokcia wzdłuż obwiąż drzewo słomą targaną. Wąsionka nie prze-

drze się na drzewo przez pakuły i siomę. nie będzie się tam mogła parzyć, a zatym z iaięk nie wylęgą się młode wąsionki tak, iak z iay nie wylęgą się kurczęta, kiedy kura nie była deptana.

3. *Obrączko-wąsionka*, ma 16 nóg, lebek okrągły i jasno błękitny, z dwiema czarnymi kropkami na czole: brzuch jest cały błękitny, grzbiet zaś prócz tego koloru ma czerwone i czarne prążki, i tu i owdzie włosy. Należą one do rodzaju wąsionek w kupie żyjących; owijają się razem w siatkę, składają w niej swą powłokę, i zostają w tym owiciu póki tylko żyją, młode nawet, gdy z niego wyleżą, schodzą się do kupy, gdy jest zimno. W czerwcu różchodzą się, kryją się po szparach w drzewie, i w domach, owijają się tak iak iedwabnice, a po 14 dniach wylatują z tego owicia iak motyle noone koloru żółtego. Samica ma także skrzydła iak samiec, ale mało co lata; składa zaś iaię swoje około gałązek, na kształt pierścionka. Zład się też zowie *obraczko-wąsionką*. Każda niesie po 200 takich iay, z których na wiosnę robią się znowu wąsionki, które kwiecie, młode listki i owoce

owoce pożerają. Trzy tedy są sposoby gubienia ich. *Najprzód* trzeba iay po gałązkach szukać, z pilnością je obrać i spalić. *Powtóre*, ich małżonki czyli powłoki, póki z nich nie wylecą, zbierać i palić. *Potrzecie*, w Kwietniu ich gniazda zdzierać z drzew i palić. A na koniec, gdy się pod czas zimna na iaką gałąź znidą, można je opalić, nasypawszy prochu w fusy i nie przybiwszy go niczym. Albo też można je tam iakim galganem okryć i gnieść. Ale jeżeli noce są ciepłe i nie schodzą się do kupy wąsionki, to trzeba wziąć drzewa zprochniałego, czyżłego a suchego końskiego gnoju, i cokolwiek się z trudnością pali, ususzyc to i zetrzeć na proch gruby. Przymieszać do tego łoin w kawałkach, i siarki tłuczoney. Gdy jest czas wolny od wiatru, podstawić pod drzewem garnek z ogniem i rzucać nań po trochę tej mieszanki; z tego powstaie dym zarazliwy, od którego wąsionki spadać będą z drzewa iak grad na ziemię, i łatwo je będzie deptać.

4. *Piono-wąsionka*, czyli *dębowa wąsionka* tak nazwana, że gdy się naie, spoczywa na pnin, i że gdy wszystko w ogro-

dach spuśtoszy, idzie na dęby, ma ona 16 nóg, a czasem bywa na 2 cale długa. Ciężko je gubić, póki są wąsionkami, gdyż siedzą osobno na drzewie, i kryją się bardzo. Ale najlepiej szukać w Sierpniu, gdy są małżkarkami, czyli pupkami, albo też nocnymi motylami; a najbardziej trzeba nąić ludzi i dzieci, aby szukały ich iay, których na raz każda składa po 400 kupkami, po płotach i drzewach, tak dalece, że jeżeli najmnik zbierze do spalania takich gniazd 200 na dzień, to zeptnie się przez to 40 tysięcy iay a zatym przyszłych wąsionek.

5. *Wąsionka liście wnąca.* Napadamy często liśki zwinęte, co za zwyczaj dwie wąsionki razem robią, w których siedzą wąsionki. Jak tylko wezmie się w rękę taki liśtek, spuszcza się z niego wąsionka po nitce i ucieka. Tych wąsionek wytepi się wiele grabiąc liście, i paląc albo w gnody rzucając. Można także łapać ich motyle wystawiając w nocy latarnie z siatkami, w których więzną. Dym także ow dobry jest na nie.

6. Na koniec ostatnia wąsionka jest to *naywiększa*, bo ma przeszło dwa cale wzdłuż,

Samice ieszcze są większe niż samce. Samica nigdy nie wychodzi z miejsca w którym się urodziła, ale zrobiwszy sobie okrągło podługowatą siatkę koloru sromianego, w niej czeka na samca. Nie maż tedy na nie lepszego sposobu iak dać poznać dzieciom tę siatkę, aby iey szukały i w niej samice wytępiały.

XIV.

Ciąg i łowy różnego ptactwa, osobliwie grzywaczy w górach Pyreneyjskich.

Góry Pyreneyjskie w większey części swoiey, żywią wszystkie zwierzęta, które mieszkają w innych górach Europeyjskich z tey strony Szwecyi. Nie trudno tam o wilki, dziki, ielenie, sarny, dzikie kozy i t. d., ale niektóre z tych nie znajduią się wcale w tey małej części gór Pyreneyjskich, które zaczawwszy od krainy



Soule ciągnie się przez *Navarrę* aż do *Oceanu*. Niedźwiedz czasem się tam tylko pokazuje, iako by wpadając, zabija jakieby-
dło i wraca się w góry *Soule* i *Bearnu*. Wilki także nie pokazują się tam bardzo, dzików i sarn jest więcej, a najwięcej liszek, przy których jednak chowa się tak że niezliczona liczba zająców, mniej tam jest za to łasic, wyder, koni i thorzy. Jest tam mnóstwo niezliczone sępów, których widują czasem po 100 krążących na powietrzu, gdy czują blisko ścierw iaki. Rzeka, która płynie przez dolinę *Baggory* jest bardzo rybna, w pstrugi i węgorze, prócz tego kraj ten ma kuropatwy czerwone, bekafsy, kokosze wodne i inne ptactwo. Ale jeżeli ta strona, iako i całe państwo gór *Pyrenejskich* ma dosyć zwierzyny przez cały rok, tedy najwięcej od miesiąca *Sierpnia* aż do porównania dnia z nocą zimie, ponieważ przez ten czas przelatuje przez najniższe miejsca w tych górach, niezliczone mnóstwo wszystkich ptaków, które opuszczają północ, przenosząc się na zimę do Południowych krajów.

To przelatywanie dzieje się każdego roku; zaczyna się w pół *Sierpnia*, od ma-



łych ptasząt; sigo. iadki, skowronki — i tyjące słowików odpoczywają po krzakach i płotach. Mieszkańcy zastawiają na nie sidła zrobione doweipnie, a mało znane gdzie indziej; jest to pręt w pałak zakrzywiony, i mający cięciwę, do której poprzywiezywano różne kluczeki z włosów, tak ułożone, iż ptak nie może uciec na przecie, żeby się nie uplątał: dla tego też o ten czas wszyscy tam idą ptaszkami za zwyczaj bardzo tłuste. Po małych ptaszkach, następują w *Septembrze* przepiórki i synogarlice, które łapią na łep i sieci, tak jak skowronki. Synogarlica ma tam smak bardzo wyborny, kiedy ją po-
trzymają 15 dni w klatce, przez który też czas utuczy się bardzo dobrze prosem. Za przepiórkami ciągną potem drozdy, kwiczoły. Bywają lata w których te ostatnie przylatują w tak wielkiej liczbie, iż mieszkańcy dla zachowania winnic od tych gości naprzykrzonych, musieli je odstraszać robiąc chałas kotłami i różnemi instrumentami. Łapią je podobnie jak małe ptaki, po *S. Marcinie* przylatują bekafsy: uważają to że one lecą iako we dnie tak w nocy. Ten marsz generalny wojsk

powietrznych kończą żółwie i gęsi dzikie, po których zaraz zima tęga następuje.

Najciekawszy z tych przechodów rocznych ptactwa, jest grzywacz (*Columba vinago*) które tam zowią się *palmes*, przelatuje ich moc nie zliczona przez wszystkie niziny gór Pyreńskich, zaczawszy od końca Septembra aż do S. Marcina. Postrzegają je tam trojakie; jedne, które nazywają *biset* albo *roquet*, są najmniejsze i przelatują nappierwey; drugie które lecą za temi są daleko większe i miększe niż gołąb domowy; trzecie które lecą na oślatku nazywają się w niektórych stronach gór *papagorry*, są trochę mniejsze i gruchoczą bardziey niż inne. Te stworzenia lecą kupami, czasem tylko po trzy lub cztery, niekiedy zaś po 200 lub 300. Po całych górach Pyreńskich łowią grzywacze, lubo nie jednakowym sposobem. Ten który tu opiszę, jest we zwyczaj w niższej Nawarze; wyciąga on wielkiego przygotowania, wielu myśliwców, jednym słowem, jest to polowanie kosztowne, które gdyby się mogło dziać na równinach, zapewne bawili by się niemi wielcy Pa-

nowie, równie jak polowaniem ieleni lub kuropatw.

Trzeba sobie wystawić w jakimś wawozie między górami, pochyłość jakiego pagorku leżącego na Południe i drzewami za rosteo; między jednym rzędem tych drzew w prostej linii, kilka sieci słykających się z sobą, i prosto od dołu do góry rozwieszonych, o 2 łokcie od tych sieci na Północ kilka bud bardzo niskich z gałęzi w których się ukrywają myśliwcy, którzy mają kierować sieciami, dalej z teyże strony inne budy z gałęzi, rzeczzone *Trepes*, które są zrobione na trzech albo czterech drzewach wysokich, a oraz bardziey oddalonych od sieci. W tych ukrywają się myśliwcy i rzucając w przyzwyczajonym czasie łopatkę białą, którą nazywają *iasirzebiem*, powinni przestraszać grzywacze, przymusić je do zniżania się ku ziemi, a zatym do wpadnięcia w sieć. Jeszcze dalej od sieci i według położenia miejsca, są postawieni inni myśliwcy na różnych górach, osobliwie gdy jest więcej kanałów między górami, oprócz tego, w którym załawiono sieci, któremi mogły grzywacze przelecieć a ten omiąć. Ci strażnicy po



tych górach, trzymają niby chorągiewki z płotna białego, któremi ruszają, gdy posłrzegą mnóstwo lecących kuropatw, i tym sposobem nie dopuszczają im udać się w lewą ani w prawą, ale je napędzają prosto na sieci.

Ponieważ to polowanie trwa od początku Października aż do w poł (Listopada, kiedy mgły, wiatry i deszcze zimne oznaczają zbliżającą się zimę, przeto bywają dni takie w które dla niepogody grzywacze przestają ciągnąć; na ów czas myśliwcy przepędzają dzień smutnie na próżnym oczekiwaniu, a to w miejscach pustylnych i wcale niewygodnych: ale kiedy jest pogoda, i wiatr po temu, nie przyjemniejszego nad to polowanie.

Znaki chorągiewek na górach postawionych, ostrzeganie przez trąbę głos pomnażająca, gwizdanie różne myśliwców na drzewach ukrytych, ukrywanie się jak najpilniejsze tych, którzy pilnują sieci; milczenie, które panuje w tej pustyni pomieszczone z krzykiem, tych którzy rzucają łopatki za zbliżeniem się ptaków, toż szeleści który robią skrzydłami te ubogie ptaki wpadające w sieci; nagłe porywanie się



myśliwców, którzy biegną do swego łupu, chwytają go, i chowają, osobliwie kiedy drugi znak uwiadomi o zbliżającym się drugim stadzie; wszystko to mowię wystawia jakby widok teatralny, który sprawuje osobliwą pociechę.

Grzywacz, jak i inne gołębie, ma lot bardzo szypki; jest bojaźliwy i niedowierzający, a to nie bez przyczyny. Wysoko na powietrzu, jest w niebezpieczeństwie od ptaków drapieżnych; jeżeli się zniży ku ziemi, naraża się na sidła i strzelbę: dla tego też boi się on wszystkiego; i ruszanie się, lubo z daleka, białego płotna odstrasza go aby nie leciał w tę stronę. Tym sposobem, człowiek przemyślny prowadzi po powietrzu całe stado tych bojaźliwych ptaków, jak gdyby je miał na sznurku, i kieruje ich drogę, jakby mimo ich woli, tam gdzie mają stracić życie lub wolność.

Nie opisałem tu dla krótkości, jak zostawiają te sieci, które za zwyczaj rozciągają się w poprzek wąwozu iakiego pochyłego na 40 sążni. Wspomnę tylko, że do tego trzeba drzew koniecznie, któreby się i sznury na których się utrzymują, zassa-



nialy, bo ten ptak ma wzrok bardzo bystry. — Budy są zrobione z kółków ku sobie nachylonych, i nakryte gałęziami, gdyż koniecznie człowiek utrzymujący sznur i sieć wyciągający powinien być dobrze załomiony: ale też trzeba aby widział co się dzieje na 3. 4 łokcie przed siecią, i mógł ją opuścić w okamgnieniu kiedy tego trzeba; bo jeżeli grzywacze które lecą zawsze jednym szeregiem i obok jeden drugiego, uderzą w sieć, gdy jeszcze jest wyciągnięta, to się ich nie złapie, albo mało co. Trzeba tedy opuścić ją przynajmniej na pół łokcia; za nim się stado do niej zbliży, a w ten czas rzadko się trafia, aby całe stado nie było schwytane, albo przynajmniej większą część jego.

Trepierowie (*les Trépiers*) są to ludzie postawieni na wierzchołkach drzew najwyższych i wcale ukryci w budzie zielonej, tamże zrobionej. Bywa ich mniej lub więcej według miejsca. Jest wiele kunsztu w ich powinności. Ostatni Trepier bywa zazwyczaj na 150 kroków od sieci, a za nim drugi i trzeci w takiejże odległości. Na przeciwko tych, z dru-



giey strony wozu, stawiają myśliwców z białemi chorągiewkami, któremi kiwając z góry na dół, napędzają stado gdzie trzeba. Toż mówić o innych których stawiają zdaleka czasem na pół mile od sieci na górach, aby odwrócić ptaki, od innych wozów, a naprowadzić je do tego w którym sieci stoją.

Jak tylko się z daleka ukaże jakie stado, zaraz wiedzą o tym wszyscy, bo nayszybszy strażnik z chorągiewką pewnym krzykiem uwiadomia o tym drugiego, drugi trzeciego i tak daley. Kiedy stado jest już nagnane do pierwszego trepiera na drzewie ukrytego, rzuca on w górę, iak tylko może nayszybszemu łopatkę z jednej strony białą namalowaną, i krzyczy krótko. Mniemają że grzywacze biorą tę łopatkę za iastrzębia. Bądź co chce, jeżeli łopatką jest dobrze rzucona, że idzie ani bardzo wprost ani też płasko, i że ośbliwie spada na ziemię prędko; tego momentu stado zniżą się ku ziemi, choć by przedtem leciało iak nayszybszemu; na ów czas drugi Trepier kiedy widzi że grzywacze przelatują mimo niego, rzuca drugą łopatkę; toż samo czyni trzeci, a stado

lecąc nie daleko od ziemi w pada z strasnym trzepiotaniem się w sieci które nagle opuszczają.

Można się domyślić, że kiedy ślad uderzy w sieć trochę opuszczoną, tedy szrodek iey popchnie sobą, wierzch zaś upadając na spod przykrywa ptaki, tak iż się znajdnią w niej jak w jakiej kieszce, wybierając je z sieci z wielkim pośpiechem w worki już gotowe; a potem je przepatrują. Zabijają które są ranione, a obcinają strzydła które są zdrowe, i przenoszą wszystko do wielkiej budy, w której myśliwcy przez cały czas polowania mieszka. — Ponieważ ten ptak uderza w sieć z wielką natarczywością, przeto wielka część ślady rani się bardzo, a niektóre wcale sobie życia przeryniają. Czasem łapią inne ptaki razem z grzywaczami, najczęściej jednak w padają w sieci iastrzębie które gonią też ślad.

Cena zabitych grzywaczy w tej okolicy kosztuje 12 Sów para, zaś żywych przedają po 6 Liwów tuzin, karmią je potem żółędzią lietaną i pszenicą Turcocką: ale że ten ptak jest żarłoczny, przeto jego długie żywienie byłoby kosztowne.

Grzywacz tyje prędko w klatce: i jest potrawą bardzo delikatną: czy z fosem iak bekas, czy też pieczony: ale powinien być tylko w pół upieczony, aby mięso jeszcze krew pułczało, na ów czas jest on bardzo kruchy i smaczny, gdzie go zaś pieką tak bardzo iak inne, tam staie się twardym i łykowatym.

Dostają także grzywaczy innym sposobem, to jest: przynęcają je wabikami na drzewa i strzelają je, to polowanie nie jest tak kosztowne, ale też ani tak zabawne, ani tak obfite iak pierwsze.

Grzywacz iak i inne ptactwo które przed zimą opuściło północne kraie powracają zawsze tą samą drogą nazad na wiosnę; ale ten przechód nie jest już na ów czas tak regularny iak wiesieni. Ptaki te powracają przez nasze góry w dorywczy, iż tak rzekę, i o nie jednakowym czasie; zawisło to od różney trwałości zimy, która w tych stronach miewa się prawie z wiosną. Nie raz ucieleszywszy się w Marcu wszystkiemi wdziękami odradzającej się natury, widzimy w Kwietniu góry nasze okryte lodami i śniegami.



XV.

Ryba Elektryczna.

Gymnotus Electricus.

Między wielu rzeczami osobliwsiemi, których przymioty i naturę w tym dopiero naszym wieku odkryto, godna jest zapewne wiadomości ryba, która w morzu Amerykę południową przy *Surynam* i *Guyenne* ablewającym, znajduje się, a która też od niektórych nazywana bywa rybą *Surynamską*. Poławia się ona także przy brzegach Francuskich na oceanie i przy brzegach Afryki na Szrodziemnym morzu. Osobliwsza własność tej ryby jest ta, iż wszyscy, którzy się iey dotkną albo w rękę wzięć ią odważą się doznają tyle razy ile ryba natęży się po całym ciele, tak mocnego uderzenia, i przerażenia iakie tylko można uczuć za dotknięciem się iakiey bardzo mocney machiny



elektryczney. Kto tylko raz doznał przerażenia tego ten nigdy się potym nie odważył wzięść iey drugi raz w rękę. Przyznają iey nawet, że ludziom lub innym stworzeniom w wodzie opodal od siebie zosłającym może zadać raz taki elektryczny, iż na chwilę wszystkie siły utracają, i na dno morskie toną.

Ponieważ te i inne ieszcze dziwniejsze rzeczy o tej rybie powiadano i pisano, przeto Akademia nauk Paryzka uprosiła Pana *Bajon* nadwornego, króla Francuskiego lekarza, aby uczynił doświadczenia iak naysilnieysze z tą rybą w *Cayenne*, gdzie on mieszka i gdzie się też czasem ta ryba poławia, i żeby iey dał znać o tym. Pan *Bajon* doświadczył, iż sprawnie gwałtowne elektryczne w ciele wzruszenie, kiedy iey się człowiek dotknie iakim prętem metalowym, iakim kawałkiem iedwabiu, albo płótna zmoczonego; albo też ręką, przeciwnie człowiek nie czuje w sobie żadnego wzruszenia, gdy się iey dotyka iakim prętem szklannym, siarką, albo też kawałkiem iedwabiu suchego. Kiedy się tę elektryczną rybę wyimie z wody i położy na ziemi, tedy za dotknięciem wspo-

mnionym jeszcze gwałtowniejsze sprawu-
je przerażenie niż w wodzie. Ta iey ele-
ktryczność tym się bardziey pomnaża, im
bardziey osycha. Uderzenie zaś elektry-
czne większe bywa, za dotknięciem głowy
lub ogona niż reszty iey ciała. Na koniec
uważał także Pan *Bajon*, iż można iey
włożyć wewnątrz ciała srebrną felererską
sondę bez uczucia żadnego wzruszenia.
Wszystkie te doświadczenia okazują wiel-
kie podobieństwo przyczyn przerażania te-
go z przyczynami elektrycznego uderzenia,
jednakowoż lubo obie przyczyny zdają się
też same sprawować skutki w jednakowych
okolicznościach i jednakowym sposobem,
uważają jednak z drugiej strony, że nie
masz między niemi żadnego podobieństwa,
co do praw, którym obie podlegają.

Oprócz tego doświadczył Pan *Bajon*,
iż ta ryba nie rzuca żadnego światła, ani
iskier iak inne ciała elektryczne. Niewy-
daie się z piśmnia iego, aby kiedy dotykał
się tey ryby laską drewnianą, ale Pan *Ban-*
croft lekarz Angielski pisze, iż gdy się do-
tykał teyże ryby w *Guyana* laską zwyczaj-
nego iakiego drzewa nie czuł żadnego
Wzru-

wzruszenia, ale uczuł znaczne, gdy się
iey dotknął pewnym ciężkim Amerykań-
skim drzewem. Przydam tu dwie uwagi
Angielskiego doktora, które się w piśmie
pana *Bajon* nie znajdują. Kiedy kto wło-
ży swój palec w wodę, o 4 albo 5 łokci
od tey ryby, tedy uczucie w ciele swoim
gwałtowne wzruszenie w tym momencie
iak się druga iaka osoba dotknie tey ryby:
wzruszenie to jeszcze będzie gwałtowniey-
sze, kiedy ryba będzie bardziey rozdrażnio-
na, na ten czas podnosi ona głowę swoją
z wody, i jeżeli kto zbliży na ów czas
rękę swoją na 5, 6 calów ku niey to już
uczucie dołyć mocne w ciele swoim wzru-
szenie. Mieszkańcy Surynam i Guyana
jedzą tę rybę bez żadney szkody, pan *Ban-*
croft wnosi ztąd, że 1) przyczyna wzrusze-
nia, którego się doznaje za dotknięciem
tey ryby, jest to wypadnienie z niey ma-
teryi elektryczney; 2) że to wypadanie
zawisło od iey woli i jest niby bronią tey
ryby, kiedy się ją drażni, albo chwy-
ta; 3) że ta materya ze wszystkich części
ryby wypada; 4) że ta moc elektryczna
ustaie z życiem ryby. Trzeba się spodzie-
wać, że będziemy mieli nie długo jeszcze

dokładniejsze wiadomości o tym dziwnym stworzeniu.

XVI.
P O W I E S C I.

I.

Skutki bezrozumnej miłości.

Jeden Szlachcic miał 2 córki, starszey było imię *Luiza*, młodzey *Juliana*. Pierwsza była siedmiulaty starsza od drugiej. *Luiza* była piękna i dowcipna, nie żałowano na iey wychowanie żadnego starania ani kosztów, a osoby dobrze wychowane zawsze prawie mają skłonność do czytania, która iak wszystkie skłonności ludzkie, w ten czas tylko iest dobra, kiedy iey kto dobrze używa. Na nieszczęście *Luiza* miała osobliwsze upodobanie w Romanfach i komedjach, a to czytanie famych Romanfów i Komedyi uczyniło ją nieszczęśliwą.



Luiza napoiona głupstwy Romanfowemi poczęła sobie czynić naysmieszniejsze projekta, względem przyszłego swego postanowienia. Iey wyobrażenia o małżeństwie i obowiązkach matki, zgadzały się zupełnie z owemi czułemi iak nazywają myślami, których pełne są Romanse i Komedye.

Rzecz to nieomylna, mawiała, iż ia będę szczęśliwa w stanie małżeńskim. Znam ia serce mężczyzny i zawszem tego doświadczyła, że wszystkich nieszczęśliwych małżeństw były przyczyną same kobiry. Niech tylko żona kocha swego męża prawdziwie, niech będzie dla niego powolną, niech we wszystkim uprzedza iego wolą, nigdy mu się w niczym niesprzeciwia, a upewniam, iż nie będzie więcey nieszczęśliwego małżeństwa.

Ale *Luiza* (odpowiedali iey przyjaciele) będzieszli też zawsze piękną i zdrową? nie chwyciszże się nigdy urociń, dziwactw i przewidzień płci twoiey zwyczajnych? możefzli inż w przód być pewną tego, że we wszystkich nie przewidzianych odmianach i przypadkach, którym małżeństwa podlegają, będziesz zawsze równomyślną,

rostopną, i na swoje obowiązki pamiętną? —

Chciano iey nie raz powiedzieć ieszcze więcej, ale ona zawsze mowę przerywała i długim wielomówstwem starała się dowieść tego, że postęпки mężów iedynie zawisły od postępków żon ich i t. p.

Nadaremnie usiłowano zbijać iey uprzedzenia, nadaremnie chciano dać iey prawdziwsze wyobrażenia. *Luiza* znalazła iedną okoliczność, która ją w swych uprzedzeniach bez rozumnych uroieniach i fałszywych wyobrażeniach ieszcze bardziej utwierdziła. Poznała się z Łowczym Xcia H... Trudno znaleźć tak pustey głowy, któryby sobie tyle zadawał trudności w udawaniu śmiesznych poruszeń i manier wietrzników Francuskich iak ten nierozumny młodzik. *Luiza* rozkochała się szalenie w tym waryacie dla tego, że iey całe karty z modnych Romanów na pamięć przywodził, i słowa: *czułość, inota, czysty zapach miłości* i t. p. umiał powtarzać z takim ułożeniem się, iżby kto rozumiał, że był prawnikiem *Grandysona*, którego pradziad uczynił successorem wszystkich swoich dzieciństw i nierozumów.



Oyciec *Luizy*, człowiek wielkiej rostopności i bardzo dobrze myślący, starał się tajemnie wszystkimi sposobami, przysłumić pierwsze iskierki zajmującey się miłości ku tak niegodney osobie, w sercu niemającym żadnego doświadczenia córki swoiey. Jako rostopny nie trudnił on przystępu do *Luizy* owemu młodzikowi, ani używał samey powagi swoiey w wydaniu surowych zakazów, aby z nim nieprzestawała. Takie bowiem sposoby bywają najmocniejszy podniecią do głupiey miłości, potwierdzają w niey i wcale pomagają do tego, do czego miały przeskodzić.

Oyciec *Luizy* chcąc klin klinem wybić, dokazał tego przez trzecie osoby, że ieden młody wiele po sobie obiecujący konfiliarz nadworny tegoż samego Xcia począł się starać u *Luizy* o dożywotnią przyjaźń. Był to młodzieniec wyborny, cnótliwy, mający głowę światłą a serce dobre i prawdziwą tkliwością obdarzone, ale był on wielkim nieprzyjacielem wszystkich Romanów, nieprzyjacielem wszystkich modnych czułości, i modnych dzieciństw: na

tym zaś było dosyć, aby go sobie była *Luiza* obrzydziła.

Młoda waryatka użyła wszystkiego co iey tylko mogło przyść na myśl, aby wniwecz obróciła dążące do uszczęśliwienia siebie, dobrego młodzieńca kroki. Tchnąc całą duchem Romanśowym, mniemała, że się przecię tego doczekała czasu, w którym mogła być policzoną między owe Romanśowe bohaterki, które nasi snów roiciele w piśmich swoich tak wysoce zachwalaia. *Luiza* płakała, chorowała, dziwaczyła, i czyniła wszystko co w podobnych przypadkach przypisują owym, iż tak rzekę romanśowym pupkom. Nic niepomogły rodzicielskie i przyjacielskie namowy, nic łagodne sposoby, któremi ją na drogę rozumu naprowadzić chciano. Wszystko to owłzem bardziey ją w swym przedsięwzięciu zatwardziało, więkzsy wiey pomieszanyin mózgu zawrót sprawiło. — Oycu sprzykrzyło się na koniec patrzeć dłużej na to wszystko; iako znaiący do- brze ludzi, wiedział, iż naylepsze w tey mierze lekarstwo staie się trucizną. Postano- wił za tym owego młodego Łowczego dać iey za męża: „ idź sobie, rzekł raz do

Luizy gdzie chcesz, i czyni co ci się podob- ba. Twoje życzenia dopełnią się nie dłu- go. Ja i matka twoia damy ci błogosła- wienstwo, aby ci się wszystko iak nayle- piey powodziło. Odliczę ci raz na zawszc 50,000 talerów, ale pod tą kondycją, abys mi się więcey nie naprzykrzała kiedy się chłopcu, za którego chcesz pòysć sprzy- krzy w tobie, a tobie w nim. Będiesz ty *Luizo* żalowała posłepku twego, ale ta pokuta iuż będzie nie rychła. Ta mię tyl- ko myśl nakłoniła do tego przedsięwzięcia, iż przykład nieszczęśliwego losu twego, bę- dzie nauką dla młodzey siostry twoiey, i wstrzyma ją pewnie od podobnego głup- stwa. Puszczam cię na los, któryś sama na siebie sprowadziła. „

Czas potwierdził to, co troskliwy prze- powiedział oyciec. Młodzik od niey ulu- biony był mężem takim iak owi modni mężowie, którzy siebie tylko kochaia, i niczym bardziey niegardzą iak żonami swe- mi, którzy stroia się i maluią iak kobiety, aby się sobie samym podobali, i w ten czas tylko są mężami, gdy się nie znajduia przy żonach swoich.

Po niejakim czasie minęło Romanłowe kochanie, a z nim owe niewiedzieć jakie nrojenia i nadzieie szczęścia. *Luiza* na większe swoje niezczęście miała tyle rozumu, iż w przeszłym swoim kochanku mogła była uznać naygorzszego i nayobrzydliwszego męża. Stała się oziębłą ku niemu za oziębłością pozstała nienawiść, i oboie tak daleko zafzli, iż teraz przychodzi między nimi do rozwodu.

Zatopieni w ustawicznym czytaniu romanfów, przyzrzycie się w tym okro-
pnym przykładzie, który między naszymi niby to dobrze edukowanemi, i pełnemi tkliwości osobami, codzień się prawie pomnaża. *Luiza*, która żyjąc z roztroptym i cnotliwym mężem, któryby ją słodkimi sposobami na drogę prawą naprowadził, zostalaby była dobrą matką i szczęśliwą małżonką, jest teraz zgubioną prawie dla społeczności, stała się nie użytecznym iey członkiem, przvkrym ciężarem, dla siebie, i dla drugich; i godną wzgardy i pośmiewiska osobą. Sama tylko roztroptność zasługuje na powszechny szacunek; sama roztroptność rodzi szczęśliwość, — coż

zaś przeciwi się bardziey roztroptości iak kochać to co jest godnego wzgardy naszej!

2.

Sposób przedziwny edukowania panienek.

Przed kilku laty (mówi na iednym miejscu P. Grossing) mając iechać do Polski udałem się tam przez Węgry. Niedaleko Polskiej Granicy przyjechałem na noc do iednego miasteczka rzeczzonego *Paloz*, które należy do Grafa *Bartozy* i w którym zazwyczaj przemieszkiwa. Udałem się prosto do zamku, ponieważ w tey stronie nie masz gościńców, a tamteysza szlachta, która sama tylko jeszcze podobno dochowuje u siebie owej zwyczajney przodkom naszym gościnności, mają sobie za wielką pociechę przyjmować w dom swóy wzy-
skich uczciwych podróżnych.

Obiechałem ja już większą część Europy, widziałem wiele rzeczy pięknych i dobrych, iako też złych i ladaiakich, ale we wszystkich podróżach nigdzie nic nie widział coby mi się podobało, i coby mię tak



wzruszyło, iak to com tu widział w *Pałoczu*.

Hrabina, dama rozumna, a tak mała, iż może czynić dobrze innym bez żadney uiny wygod swoich, postanowiła wprowadzić u siebie dawny krajowy zwyczaj dam bogatych, który to do dobrego nawet gospodarstwa domowego, daleko bardziey pomaga, niż częstokroć owo kosztowne trzymanie i chowanie po domach pańskich iak mówią przyjacielek, gubernantek, panien do stroiów, gospodyń, i innych kobiet.

Tym końcem wzięła ona 12 panienek do siebie szlacheckich, których rodzice, albo mieli więcej dzieci niż wystarczał majątek na ich wychowanie, albo też byli wcale ubodzy. Te panienki powinny mieć przynajmniej 12 lat i być urodziwe, ponieważ takie dla piękności swoiey podlegając większym niebezpieczeństwom, naybardziey potrzebują dobrego wychowania. Każda z tych panienek miała swoje osobne zatrudnienie. Ta miała dozór nad kuchnią, druga nad piwnicą, inna nad naczyniem stołowym, owa zaś nad bielizną. Jedna dozierała tylko służących, druga zaś stara-



ła się o wygodę dla gości. Była taka która pilnowała porządku w kaplicy zamkowej, a jedna z nich posługowała Hrabinie, iednym słowem każda miała swój urząd, który co miesiąc odmieniał, tak że na końcu roku każda z nich odbyła wszystkie owe urzędy, i nabyła wiadomości potrzebnych we wszystkich częściach gospodarstwa domowego.

Hrabina sama była dobrze wychowana, i lubiła obcowanie, którego damie na wsi lub miasteczku mieszkającey, brakuje zwyczajnie. Ale ta pani nie miała przyczyny żalić się na to. Gdyż oświecała ona sama te panienki we wszystkich tych powinnościach i robotach damskich, a tym sposobem przepędzała czas sposobem bardzo przyjemnym i wspianiałym.

Panienki owe wszystkie były w iednakowym stroju krajowym, a który moim zdaniem jest naypiękniejszy dla panienek młodych wszystkimi strojami Europeyskimi, iak to wiedzą którzy stróży dam Węgierskich i innych krajów widzieli.

Już od lat 18 prowadzi tym sposobem życie Hrabina z wielkim pożytkiem i ukontentowaniem swoim. Jey mąż ma naywię-



kszą zwierzchność nad całym powiatem. Dla przypodobania mu się, ci którzy życzą sobie promocyi, biorą sobie żony z pomiędzy tych panienek, które im przynoszą posąg nayszybszy to jest dobre wychowanie. Hrabina wybiera sama panienki dla różnych kawalerów, i według wiadomości, których zalać mogłem, wybór iey bardzo się dobrze udał. Jak tylko jaką panienkę wyda za mąż, zaraz na iey miejscu bierze drugą, a rodzice szlachetni mają się za szczęśliwych, gdy Hrabina żąda ich córki do domu swego.

Znayduie się bez wątpienia bardzo wiele Xieżeń, Hrabini i dam, które daleko są bogatsze niż ta pani, a które z tęsknoty ledwie nie umierają. Czemuż nienasładować tego przedziwnego przykładu? to jest: pewna, że *Grossing* człowiek wielkiego oświecenia i przywiązania do społeczeństwa, widząc oczywiste pożytki tego chwalebne-go zwyczaju, a przekonany z drugiej strony o nieużyteczności, a nawet i wielkich szkodach, z zwyczajnego wychowania, które mają panienki po domach rodzicielskich, a osobliwie po *pensjach*, przedsięwziął rozszerzyć ten zwyczaj po Niemczech, i do-



kazał już tego, że teraz ułożyło się bardzo liczne towarzystwo z naysprzedniejszych dam w Niemczech, tym końcem, aby dawały u siebie podobną edukacją ubogim panienkom, albo też pomogły do założenia wielkiego dla nich konwiktów, w którymby się tak jak u Hrabiny edukowały.



XVII.

Kawaler Linnæus inaczej Karol Linné.

Karol Linnæus urodził się w Szwecyi we wsi Röscht, która leży w Smalandyi dnia 24 Maja 1707. Jego oyciec, na ów czas Wikary tego miejsca, został potym pastorem w *Stenbrohult*. Na podwórku folwarkowym, gdzie się urodził, znayduie się jeszcze aż do tego czasu bardzo wielka lipa, od której jego nazwisko *Tylliander Lindellius*, i Linnæus czyli Linné. Tu za zwyczaj w Szwecyi biorą nazwiska od podobnych naturalnych okoliczności. Możliwyby pewnie ztąd wnosić, że tam skłonność do wiadomości naturalnych;



jest bardzo dawna. Ojciec Karola Linnäusza, znający się bardzo na kwiatach, dawał swoiey żonie gdy była w ciąży z tym pierwszym synem co naywybornieysze kwiaty. Jego samego kolebka była omalona kwiatami; a potym zaniasta cacek dzieciennych dawano mu do bawienia się kwiaty. Mały Linneuszek ieszcze nie mógł prawie biegać za swym oycem, a już ogrodnictwo było jego naymilszą zabawą. Wnet on poznał rośliny ogrodowe, i zbierał zawsze te, które w okolicy dziko rosły. Jeszcze większą sposobność znalazł, gdy go do *Wexlo* posłano, 1717 na nauki, w roku 1727 poszedł do Akademii *Lund*, gdzie sławny *Kilian Stobäus* wydoskónalił jego wiadomość natury. Jeszcze na folwarczku, gdzie się urodził gonił on robaki, i nigdy nie stracił do tego ochoty, chociaż go raz w *Lund* ukąsiła *Furia infernalis*, i ledwie od tego życia nieutracił, z *Lundu* udał się on do *Upsalu* i zawsze się ćwiczył w tey tak mu miley nauce. Ale w rok zadłużył się za stół i suknie, i nie mógł się spuścić na żadną pomoc od swoich ubogich rodziców. Trafiło się, że sławny *Olof. Cassius*, autor



Hiero-botanicum, zastał go raz w botanicznym ogrodzie, gdzie się zabawiał opisywaniem niektórych roślin. *Olof. Cassius* zdziwił się, iż on każdey wiedział imię, i tak do niego wziął upodobanie, że mu ofarował swój dom, stół i bibliotekę. Przez tę szczęśliwą okoliczność był Linnäusz w stanie ćwiczenia się co raz daley w naukach. Już w 25 roku ułożył on był wielką część swego *systema* czyli układu natury. Potym dał mu porękę Profesor *Rudbek*, który dla swego podeszłego wieku żądał aby go zastąpił w lekcjach botanicznych, które z wielką gorliwością i pomyslnością dawał. W roku 1732 odprawił podróż *Linne* kosztem towarzystwa *Upsalskiego* do *Lapponii*, gdzie musiał wytrzymać wiele głodu, zimna i ponieść wiele niebezpieczeństw. Jeszcze w tym roku uwiadomił towarzystwo w iednym piśmie, o roślinach, które w tey podróży znalazł, i ułożył je według swego własnego *systema*. Tu znalazł on sposób, probowania miedzi, względem czego iako też względem mineralogii za swoim powrotem do *Upsalu* czytał swoje uwagi. Tym samym końcem obiechał on nayprzedniey-



ize w Szwecyi góry, i miał w tym wspa-
niałą pomoc od pana de *Reuterholm*. Gdy
tym sposobem uwiadomił się był o stanie
oyczyzny swoiey dostatecznie, zaczął po-
dróże swoje w cudze kraje. Nawiedził
on Hamburg, Amsterdamb i Akademią w
Harderwyk, gdzie został doktorem w nau-
ce lekarskiej, a potym pospieszył do Ley-
den do *Börhawe*, który go zalecił panu
Clifford, którego kolekcją miał opisać.
W roku 1736 podał do druku na namowę
Gronowisza oryginalne swoje systema natu-
ry w Hollandyi, a potym wiele innych
swoich dzieł w tymże kraju. Około tego
czasu udał się też Linnäus do Anglii. Jego
Układ nauki krzewney przyjął najpierwey,
Gronovius w swojej książce, którą nazwał
Flora Virginica, a jego nazwiska roślin
van Royen w prodomie swoim. Lubo żył
szczęśliwie w Hollandyi, udał on się prze-
cie do Francyi, i zabrał tam z *Bernardem*
Jussieu nayscisleyszą przyjaźń. Powrócił
w roku 1738 do Stokholmu, gdzie zaczął
bawić się kunsztem lekarskim, i został Pro-
fessorem mineralogii i lekarzem departa-
mentu morskiego. W roku 1739 ożenił
się z córką iednego lekarza z prowincyi,



cyi, który się zwał *Moräus*, z którą już
był zaręczony przed swoim wyjazdem z
Szwecyi. Jego gorliwość zatym była ie-
szcze bardziey zachęcana temi nadgrodamy
do prac dalszych.

Królewska Akademia nauk, która w tym
roku w Stokholmie była ustanowiona,
obrała go za swego Oratora. Jeździł on
kosztem publicznym, po różnych prowinc-
jach krajowych dla poznania ich produ-
któw. W roku 1741 umarł Professor *Ro-
berg* w Upsalu, zatym nastąpił po nim na
katedrę lekarskiej nauki. Ponieważ miał
sławego pana *Rosenstein* za swego pomo-
cnika, przeto nauka lekarska bardzo w tej
akademii kwitnęła. Ogród botaniczny,
który dawno przedtym był założony od star-
szego *Rudbeka*, ale 1702 zgorzał i spusto-
szał, był niedługo od Linnäusza znowu
odnowiony, i przyprowadzony do takiej
doskonałości iak tylko być może iak ogród
botaniczny.

W nowym *Krzewo-domie* była iedna
izba wyznaczona do chowania osobliwości
naturalnych, i innych także części historyi
naturalney nie zaniedbał poprawić Lin-
näusz. Gdy co przekładał, czynił to żywo

Mag. Warsz. Cz. IV. R. 1784.

Q99



i zwrodzoną sobie wymową. Lekcyę dawał nie dla interessu, ale tylko z przywiązania ku swoim uczniom. Póki tylko jego zdrowie i umysł nie były osłabione, jego sala szkolna, była zawsze pełniejsza niż innych. Nie masz prawie takiego nauczyciela, któryby mógł tyle uczniów liczyć, którzy najbardziej za jego namową podróżę odprawili do najodleglejszych części naszej ziemi, dla pomnożenia i wydoskonalenia najmiłszej umiejętności. Dowodem są tego sławni Halm, Hasselquist, Ternström, Toren, Osbek, Rolander, Löfving, Beolin, Forskal, Solander, Thunberg, Rothman, Clas, Alströmer, Köhler. Utrzymywał on bardzo obszerną korespondencyą, iaki taki starał się, uwiadomić go o jakim nowym wynalazku, aby jego kolekcycą pomnożyć. Wielu książąt przyłączyło się do tego. Od ostatniego króla, wdowy królowey, i teraz paniącego w Szwecyi odebrał był iżwne dowody osobliwszego szacunku. Był on tak wspaniałym, iż swoim przeciwnikom, ani odpowiadał, ani ich zbijał, dla tego też nie było żadnego systemu, któreby tak powszechnie przyjęto, iak jego. W roku



1776 podziękował za swoje urzędy z zezwoleniem królewskim, który mu wyznaczył podwóyną pensyą, i nadał dwie wsi dla niego i dla dzieci. Tenże sam wspaniały monarcha kazał po jego śmierci wybić medal, na pamiątkę jego, na którym z jedney strony widać wyobrażenie Linnäusza i jego imię. Z drugiey strony jest *Cybele* w sinutney postawie z kluczem w ręku, otoczona zwierzętami i roślinami, z tym napisem na okół: *Deum lucus augit amissi*, a niżej, *post obitum Upsaliae d. X. Jan. MDCCLXXVIII. Rege jubente*. Ale oprócz tego uczczono ieszcze jego pamiątkę innym sposobem iakim iey dotąd żadnemu uczonemu nie wyrządzono: król założył w swoiey mowie na ostatnim seymie śraty, którą Szwecya poniosła przez śmierć Linnäusza. Można się łatwo domyślić, że nie było żadnego towarzystwa, chociaż jest ich tak wiele, któreby go nie przyjęło za swego towarzysza. Tak w swoiey młodości iako też przy końcu swego życia, podlegał on różnym cięła słabościom. W roku 1776 ruszył go paraliż, po którym nastąpiła ulomność i powszechne umysłu osłabienie. Po wielu iasznych

mocnych paroxizmach umarł mając lat 70 i 8 miesięcy. Zostawił po sobie wdowę, i syna iednego, imieniem także Karola, i 4 córki. Wzrost iego był mały i nieokazały; głowa była szeroka, i tył iey bardzo wysoki. Jego weyrzenie było żywe przerażające i mogące przestraszyć. Jego ucho nie było do muzyki społeczne. Był on żywy, i miał mocną pamięć, chociaż przy końcu swego życia czalem mu iey brakowało: umiejętność języków miał pomierną. A przecież żadne odkrycie nie było mu tajne. W lecie spał od 10 aż do 3, w zimie od 9 do 6. Zaraz przestał pracować, kiedy nie był w dobrym humorze. W kompanii był bardzo przyjemnym, ale się oładaco urażał, można go iednak bardzo łatwo uspokoić. Około roku 1746 było iego motto — *Laudatur Et alget*, potem zamienił go w to *Famam extendere factis*.

E K O N O M I A.

XVIII.

Sposób aby len był prawie iak iedwab.

Ponieważ zamiarem naszym jest oprócz materyi zabawiających, ciekawych, ferce poprawiających, i umysł oświecających, mieścić także w Magazynie tym wiadomości Ekonomiczne, a to nie lada iakie ale wcale ile być może nowe, i iak nayużyteczniejszy, przeto kładziemy tu następujące wiadomości o wyprawianiu lnu które z wielkim być mogą pożytkiem, dla wielu osób w szczególności i dla kraju całego w powszechności.

Kiedy kto chce mieć rzecz iaką dobrą, trzeba się z nią zaraz z początku dobrze obchodzić. Ta reguła ma wżędzie mieysce, a zatym waży i w tey okoliczności.

Nasienie lniane potrzebuie gruntu wilgotnego i tłustego, i ziemi sprawionej gnoiem dobrze przegniłym. Nasienie lniane zasiewa się na wiosnę zazwyczaj w Wielki tydzień, pod czas pogody, a to przed południem. Im gęsciej będzie zasiane siemie, tym len będzie delikatniejszy. Gdy dojrzeie, co się trafia w 13 lub 14 tygodniu po zasianiu, trzeba go wyrwać, jednak nie trzeba mu dawać doyrzewać na miejscu zupełnie, ale go wyrwać, póki jeszcze jest zielony, to przez to będzie miał włoski delikatniejszy, i da się prząść lepiej. Głównki po odręci się, zaś prącie powiąże się w małe wiązki, i namoczy przez kilka dni w wodzie, potem się go wypłóce, na słońcu, albo też co lepiej w piecu wysuszy, a potem wytłucze i wyczesze.

Jeżeli tedy kto chce len tak wyprawić, aby był delikatny jak iedwab, tedy trzeba wziąć potażu (*), i cokolwiek wapna

(*) Wiadomo być powinno, że potaż nie jest to co innego iako tylko ług z iakichkolwiek popiołów w kotle póty warzony, póki się nie wysmaży i nie zrobi z niego twarda masa, po-

niegaszonego, robi się z tego ług: przez 24 godzin trzeba len namoczyć w tym ługu, a potem go w kotle w tymże samym ługu przez kwadrans gotować. Po tym wypłókałszy go w czystej wodzie, znowu go trzeba namoczyć w owym mocnym ługu drugi raz i trzeci raz, a na ostattek wypłókać w czystej wodzie, wysuszyć, wyczesać, a na koniec przędę z niego robić. Len nabywa przez to białku i delikatności, tak że się prawie mało co od iedwabiu różni.

W Hollandyi dwoiakiem sobie sposobem ze lnem postępują. Gdy go wyczesał, namazują go gnoiem krowim albo cielęcym, i zostawiają go tak na miejscu przez 4 lub 5 godzin w gnoiówce, płóczę go potem czysto i suszą w piecu, czynią to jednak z wielką ostrożnością gdyż nie raz od tego wszczęły się pożary.

Powtórę kładą len w kocioł, potrzebując go mydłem skrobanym, hałunem i

dobną do wapna gaszonego, które już wyschło w dole. Waydaż jest to samo co potaż, tylko że popioły biorą z różnych krzewów świętych,



prześnianym popiołem, na tey pierwszej warzcie kładą drugą i znowu ją iak pierwszą przetrząłają, a potym 3cią, 4tą i t.d. gotują potym wszystko razem przez cały dzień, wyimują len, płócą, wywieszają na słońce, czeszą go zwyczajnie, a potym robią z niego przedzę.

Tedy tylko trzeba uważać, że za nim się włoży do kotła len dobrze oczyszczony, trzeba na ispodzie kotła rozłożyć słomę, przykryć ją prześcieradłem, na prześcieradle rozłożyć len, przykryć go drugim prześcieradłem albo płachtą, a na prześcieradło potrząsnąć waydażem, i to samo czynić, póki kocioł nie będzie pełen, potym dopiero nalewa się ługu i gotuje póki się dobrze nie uwarzy. — Hollendrzy tym sposobom winni po większey części piękność lnów swoich. Życzę sobie, aby współobywatele i obywatelki nasze naśladowały tych sposobów, i przysposobiły lny krajowe do robienia z czasem pięknych płócien, za które dotąd milliony z kraju naszego wychodzą. — W następującym rozdziale odkryję sekret Hollenderski, i podam sposób, którym ci przemysłni ludzie dają płótnom owe białosc i delikatność, którą my tak drogo



opłacać musimy, lubo płótna Hollenderskie nie są to co innego, iak prawdziwe płótna Niemieckie, w Hollandyi bielone.



XIX.

Sposób którym bielą płótna przednie i przedko,

Jak tylko płótno przyidzie od tkacza na maznią go zaraz dosyć grubo ciepłym gnoiem krowim i tak zostawiają póki nieuchnie dobrze. Moczą potym płótno w czystey gorącej wodzie, płócą go dobrze i wysuszają. Nalewają potym w beczkę wody, i do każdych iey 160 funtów sypią funt saletry, przydają cokolwiek łajna krowiego, twardego popiołu i korzenia sellerowego, robią z tego ług, moczą w nim płótno przez 24 godzin, pierą go potym w ciepłej wodzie i na koniec wysuszają. To powtarza się do trzech razy, dopiero rozkłada się go przez 5, 6, dni

Qqq 5

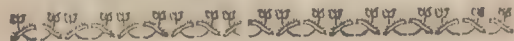


na trawie albo co lepiej, na sznurkach wyciągnionych, a krokiewkami podpartych, aby go powietrze zewsząd dochodziło, i polewa go się często wodą czystą. Najlepsza do tego woda jest źrzodelna, która płynie po piasku i kamyczkach. Gdy pobędzie tym sposobem kilka dni na rosie i powietrzu, znowu go się kładzie w ług dopiero opisany, a po 24 godzinach wymie się go, płócie, w ciepłej wodzie i suszy. Tym sposobem można mieć piękne, białe płótna, które Hollenderskiemu bardzo mało, albo nic nieustępuje.

Jeden wielki ekonomista Niemiecki stara się wszystkimi sposobami, aby doszedł jakim sposobem Hollendrzy bielą i wyprawiają płótna nazwane Hollenderskie, które nic innego nie są, jak tylko płótna Śląskie, Saskie, i z innych Prowincyi Niemieckich, które oni na nowo wyprawiają, ale dotąd nie mógł się czego innego dowiedzieć jak tylko, że ie w serwatce walcują. Jeżeli dowie się czego pewniejszego o tym, nie zaniedbamy udzielić tego czytelnikom naszym. Tym czasem jednak życzyć sobie trzeba, aby przynajmniej tych sposobów używali gospodarze i go-



spodynie nasze do wyprawiania tak lnów, jak płócien samych, przez to bowiem samomnożyłoby się niezmiernie ceny lnów, i płócien naszych, których iako rejestra Fardońskie w *Pamiętniku* na miesiąc Grudzień roku 1784 okazują, bardzo wiele wychodzi, ale nie wiele popłacaia dla grubości swoiey.



XX.

Uczeni.

Pan Jerzy *Forster* zatrzymawszy się dla choroby swoiey w Wiedniu przybył na koniec na początku Novembra do Wilna, i rozpoczął w tamteyszej Akademii lekcy swoje historyi naturalney. Przeieżdżając przez Grodno pod czas Seymu, prezentował się Nayiasniejszemu Panu, Xciu Jmci Prymasowi, i był od nich mile przyjęty. Ponieważ paki jego pod czas transportu były po zamakały, rozumiał z początku ten sławny człowiek, że miała zgi-



nać wielką część owych szacownych, a bardzo rzadkich plonów, które z taką zrudą, pracą, i tyśiącznemi niebezpieczeństwami wydarł prawie nie znanym i dzikiem naturze, pod czas wiekopomnej podróży swojej na okoł świata z kapitanem Cook, a których flata byłaby, przynajmniej póki nie nastanie inny taki Cook, nie powetowana. Ale przecie ośobliwości owe nie popsuły się tak, jak się nasz Professor obawiał. Pisząc już z Wilna do jednego z swych przyjaciół, nie może się wychwalić nowych współkollegów swoich, Professorów Wileńskich. Ale nadewszystko zdziwił się, gdy uyrzał Obserwatorium tamtejsze, iakiego, mowi, nigdzie prócz Królewskiego w Londynie, niewidział. Zdanie meza tego, jest nie małym dowodem kwitającego stanu, który winna ta główna Szkoła mądrym rozrządzeniom Prześwietnej Kommissji Edukacyney i Patriotycznej gorliwości, *Poczobuta*, Rektora swego.

W Neapolu umarł tego roku 1784. w miesiącu Sierpniu *Abbate Jan. Baptista della Torre* Królewski bibliotekarz, dozorca Muzeum, dyrektor Fizycznych Machin.



Znaniomy on jest przez swoje dzieie i przypadki Wezuwiusza, które przed dwieina laty wydał.

W Paryżu 16 Augusta umarł *P. Choderlos de la Clos* Autor Romanów *Les Liaisons Dangereuses*, i *Le danger d'aimer un etranger*, z których pierwszy przełożono na Niemiecki język, i może być policzony między najznakomitsze Romane, które malują obyczaje wielkiego i polerownego świata.

W Paryżu ku końcu Sierpnia umarł tego roku *P. le Grand* mając lat 60, z których 28 strawił w Lewancie jako Królewski domacz. Mówił on i pisał po Turcku, Persku, i Arabsku iak rodowitym językiem. Gdy cesarz Marokański roku 1763 odebrał Traktat pokoju, który był zawarł z Francją, i uyrzał, że był napisany czytą i bardzo wyborną Arabszczyzną, zdumiał się cały, że język ten u Dworu Europejskiego do takiej przyprowadzono doskonałości. Odkazał bibliotece Królewskiej pięć z swoich bardzo rzadkich Oryentalnych rękopism.

Król Pruski pod czas rewii tegoroczney w Wrocławiu, kazał zawołać do siebie P. Pastora *Garve*, P. Gaczeńskiego Kawalera uczonego i P. Rektora *Klose*, iako Autora listów względem Wrocławia. Z dwiema pierwszymi rozmawiał kilka godzin, o okolicznościach ściągających się do nauk, Pana Profesora *Garve*, pochwalił za wydanie pisma Cyceron'a o Powinnościach; i kazał mu wyliczyć 100 Cz. Zł.

XXI.

Prace Uczonych.

I. *Organy: Poëma Heroi-komiczne w sześciu pieśniach przez Teodora Weicharda Kon-syliarza J. K. Mci, Doktora Nadwornego J. W. Potockiego Starosty Olsztynskiego &c. Akademii Rzymsko-Cesarzkiej Towarzysza &c. do druku podane.*

Pod nie zgrabnym tytułem i pożyczonym imieniem Autor (*) zawarł w tych pieśniach swoich dowcipną i zabawną kry-

(*) Pewnie sławny Węgierski.

tykę, nie których wad, posłepków i oby-czajów naszych. Choć Autor jest Poe-tą i nie pospolitym, gani jednak słusznie w dedykacyi tej książeczki, powszechną owę wiekowi naszemu skłonność do pisa-nia wierzły. „Zbytek, mówi, który nas zgubił, do wierzły się nawet rozciąga, nie masz aż do ostatniego zączka, który by ich nie robił. Pewien zakon naybardziej jednak w nich przeladza, i sądząc z pozo-ru, zdaie się że wszystkie członki jego na złych Poetów się poświęciły, nie masz święta, uroczystości, wesela, urodzin, po-grzebu, stypy, żebyśmy na nie z Magazy-nu tego wierzły nie mieli, z czasem ich na wszystkie dni roku dostaniemy. Szczę-sliwy W. Xca Mość, iestes, że od tych Parnaskich brędni wolne masz uszy, my niemi zupełnie iestesmy przywaleni.

To szaleństwo już wszystkie ogarnęło stany Poważne, nawet wierzły piszą, Kafzelany,

Z pieśni samych nie nie przytaczamy dosyć mając na tym oświadczeniu, że w nich znać wszędzie kunsztowną rękę, i sło-dką bez przysady wymowę. Dzieło ca-łe zawiera 30 stron,



2.

2. *Verhandelingen van het Bataviaansh Genootschap der Kunsten en Wetenschappen, Tweeder Deel, 1780. (*)* Od kilku lat ułożyło się wtym odległym od Europy mieście, Towarzystwo, nauk i sztukow. Jak ono zadosyć czyni końcowi swemu, znać z tej II części iey Dziennika w Batawii drukowanego. Przedmowa daie znać, iż towarzystwo to znakomite odebrało podarunki. Pan *Moen*, darował mu całą Mumią, którą był jeden Angielczyk z Egiptu do Mallabaru przywiozł. Pan *Smyth* Oryentalne ręko-pisma wielkiego szacunku. P. *Thomassen* wielkorządcą Ternaty, iedną białą murzynkę, a P. *Radermacher* dyrektor towarzystwa dom w Batawii, z wielu szafami książek i naturalnych szczeǳności. P. *van Burgh* 100 Czerw. Zł. Jeden niewiadomy tyleż P. *Boers* i P. *van Pleuren*, każdy po 500 Tallarów. Kiedy się ieszcze do tego zważy,

(*) Tytuł ten w Hollenderskim ięzyku wychodzi na Polskie tak: *Pisma Batawskiego Towarzystwa, sztukow i nauk; według tłumaczenia Niemieckiego.*



ży, że każdy towarzysz (których było 1780. 192) obowiąznie się dawać co rok przynajmniej 4 Cz. Zł. z tąd można wniesć, iż temu towarzystwu nie zbywa na sposobach dążyć do swego powołania dzielnie i skutecznie do końca zamierzonego. Jakoż towarzystwo iuż przeto było wstanie założenia publiczney biblioteki i gabinetu naturalnego, które są otwarte w każdą szrodę od 8 do 10 godziny, zaś towarzysze dostają książek z biblioteki, kiedy zechcą. Nowe nadgrody, które towarzystwo wyznaczyło, za odpowiedź na niektóre zapytania, wynosi przeszło 6000 Zł. naszych oprócz wyznaczonych iuż nadgród w przeszłych latach. Gdzie iest w naszej Oyczyźnie towarzystwo iakie prywatne, któreby dla pomnożenia nauk mogło tak wiele czynić? Gdzie są u nas Panowie, którzy by przykładać się chcieli, do oświecenia użytecznego swych współziomkow? Człowiek dobrze myślący, musi tu uczuć środką pociechę, kiedy widzi, że się nauki po całym iuż prawie świecie rozposcierają, i że kunszt, nauki, aż w nayodlegleyzych krainach barbarzyńskie ciemności rozpędzają! Ktoremuż Świa-
Mag. Warsz. Cz. IV, R. 1784. Rrr



ta. Obywatelowi czy on jest Niemiec, Francuz, Angielezyk, czy Polak, nie bnie zradości serce, kiedy widzi, że od tyłu wieków, zdeptane społeczności prawa, znajdują już wszędzie swych obrońców, i współpomocników! Kto odmówi wysokiego szacunku towarzystwu temu, które się tak ludzkiemi, i wspaniałemi, powodami zdania! Którego osoby mają sobie za świętą powinność: „być bardziej dobroczyńcami, niż panami, i prawodawcami podbitych Narodów, i które dają się słyszeć z tym: że najbiedniejszy niewolnik, tak bardzo interesuje ich serce, jak najsamożniejszy iaki człowiek na świecie! (*).” Z wielu zadanych pytań na które w roku 1783 miała być dana odpowiedź, dwa tylko tu wspomnę. I. Kto oglądając się na ustanowienia uczonych towarzystw w Europie, i wydawanie ich pism peryodycznych, poda najlepszy projekt uczonemu towarzystwu, i wydawania jego uczonych prac; otrzyma 100 Cz. Zł. II. Które są naysgodniejsze sposoby do

(*) W książce, o zaszczepianiu ospy, przez to towarzystwo, wydanej,



poprawy tak naturalnego, iako też obyczajnego wychowania dzieci i t. d., Druga część tego Dziennika zawiera w sobie: 1) Uwagi względem wiadomości historycznych, przez J. van Iperen. 2) Dalsze opisanie kraju Tymor, i blisko leżących wysp przez van Hoëgendorb. 3) Mały Dykcyonarzyk Tymorkiego języka przez tegoż. 4) Opisanie wyspy Borneo, ile jest dotąd wiadoma przez J. C. M. Radermacher. 5) Wyliczenie duchownych i świeckich cesarzów Japońskich. Przydatek do opisanja Japonu. 6) Przyszłody Elegia i Oda do Batawskiego uczonego towarzystwa. 7) Dalsze uwagi względem rolnictwa przez J. Hooyman. 8) Myśli względem różnych postaci i kolorów ludzi, przez J. C. M. Radermacher. Przeciw zdaniu, iż się kolor ludzi z czasem odmienna, w kraju, w którym osiadają, przywodzi P. Radermacher że w Batawii znajdują się Europejskie familie, która teraz będąc już w szóstym pokoleniu, dochowują jednak swoy początkowy kolor. Kalm, w swojej podróży do Ameryki, twierdzi toż samo o Murzyńskich niewolnikach. 9) Opisanie jednej białej murzyński, przez J. v.



Ipseran. 10.) Opisanie wielkiej małpy *Orang-Outang*, z wyspy Borneo, przez Fr. Bar. de *Wurmb.* Z bardzo dokładnego opisania zewnętrznego postaci tego *Orang-Outang*, pokazuje się oczywiście, że on nie ma najmniejszego podobieństwa z leśnym człowiekiem, którego *Boncius* opisał i odmalował. Wszystkie usiłowania, a żeby się pewnie uwiadomić o bytowości tego stworzenia, były nadaremne. Nikt, nawet z najstarszych, i z najwiado-
mniejszych Jawanczyków, nie widział nigdy żadnego leśnego dzikiego człowieka, ani o nim nie słyszał. *Orang-Outang*, nie jest co innego, iak tylko prawdziwa małpa wielkiego i bezogonnego rodzaju, którą *Buffon* między *Pangos* liczy. Mały rodzaj nazywa *P. Buffon* *Jakos*. Dla tego leśny-człowiek, toż nocny-człowiek, zniknął zapewne w dziejach natury, a przeto tak mądrze wymyślone, przeyscie od ludzi do małp, upadnie. *Orang-Outang*, jest nawet w samym kraju wyspy Borneo, rzadki. Już się od kilku lat nadaremnie starano, dostać tego zwierza. Na koniec dostano tu opisanego *Orang-Outang*, ale nie można było złapać go żywcem; gdyż



łamiąc grube gałęzie, tak się niemi potężnie bronił, iż się nikt nie mógł do niego zbliżyć i przeto musiano go zastrzelić, w spirytusie chować, i tam go towarzys-
twu dowieść. Na zwyż nie miał pełna dwóch łokci. Towarzystwo darowało go do gabinetu xiążęcia Oranii; ale okręt z nim utonął. Zaś z małego rodzaju tych małp *Jakos*, przywieziono 1776 jedną żywą do Europy, którą Pan *Vosmaer* opisał. 11) Dalsze dzieje Jawańskie 12. Pro-
by wysokiej pospolitej i góralskiej mo-
wy Jawańskiej. 13) Krótkie opisanie Miśsi Duńskiej, na brzegach Koromandel-
skich, przez *P. Hooyman*. 14) Względem kary śmierci, i tortury, przez *J. C. M. Radermacher*. 15) Uwagi względem poprawy kart morskich, przez tegoż. 16)
Zachęcenie mieszkańców w Batawii do za-
szczepiania ospy. Gdy gorliwość towa-
rzystwa tak się udała, iż po osadach kom-
panii Indyjskiej, zaczęto było ospę zaszcze-
piać, trafiło się, że z kilku set dzieci, na
których się szczęśliwie operacya udała, ie-
dna dziewczynka 4 letnia, pod czas ospy
zaszczepionej umarła. To sprawiło tak
wielką trwogę, że nikt nie chciał się wię-



cey do zaſzczepiania ſławić. Przeto piſmem takowym, między lud rozrzuconym, ſtarano ſię przekonać, to nowe uprzedzenie. 17) Donieſienie o Gamberze, przez A. Couperus. Gamber ieſt to ſok tegi, i gęſty z liſcia wygotowany, który w Indyach z ſyry i betel łączy. 18) Opieſanie Wonwoutben, przez Schonmar i van Speren. Wonwoutben, ſą to pewne małpę bez ogonów, na wyſpie Jowa. 19) Donieſienie względem przędzy i tkania bawełny, przez J. Hooyma. 20) Hiſtoryczne objaſnienia pewnego mieyſca z Biblii. i. Paſalip. 24, 14, przez W. van Hoogendorp, 21. Artykuł o Hiſtoryi Naturalney, przez F. Bar. de Wurmb. 22) Ukoronowana odpowiedź na to pytanie, iakie ſą przyczyny, najczęściej traſających ſię chorób zaraźliwych w Batawii? i iakie ſą naylepiejſze ſpoſoby do ich leczenia i odwrócenia, przez J. A. Dürkoop. 23) Spoſób zapobieżenia niedoſłatkowi drzewa, a to prędko, i na długi czas. Piſmo ukoronowane przez D. Jacobi. 24) Krótkie uwagi, względem iedney graſtującey choroby, nazwanej, zapalenie koſci, przez D. Bylon. 25) Traktat de Fluxu ventris



przez B. Wolf. 26) Donieſienie o wielkim trzęſieniu ziemi 22 Stycznia 1780. przez J. Radermacher. Po deſzczu i ſturmie, który trwał dni 8, przez co niſzszą część Batawii, była zalana na pół łokcia wodą, ſłyſzano o wpół do drugiej z południa, nie znaczny chałas, a wnet potym podziemny ſzeleſt, iak wozu ciężko wyładowanego, poczym dało ſię czuć mocne trzęſienie. O drugiej godzinie i 40 minutach; zaczęło ſię trzęſienie od Wſchodu ku Pół-nocy, i trwało 3 minuty. Woda rzeki poczęła wyſtępować nad oba brzegi. W mieſcie obaliło ſię 26 Domów, a 3 za miaſtem: i kilkoro ludzi, życie utraciło. Pod czas trzęſienia, powietrze było ſpokoyne. Wnocy po trzęſieniu, powſtała znowu wielka burza z deſzczem. Ale około 29 po ciężkich grzmotach, był znowu czas piękny i wody opadły. Po tym ſtraſznym natury wzruſzeniu, wſzczęły ſię maligny, które wiele ludzi zebrały z tego ſwiata. Może to pochodziło z pary, którą długo wydawała ziemia. 22 Lutego, dało ſię ieſzcze uczuć lekkie ziemi trzęſienie. Po caſey Jawie doznano tego trzęſienia, lubo nie było

wszędzie równe. Góra *Gede* wydała potym dym kilkarazy. We dwie minuty po trzęsieniu, słyżano ku Zachodowi, przy górze *Solak*, huki iak gdyby z kilku armat wypalono. Wielu mniema, iż się ta góra rozpadła, o czym jednak nie masz pewności; dla trudnego do niey przystępu. 27) Regeſtr umarłych w mieście Batawii od 1759 aż do 1768. 28) Meteorologiczne Obserw. w Batawii, w kapie dobrej nadziei i Nangazntci. Doſyć tego aby dać poznać w ſpół-obywatelom moim, czym ſię tam uczeni dobrze myſłący bawią.

XXII.

Nowe wynalazki, odkrycia, doſwiadczenia.

Pan *Lorenz Micheli* z Bolonii i jeden z tamteyſzego towarzystwa nauk, ieſzcie przed kilku laty był tak ſzczęśliwy, że wynalazł jednę machinę, która okazyje dokładnie każdą miłę, którą ſię uie-

żdza na morzu. Niedaleko *Livorno* w przytomności nie których deputowanych, probowano iey na Fregacie *la Rondinella* i doſwiadczone iey dokładności.

Tenże Pan *Micheli* wynalazł ieſzcze inne Machiny, iako to: machinę do mierzenia bardzo dokładnego laſów; inną którą ſłuży do poznania długości drogi, którą kto odprawia, iako też do mierzenia ſzykkości i pędu iakiey rzeki.

Uduſzonych do życia przywrócenie.

Ze ludzi utopionych nawet w 6, 8, a nawet i 12 godzin można przywrócić do życia, iuż to ieſt wiadomo, ale nie wiadomo było prawie dotąd, aby uduſzonych od iakiego ſwędu, można było przywracać do życia, gdy iuż czas dłuższy w martwym ſtanie zostawali. Niektóre nowe doſwiadczenia, a oſobliwie Dnia 20 Liſtopada roku tego 1784 w Berlinie uczynione dowodzą, że w takim razie ratowanie ludzi zaduſzonych może być bardzo użyteczne. — Jeden Fabrykant w Berlinie nakładſzy w piec trocin, i kawałków od drzewa zapalił ie, poſzedł ſpać wraz z żo-



na swoją zapomniawszy otworzyć blachy kominowe. Współ mieszkańcy domu owego, nie widząc ich na zewnątrz przez cały dzień, wybili drzwi do ich izb, dopiero o piątej godzinie w wieczor, i znaleźli wiznie pełno dymu i swądu, ludzi zaś już martwych, bez zmysłów i ślęży, z sinemi plamami, na twarzy w łóżku leżących. Ponieważ ci nieszczęśliwi już przeszło 18 godzin w tym stanie zostawali, zdawało się, że wszelka pomoc miała być nadaremna. Jednakowoż Pan Hesse Kommissarz policyi sprowadził tam Pana Kastrera urzędowego i mieyskiego Chirurga i Regimentowego Felczera Pana Hendlera, którzy używszy różnych sposobów przyprowadzili ludzi owych do życia, tak że teraz są wcale zdrowemi iak gdyby im się nigdy nic nie stało.

Pan Pyl Fizyk Berliński wnosi z tąd i ostrzega. 1) Jak jest rzecz niebezpieczna podawać się na taki przypadek. 2) Jak wiele na tym zależy, aby nikogo w takim razie nie zostawiać bez pomocy, nie rozpaczając o jego uzdrowieniu, i nie przestawać używania sposobów, choć te zdają się długo nie sprawiać pożądanego skutku.



Brylanty bardzo niebezpieczna trucizna.

Jeden sławny chimik czyniąc nie dawno różnemi Bryllantami różne doświadczenia, doszedł tego, że te kamienie mają w sobie naydelikatniejszy i nayniebezpieczniejszy truciznę, która prędzey albo później okropne sprawia skutki w ciele tych, którzy te drogie kamienie na swoich palcach, uszach, albo włosach noszą. Trucizna którą w sobie mają wpaia się zwolna w otwarte pory, pożera owe delikatne foki, z których pochodzi piękna ciał i twarzy cera, rozwalnia małe muszkuły na których się zasadza cięstwość nerwów, sprawia kurcz, wapory, migreny, i śmierć wczesną. Noszone na włosach samych, przepuszczają truciznę swoją aż do mózgu, i rozum osłabiają; iako zaufznice osłabiają naybardziej oczy, ale nigdzie nie sprawiają takiego niebezpieczeństwa, iak kiedy je kto na szyi i pierśiach nosi. Podobnież mówić o tabakierkach bryllantami osadzonych, ponieważ trucizną zaraża tabakę, i czyni ją bardzo niebezpieczną.

To odkrycie nie jest prawda tak nowe, ponieważ wiemy, że ielsze u Greków i



Rzymian Panowie zawsze mieli przy sobie dyamenty, aby mieli na pogotowie truciznę, którą by się mogli uwolnić od nieszczęść, których się bardziey niż śmierci dobrowolney lękali; zaczym proch dyamentowy już w ten czas był iniany za najpotężniejszą truciznę. Ale zdaie się iż teraz o tym wcale zapomniano. Każdy bogaty sadi się na to, aby miał iak nawięcey Bryllantów. Damy i kawalerowie są częstokroć od stóp do głowy z przodu i tyłu obciążeni temi zaraźliwemi kamieniami, i poświęcają tey nie znaczącey i wcale dziecinney ozdobie swoje zdrowie, piękność, rozum, majątek i życie; a nawet piękność zdrowie, rozum, i życie całego swego potomstwa, gdyż ten iad ściaga się naybardziey zdaniem tego Chimisty do części rodnych, i bez żadney inney przyczyny, zaraża ie, ową straszliwą chorobą, która takie szkody między ludźmi czyni od okrycia Ameryki, a zatym od odkrycia Brazylijskich dyamentów kopalni.

Tenże sam postrzegacz natury w przytomności wielu, czynił doświadczenie z iednym psem i iednym kanarkiem, i po przywiązywał im do różnych części ciała



bryllanty malinkie, od których w miesiąc pies stracił wszystkie swoje włosy a kanarek pierze, y w krótcie potym zdechło oboie. — Jeżeli tedy bryllanty nie tylko piękność, ale też i życie odeymuią iak można mieć cokolwiek rozsądku, i chcieć nosić tę iadowitą truciznę, niby to dla powiększenia w oczach cudzych swey piękności! Tym zaś ieszcze więkzsy wydaie się nierozum Pandów i Panniących, którzy tę truciznę drogo kupuią i kupować ją podanym swoimi dozwalaią, iż za nie niezmiernie summy za granicę wychodzą, i pieniądze, które przemysł, i handel każdego kraju ożywiaią, w kamienie nieużyteczne, których szacunek, kiedyś tedyż zginać musi, zamieniaią.

Niepocieszne dla Rolnictwa Polskiego odkrycie.

W górach Królestwa *Chili* odkryto niedawno iedną roślinę, której rozmnożenie w Europie nie mały z czasem przynieść uszczerbek dla handlu, który pszenicą naszą prowadziemy. Jest to mały a mocny krzaczek, który sam przez się bez żadney pomocy ludzkiej ustawicznie rośnie, i co



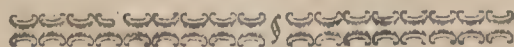
rok w wielkiej obfitości wydaie owoc ze wszystkim podobny do naszej pszenicy. Od dawnych wieków jest on iedyną żywnością jednego Indyjskiego narodu. Każda familia ma pewną liczbę tych drzewek, które posadzono na 5 stóp iedne od drugiego. W Hiszpanii przesadzono go i doskonaly owoc z niego zebrano. Trzeba się spodziewać, że Akademia, która się jego sprowadzeniem z Ameryki i przesadzaniem zatrudniała, da nam nie długo dokładne uwiadomienie o tym obożliwym krzewku.

Odkrycie Metallurgiczne.

Wiadomo że Hiszpani w Peru i Chili samo tylko szczere złoto, srebro, i obfite kruszcze topią; zaś kruszcze uboższe nie bardzo obfite w te metalle, kruszą tylko na proch i z żywym srebrem mieszają przydawszy innych rzeczy cokolwiek. Masę tę mieszają często i wystawiają na słońce przez dni 30, po których merkuryusz roztopia złoto lub srebro. Któro potem od niego odłączają przeciskając go przez skórę. Ten sposób tak jest wyborowy, że choć tylko ieden łot srebra znajdzie się w



cetnarze kruszczu, to go iednak z niego odbierają. Spółb ten będzie teraz zapewne wprowadzony do Europy. Ponieważ Pan Konfiliarz Cesarzski Born po długich doświadczeniach doszedł tego, że złoto srebro i inne mogą być odebrane w każdym kraju przez sam merkuryusz, bez topienia, a to z wielką łatwością oszczędzeniem drzew, ołowiu, roboty. Wielki i użyteczny wynalazek.



XXIII.

Obserwacye i wiadomości Meteorologiczne.

w Warszawie.

Cieężkość Atmosfery naywiększa okazała się na Barometrze przez te ostatne 3 Miesiące, Roku 1784.

Dnia 3 i 4. 8bra stop	28.	3 $\frac{1}{2}$.
Dnia 27 i 28. 9bra	28.	3
Dnia 1. 10bra	29.	

Cieężkość najmniejsza.

Dnia 27. 8bra	-	-	27.	6 $\frac{1}{2}$.
Dnia 23 i 27. 9bra	-	-	27.	3.
Dnia 4. 10bra	-	-	27.	11.

*Ciepłota największa okazała się na
Thermometrze.*

Dnia 27. 8bra w pół	stop.	15
Dnia 16. 9bra w pół	-	12 $\frac{1}{2}$.
Dnia 11. 10bra	-	6 $\frac{1}{2}$.

Mroz największy był.

Dnia 16. 8bra z rana stop	-	2 $\frac{1}{2}$.
Dnia 29. 9bra	-	1 $\frac{1}{2}$.
Dnia 31. 10bra z rana	-	8.

Wiatrow było przez też 3 Miesiące.

wfch	zach	poł.	pół	wfch	w	zach	zach
				poł	pół	poł	pół
20	27	19	12	3	5	2	4

Dni pogodnych było.

w 8brze	-	-	14.
w 9brze	-	-	6.
w 10brze	nie było żadnego		

*Pochmur.**Pochmurnych.*

w 8brze	-	-	9.
w 9brze	-	-	22.
w 10brze	-	-	18.

Pogodno pochmurnych.

w 8brze	-	-	3.
w 9brze	-	-	3.
w 10brze	-	-	2.

Dni dzistych lub śnieżnych.

w 8brze	-	-	7.
w 9brze	-	-	6.
w 10brze	-	-	9.

Pochmurno dzadzystych.

w 8brze	-	-	2.
w 10brze	-	-	2.

W powszechności koniec tego roku bardzo był co do temperatury różny od przeszłego. W roku przeszłym największe zimno dnia 31 Grudnia doszło stopniów 19 $\frac{1}{2}$, w tym zaś największe zimno dnia 31 Grudnia doszło tylko stopniów 8.

Mag. Warsz. Cs. IV, R. 1784

Sss



Nie od rzeczy tu będzie zważyć iakoby jednym rzuceniem oka całą temperaturę roku tego 1784, aby poznać czy w nim przeważało zimno lub ciepło, i zosławić sposobność nam, czytelnikom i potomności porównywania lat przyszłych z niniejszym, dla przekonania się zupełnego czy w naturze całej ciepła ubywa a zimna przybywa czy nie.

Zimna było Roku 1784.

w Styczniu	Summa mrozów ran- nych południowych i wie- czornych wynosiła na Ther- mometrze Reaumur'a stopn.	531 $\frac{1}{4}$.
w Lutym	-	325 $\frac{1}{2}$.
w Marcu	-	127 $\frac{1}{4}$.
w Kwietniu	-	13 $\frac{1}{4}$.
w 8brze	-	1 $\frac{1}{4}$.
w 9brze	-	2 $\frac{3}{4}$.
w 10brze	-	152 $\frac{3}{4}$.
Summa Zimna		1156 $\frac{1}{4}$.

Ciepła było Roku 1784.

w Styczniu	-	8 $\frac{2}{4}$.
w Lutym	-	23 $\frac{1}{4}$.



w Marcu	-	80 $\frac{3}{4}$.
w Kwietniu	-	524 $\frac{5}{4}$.
w Maiu	-	1050.
w Czerwcu	-	1064 $\frac{2}{4}$.
w Lipcu	-	1478.
w Sierpniu	-	1291.
w Wrześniu	-	1103 $\frac{3}{4}$.
w 8brze	-	436.
w 9brze	-	130.
w 10brze	-	79.

Zimna było 7169 $\frac{2}{4}$.
1156 $\frac{1}{4}$.

Zostaie ciepła stopniow 6013 $\frac{1}{4}$.

U nas za osobliwość w nauce meteorologiczney mieć można śnieg wczesny a wielki, który spadł w okolicy Warszawskiej 13 i 14 Października, tak że w polu było go na $\frac{1}{4}$ łokcia, rozumiał iaki taki że się wrócić miała zima przeszło-roczna, gdy jednak aż do końca roku, czas był prawie zawsze jesienny.

W innych krajach trażyły się osobliwsze przypadki. W *Jamaice* na początku Jesieni powstał straszliwy szturm który tyl.



ko trwał prawda godzinę, ale nikt nie pamięta, żeby kiedy był podobny. Wszystko on porywał i pędził przed sobą, domy, drzewa, ludzi i bydło, iak woda porywa i niesie drzewo. Noc była iasna iak południe, pioruny ją oświecały. Jakie musiał sprawić nieszczęścia na morzu i lądzie trudno wymowić.

W Cephalonii na początku 7bra dało się czuć po kilka razy mocne ziemi trzęsienie, które wiele domów obaliło, wielu ludzi przywaliło. We Włoszech od 12 8bra panowały prawie wszędzie okrutne nawałnice, szturmy z częstemi grzmotami, z kąd poszły rzek wylewy. W *Perugia* oprócz wielkiego szturmu spadł grad wielki iak kurze iaja między 12 i 13 8bra. — Zaś d. 10 w Sklawonii poróżnych miejscach osobliwie w *Alt-Gradyška*, było trzęsienie ziemi, które szło od Południa ku Północy. Podziemny huk zdawał się pod ten czas podobny do szypko po bruku iadącego wozu. W Tureckim kraju ieszcze było mocniejszy. — D. 17 8bra, dało się także czuć trzęsienie w *Portici* i Neapolu, *Vezuviusz* począł za tym wydawać dym wielki. W Bośni i Kroacyi deszcze wielkie sprawiły po-



wodzie i powtórne urodzaie ze wszystkim zniszczyły. — Z Hollandyi piszą 23 8bra, że w *Cap de bonne Esperance* prawie przez pół roku deszcz nie padał, i za jedną główkę kapuły płacono po 18 Stuverów, za jeden kartofel po jednym Stuverze, a za kurę po 24 Stuverów. W Neapolu 27 8bra powstała wielka burza zgradem, który wcałym prawie mieście okna potłukł, a piorun zabiwszy jednego żołnierza w Ceghauzie wiele szkody porobił. Wspomnę tylko że w 8brze i 9brze pokazały się pod Wrocławiem i Swidnicą meteory w postaci kul ognistych, które całą prawie okolicę przez minutę oświeciły.

Część każda Magazynu Warszawskiego kosztuje Zł. 6. wszystkie 4 na prenumeratę Zł. 18. na Rok 1785 można prenumerować u Michała Grölla i na Poczcie.



O M Y Ł K I

Druku w czterech Częściach Magazynu
Warszawskiego na Rok 1784.

w C Z Ę Ś C I I.

<i>kar. wier.</i>	<i>stoi.</i>	<i>czytaj.</i>
27.	3	poieła wszystko - - poieła wszystko
31.	2	skazycielów - - skazycielów
42.	12	pocałowania - - pocałowaniu
73.	16	a wiedzeniu - - a odiedzenia
94.	16	żużków - - żużłów
107.	6	męczennikami - - męczenniczkami
139.	21	bardzey - - bardzo

w C Z Ę Ś C I II.

239.	20	przekęstwa - - przekłęstwa
251.	13	obracano - - nie obracano
272.	5	od - - do
275.	6	zdatnych - - zadanych
276.	19	daleko - - daleki
277.	1	świałym - - śmiałym
286.	19	z różnym - - z równym
293.	2	ieft więzieniem - - ieft więźniem
297.	22	zabóystwa - - zabóystwo
303.	11	poprzedzająca - - poprzedzające
322.	9	moio - - moja
360.	11	należ materyi - - należy do materyi
375.	15	nie moenym - - nie co moenym

<i>kar. wier.</i>	<i>stoi.</i>	<i>czytaj.</i>
381.	26	wiedzą - - widzą
390.	24	włóczęć - - włóczyć
415.	12	iz ziemi - - i ziemi
429.	24	padała - - padała
433.	25	trzech narodów - - z trzech narodów
466.	25	iawemu - - iawnemu
467.	19	nauki - - muzyki

w C Z Ę Ś C I III.

541.	19	zapewe - - zapewne
552.	11	zcziciel - - czciciel
569.		Chartellux - - Chastelux
589.	3	uderzenia - - uprzedzenia
625.	1	chciała - - chciano
627.	11	pozostał - - powstał
629.	25	okoliczność - - okoliczności
633.	13	dokładamy - - odkładamy
637.	3	pozostała. Są to - - pozostała, są to
		góry - - góry
646.	6	pary - - pory
650.	11	twarde - - twarde
651.	11	gurbią się - - gurbi się
713.	20	zarar - - zaraz
732.	12	znęceniem - - znaczeniem

w C Z Ę Ś C I IV.

807.	26	ani śladu - - ani śladu
814.	11	mięźsze - - miąższe
815.	19	biało szpatowa ru- - biało szpatową
		da ołowna - - rudą ołowną
820.	1	w wodzie - - wodzie
841.	24	kakże - - także

<i>kar. wier.</i>	<i>foi.</i>	<i>czytay.</i>
858.	6 <i>po centibus</i>	- - <i>po centibus</i>
859.	12 <i>we Włofiech</i>	- - <i>we Włofzech</i>
860.	13 <i>ieżdzieć</i>	- - <i>ieżdzieć</i>
861.	1 <i>prewnieby</i>	- - <i>pewnieby</i>
891.	22 <i>ma Wschod na</i>	- - <i>ma na Wschod</i>
	<i>Amerykę</i>	<i>Amerykę</i>
895.	3 <i>po obiane</i>	- - <i>poobwiane</i>
902.	7 <i>złączenia</i>	- - <i>z złączenia</i>
925.	12 <i>mieszka na</i>	- - <i>mieszka on</i>
935.	13 <i>na lep</i>	- - <i>na lep</i>
937.	15 <i>a oraz</i>	- - <i>a coraz</i>
952.	20 <i>zatwardziało</i>	- - <i>zatwardziło</i>
957.	20 <i>a który</i>	- - <i>który</i>

BIBLIOTHECA

UNIV. JAGELL.

BRACOVENSIS

